

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Strumyki wody szemrały cichutko pośród granitowych głazów, tworzących fontannę przed okazałym budynkiem. Nagły poryw wiatru ochłodził twarz Rachel wilgotną mgiełką. Potrzebowała ochłody. Ściśle mówiąc, chłodnego podejścia do sprawy i trzeźwego umysłu, pełnej koncentracji dla osiągnięcia zamierzonego celu. Gdyby zaczęła rozważać swoją decyzję, gdyby dopuściła do głosu uczucia, nie odważyłaby się zrealizować szaleńczego zamysłu. Kolejny podmuch wiatru przyniósł nowy obłoczek mgły z następnej, przemyślnie zaprojektowanej kaskady. Już tylko kilka kroków dzieliło ją od najokazalszego z biurowców koncernu Farneste Industriale - jednego z najpotężniejszych przedsiębiorstw w Europie. Siedzibę firmy zlokalizowano wśród zieleni, na obrzeżach Chiswick, najstarszej willowej dzielnicy Londynu, niedaleko lotniska Heathrow i autostrady.

Rachel kroczyła w butach na wysokich obcasach, swobodnym krokiem, lekko kołysząc biodrami. Tylko ona jedna wiedziała, jak wiele kosztowało wypracowanie tej swobody. Przygotowania do wizyty zajęły jej ponad dwie godziny.

Nałożyła na twarz dyskretny makijaż, pomalowała paznokcie, starannie upięła jasne włosy. Obcisła spódniczka w kolorze lawendy opinała smukłe biodra. Dopasowany żakiet z satynowymi lamówkami podkreślał szczupłą talię. Ponad dwa tygodnie szukała pantofelków i torebki w identycznym odcieniu. Odwiedziła wszystkie butiki od Chelsea poprzez Bond Street aż do Kensington, żeby elegancko wyglądać.

Człowiek, którego odwiedzała, nawet nie spojrząłby na osobę pozbawioną klasy. Już raz zbłądziła się przed nim w żaloszny, upokarzający sposób. Przysięgła sobie, że tym razem zaprezentuje doskonały styl, dotrzyma kroku najwspanialszym kobietom, które go otaczają. Efekt nie budził najmniejszych zastrzeżeń. Matka powiedziałaaby, że wygląda szycownie. Co nie oznaczało, że wzbudzi zainteresowanie. Nie znała gustów przyszłego rozmówcy. Ani też nie zamierzała go olśnić. Przynajmniej tak sobie wmawiała. Jakiegokolwiek emocje osłabiłyby jej wolę i przeszkodziłyby osiągnąć zamierzony cel. Mimo wszystko przez cały czas czuła przykry ucisk w okolicy serca. Weszła do środka. Kiedy usłyszała za plecami szmer zasuwaných automatycznych drzwi, poczuła się jak w pułapce. Chociaż nie powinna. Nie przyszła po prośbie, tylko po to, żeby złożyć propozycję transakcji, korzystnej dla obydwu stron. Zdecydowanym krokiem przemierzyła olbrzymi hol, wyłożony

marmurową posadzką. Podeszła do półkolistego kontuaru recepcji. Obok niego umieszczono kolejny wodotrysk w formie kamiennego bloku. Spływająca po nim gładka ściana wody przyjemnie odświeżała powietrze. Elegancko ubrana recepcjonistka posłała jej uprzejme, pytające spojrzenie. Rachel zacisnęła palce na pasku torebki.

- Chciałabym zobaczyć się z panem Farneste - powiedziała starannie modulowanym, pozornie spokojnym głosem.

- Pani godność? - Urzędniczka sięgnęła po kalendarz spotkań.

- Rachel Vaile.

Kobieta zmarszczyła brwi.

- Przykro mi, to raczej niemożliwe.

- Proszę zadzwonić i zaanonsować moją wizytę. Pan Farneste z pewnością mnie przyjmie - odparła Rachel, pozornie niewzruszona.

Zachowanie spokoju kosztowało ją wiele wysiłku. Udawała, że nie widzi niepewnego spojrzenia tamtej.

Wyobrażasz sobie, panienko, że jedna z kochanek szefa szuka okazji do spotkania, myślała z kwaśnym uśmiechem. Zastanawiasz się tylko, aktualna czy była? Albo też już otrzymałaś instrukcję, żeby mnie nie wpuszczać pod żadnym pozorem.

Dokładnie znała obowiązującą procedurę, wiedziała, jak trudno dostać się przed oblicze prezesa

wielkiego koncernu. Przygryzła wargi, gdy recepcjonistka sięgnęła po słuchawkę. Czekwała na wynik rozmowy jak na wyrok.

- Pani Walters, w recepcji czeka panna Rachel Vaile. Niè znalazłam jej nazwiska w książce... Tak, rozumiem, dziękuję.

Wyraz twarzy urzędniczki wyraźnie mówił, jaką odpowiedź otrzymała. Zanim odłożyła słuchawkę, Rachel wyrwała ją z jej rąk.

- Proszę przekazać szefowi, że posiadam coś, co sobie wyjątkowo ceni - oznajmiła zdecydowanym tonem. - Zamierzam mu to zaoferować. Za trzy minuty wyjdę z budynku. Propozycja będzie już nieaktualna. Dziękuję, do widzenia. - Wręczyła słuchawkę zdumionej kobiecie za kontuarem. - Tam poczekam. - Wskazała ruchem głowy kilka foteli obitych białą skórą po drugiej stronie holu. Spojrzała znacząco na zegarek, potem odeszła zdecydowanym krokiem. Usiadła przy stoliku, wybrała jedno spośród starannie ułożonych czasopism i zaczęła czytać.

Minęły dokładnie dwie minuty i pięćdziesiąt sekund. Zadzwoił telefon. Rachel nie przerwała czytania. Trzydzieści sekund później recepcjonistka stanęła na wprost niej. Na jej twarzy malowało się bezgraniczne zdumienie.

- Pani Walters prosi do biura.

Rachel wjechała windą na górę. Pokryte warstwą polerowanego brązu ściany kabiny nada-

wały jej odbiciu mroczny koloryt. Na piętrze powitała ją zadbana kobieta w średnim wieku.

- Tędy, proszę - powiedziała z nieprzenikniętym wyrazem twarzy.

Rachel skinęła głową. Podążyła za panią Walters długim korytarzem, wyłożonym kremowym dywanem. Po drodze mijały monumentalne, abstrakcyjne rzeźby, jakby zaprojektowane w tym celu, żeby wystraszyć intruzów. Rachel z trudem przełamywała onieśmielenie. Nie przyszła przecież przeszkadzać w pracy tylko załatwić interes. Ani mniej, ani więcej. Przeszły obok kolejnej recepcji na piętrze, a następnie przez sekretariat w kierunku dwóch par drzwi z drewna orzecha włoskiego. Pani Walters delikatnie zapukała do jednych z nich. Otworzyła je i zaanonsowała przybycie panny Vaile. Rachel z kamienną twarzą weszła do środka.

Vito Farneste wyglądał równie wspaniale, jak siedem lat temu. Czas nie zatarł jego urody. Regularne rysy twarzy z prostym nosem, ostro zarysowanym podbródkiem i wysokimi, jakby wyrzeźbionymi kośćmi policzkowymi przypominały oblicze klasycznej rzeźby. Miał błyszczące, smoliste włosy, przepastne, okolone długimi rzęsami oczy, i wspaniałe, zmysłowe usta. Rachel nie znajdowała dla niego bardziej stosownego określenia niż „piękny”. Jak pokusa, jak zły anioł grzechu. Siedział w swobodnej pozycji, wygodnie rozparty na krześle. Oliwkowa skóra dłoni kontrastowała zarówno

z czernią hebanowego biurka, jak i ze śnieżnobiałym mankietem koszuli. Druga ręka o długich, smukłych palcach spoczywała na poręczy fotela. Na widok nowo przybyłej nie wykonał żadnego ruchu. W posągowej twarzy nie drgnął nawet jeden mięsień. Kiedy pani Walters zamknęła za sobą drzwi, obrzucił Rachel lekceważącym spojrzeniem spod rzęs. Milczał, lecz w jej uszach wciąż brzmiały słowa, którymi powitał ją przy pierwszym spotkaniu jedenaście lat temu.

Miała wtedy czternaście lat. Była wysokim, chudym, niezręcznym podlotkiem o banalnych rysach twarzy. Planowała wyjechać na dwa tygodnie wakacji do przyjaciółki. W ostatniej chwili Jenny zachorowała na zakaźną chorobę. Jej rodzice odwołali zaproszenie. Szkoła powiadomiła matkę, która przysłała Rachel bilet do Włoch. Nie chciała jechać. Wiedziała, że nie będzie mile widziana; zawdzięczała zaproszenie tylko zbiegowi okoliczności. Od kiedy Enrico Farneste zabrał matkę Rachel do swojej ojczyzny, otwarcie unikała kontaktów z córką. Przyjeżdżała do Londynu raz w roku na jeden tydzień wakacji. Z niecierpliwością liczyła dni do wyjazdu, po czym z ulgą wracała do mężczyzny swojego życia. Poza nim dla Arlene Graham nie liczyło się nic i nikt. Enrico umieścił ją w willi na klifowym Wybrzeżu Liguryjskim niedaleko głównej siedziby swojego przedsiębiorstwa.

Mimo wcześniejszych oporów piękno okolicy sprawiło młodzieńką dziewczynę w absolutny zachwyty. Nigdy wcześniej nie zwiedzała krajów śródziemnomorskich. Kierowca zawiózł ją z lotniska prosto do rezydencji. Zastała tam jedynie gospozię, która mówiła tylko po włosku. Na podjeździe zauważyła smukłe, czerwone auto. Została w bagażu w pokoju i zaraz wskoczyła do basenu, umieszczonego na najniższym tarasie ogrodu. Kąpiel w ciepłej, lazururowej wodzie sprawiła jej wielką przyjemność. Po pokonaniu dwunastu długości basenu przystanąła, żeby wyrównać oddech. Przetarła oczy, rozejrzała się i spostrzegła, że nie jest sama.

Wysoki, smukły młodzieniec w wieku około dziewiętnastu czy dwudziestu lat stał na tarasie. Wyglądał na Włocha. Po kilku sekundach ruszył w dół po schodach. Poruszał się z taką gracją, że Rachel zaparło dech z zachwyty. Nosił doskonale skrojone kremowe spodnie i koszulę bez kołnierzyka z podwiniętymi rękawami w tym samym kolorze. Na ramiona zarzucił jasny pulower. W ciemnych okularach wyglądał jak gwiazdor z plakatu. Rachel w życiu nie widziała piękniejszej twarzy. Przystanął dwa metry od brzegu basenu. Rachel stała jak skamieniała z oczami utkwionymi w nieziemskie zjawisko. Nie widziała jego oczu, lecz przysięgłaby, że patrzy na nią z mieszaniną lekceważenia i niechęci. Wyczuwała

w nim pewność siebie, jaką daje nie tylko uroda, lecz również duże pieniądze i wysoka pozycja społeczna. Z pewnością każda kobieta zrobiłaby wszystko, żeby zwrócił na nią uwagę.

Tymczasem olśniewający młodzieniec nie odrywał od niej wzroku. Była skrępowana, że widzi ją w samym kostiumie. Przypomniała sobie wszystkie ostrzeżenia gospodyni na temat swobodnych obyczajów młodych Włochów. Jej uwiedzenie raczej nie groziło. Nie zyskała jeszcze kobiecych kształtów. Za to regularne uprawianie sportu zbyt mocno rozwinęło mięśnie ramion. Własne rysy twarzy uważała za pospolite. On najprawdopodobniej też. Świadczyła o tym jego znudzona mina. Tacy jak on spotykają się wyłącznie z pięknymi i bogatymi kobietami z pierwszych stron gazet, pomyślała. Gdyby nie przypadkowe spotkanie, nawet nie zauważyłby istnienia chudej nastolatki. Wyglądało na to, że nieznajomy jest tu u siebie, a ją uznał za intruza. Patrzył na nią bez słowa, jakby czekał, aż się przedstawi, co jeszcze potęgowało jej zażenowanie. Pewnie myślał, że jakaś niegrzeczna dziewczynka wkradła się przez płot na cudzą posiadłość, żeby popływać w basenie pod nieobecność gospodarzy. Należało wyjaśnić nieporozumienie. Uniosła rękę w geście pozdrowienia.

- Cześć, pewnie nie wiesz, kim jestem - wykrztusiła.

Uświadomiła sobie, że używa ojczystego języka, którego rozmówca wcale nie musi znać.

- Wiem aż za dobrze - odparł. Mówił doskonale po angielsku. - Bękartem kochanki mojego ojca.

Ledwie słyszalny, miękki akcent nie złagodził w najmniejszym stopniu wydzwiku obelgi.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Jedenaście lat później Vito Farneste patrzył na nią z taką samą obojętną pogardą i przemawiał równie opryskliwym tonem:

- A więc w końcu zdecydowałaś się spieniężyć ostatnie aktywa?

Rachel dostrzegła na dnie przepastnych oczu błysk triumfu. Taki sam jak wtedy, gdy przy pierwszym spotkaniu jednym zdaniem wdeptał ją w błoto. Po raz drugi ujrzała podobne, złociste iskierki siedem lat temu w jeszcze bardziej upokarzających okolicznościach. Powtórzyła sobie po raz setny, że nie wolno jej ulegać emocjom. Wiedziała doskonale, że przeciwnik tylko czeka na chwilę załamania. Dotychczas bez najmniejszego wysiłku niszczył ją każdym słowem i uczynkiem.

Jako nastolatka była kompletnie bezbronna nie tylko wobec jego urody, ale i bezprzykładnej arogancji. Nie znaczyła dla niego nic ani jej dusza, ani uczucia, ani nawet ciało. Przed laty na krótką chwilę uległa naiwnym złudzeniom. Brutalne przebudzenie ze złotego snu uświadomiło jej, że na zawsze pozostanie w jego oczach bękartem kobiety lekkich obyczajów. Przysięgła sobie, że Vito

Farneste nigdy więcej jej nie zrani. Jeżeli chce otrzymać to, na czym mu zależy, musi spełnić jej żądania. Nie miała innego wyjścia, jak tylko trzymać nerwy na wodzy i twardo obstawać przy swoim. Wyprostowała plecy i przybrała obojętny wyraz twarzy.

- Dostaniesz to, czego chcesz, pod pewnym warunkiem - oświadczyła zdecydowanym tonem.

Vito siedział nieruchomo, z kamienną twarzą. Niewiele brakowało, a wstałby z krzesła i z całej siły potrząsnął bezczelną szantażystką, która po siedmiu latach wychynęła z mroków przeszłości. Bez słowa czekał na ofertę. Jego oczy rejestrowały każdy szczegół fryzury, sylwetki i ubioru. Oceniał, że na samo ubranie wraz z dodatkami wydała co najmniej tysiąc funtów. Jak je zdobyła? Natychmiast sam udzielił sobie odpowiedzi: od mężczyzny, jak jej matka. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Ta myśl sprawiła mu niemalże fizyczny ból.

Rachel bez wątpienia umiała o siebie zadbać. Z ogromnym wycuciem eksponowała własne atuty. I bez tego potrafiłaby złamać serce każdego mężczyzny. Wydoroślała i wypiękniała. Zyskała kobiece kształty i zachowała smukłą sylwetkę. Wyraziste oczy nabrały niezwykłego blasku. Dosłownie pożerał ją wzrokiem. Nie zapomniał przez lata tych słodkich ust, kaskady jasnych włosów, ogromnych oczu i cudownej figury. Powróciły

bolesne wspomnienia. Odpędził je z największym trudem. Przedmiot negocjacji wymagał trzeźwego spojrzenia. Musiał pozostać obojętny na urok Rachel Vaile. Świadomie zrobił znużoną minę. Obserwował piękną i niebezpieczną przeciwniczkę spod wpróżymkniętych powiek.

- Jaka cenę proponujesz? - zapytał lekceważącym tonem.

- Nie mówiłam o pieniądzach, ale o warunkach.

Jeżeli przeżywała jakiegokolwiek emocje, ukrywała je na tyle starannie, że Vito niczego nie dostrzegł. Oburzała go bezczelność tej kobiety. Przez trzy lata bezskutecznie próbował odzyskać swoją własność. Zaangażował najlepszych prawników. Wszyscy bezradnie rozkładali ręce. Ostatni odebrał mu wszelkie złudzenia:

- Pan Farneste obsypywał kochankę kosztownymi prezentami. Bizuterią również - tłumaczył.

- Nie sposób udowodnić, że akurat tego jednego naszyjnika nie otrzymała w podarunku.

- Co za porównanie! Przecież ta wywłoka ukradła klejnoty, należące od wieków do naszej rodziny! - wykrzyknął Vito. - Ojciec nie dawał jej nic wartościowego, same tandetne błyskotki. Nie zapisał jej nawet willi!

- Może właśnie w taki sposób ją wynagrodził - odrzekł prawnik z wahaniem.

- Oddając utrzymanie słynne szmaragdy rodu Farneste, prezent ślubny własnej żony?! - wycedził Vito przez zaciśnięte zęby i zmierzył nieszczęśnika lodowatym spojrzeniem.

- Pamiątkowa wartość klejnotu nie ma dla sądu żadnego znaczenia.

Rachel wciąż miała przed oczami bezcenny naszyjnik. Dziewięć miesięcy wcześniej matka zabrała ją do banku. Usiadły przy stoliku w wydzielonym pomieszczeniu. Urzędnik położył przed nimi: małą paczuszkę oraz stosowny dokument, a następnie zamknął za sobą drzwi. Arlene rozwinęła pakunek, wyjęła z niego niewielką kasetkę, otworzyła ją, następnie uniosła drugie dno. Rachel wstrzymała oddech. Sznur szlachetnych kamieni rozbłysnął w świetle zielonym ogniem. Arlene wyjęła szmaragdy ze skrzyneczki i przesuwiała je między palcami.

- Niesamowite - westchnęła Rachel, poruszona blaskiem kamieni.

- I moje - oświadczyła matka z triumfem. - Rodowe klejnoty rodziny Farneste. Kiedyś je odziedziczysz.

Rachel dostrzegła w jej oczach głęboki cień smutku.

Przedsiębiorstwo Farneste Industriale istniało od trzech pokoleń, lecz korzenie znanej kupieckiej

rodziny sięgały epoki renesansu. Zwano ich wtedy książętami handlu. Na przestrzeni dziejów po okresach świetności następowały czasy zastoju i niepowodzeń. Ostatnimi czasy dzięki talentom Enrica Farneste firma prosperowała doskonale. Po jego śmierci jedyny syn zajął fotel prezesa. Jego zadanie polegało już tylko na utrzymaniu czołowej pozycji przedsiębiorstwa na światowych rynkach. Tylko jedna myśl zatruwała mu życie: wspomnienie o Arlene Graham i skradzionych klejnotach. Należały do jego przodków od osiemnastego wieku. Romans ojca odbierał Vito wi spokój przez długie lata. A teraz córka jego kochanki powróciła, żeby sprzedać mu jego własność!

- Jakież to warunki stawiasz? Pewnie chodzi o rezygnację z procesu o kradzież - zakpił bezlitośnie.

Rachel napięta wszystkie mięśnie przed ostatecznym atakiem.

- Żarty na bok, Vito! - przerwała. - Gdyby istniały jakiegokolwiek podstawy do oskarżenia, dawno byśmy siedziały w więzieniu - stwierdziła zdecydowanym tonem i wpatrzyła się w jego twarz.

Z niepokojem czekała na reakcję mężczyzny. Nie dostrzegła żadnej, nawet gniewu na wspomnienie daremnych starań. Doskonale zdawała sobie sprawę, że gdyby mógł, użyłby wszystkich

dostępnych środków, żeby im zaszkodzić, tak jak to już raz zrobił. Niewiele brakowało, a zrujnowałby jej życie. Zawsze dążył do celu, nie zważając na innych. I zawsze dostawał to, czego chciał. Kiedy była młoda, niedoświadczona, omotał ją i wykorzystał. Teraz dorosła. Patrzyła w mroczne jak otchłań oczy sprawcy swego nieszczęścia z mściwą satysfakcją. Nic już dla niej nie znaczył. Podobnie jak ona dla niego. Inna, mocno spóźniona miłość wypełniała teraz serce Rachel. Właśnie z jej powodu stanęła ponownie twarzą w twarz z człowiekiem, który ją skrzywdził. Jednak świadomość, że widział w niej tylko głupią, godną pogardy gąskę nadal sprawiała jej ból. Ponad wszystko pragnęła wyrzucić z pamięci koszmar tamtych dni. Ostatnim wysiłkiem woli przepędziła posępne myśli i skoncentrowała się na sprawie. Powiedziała sobie, że tym razem to ona trzyma w ręku wszystkie atuty. Jeżeli Vito nie przyjmie jej warunków, nie otrzyma szmaragdów. Nie zależało jej na pieniądze. Chciała czegoś więcej.

Vito zmrużył oczy. Patrzył na nią wyczekująco. Rachel odnosiła wrażenie, że zagląda w głąb jej duszy. Wytrzymała natarczywe spojrzenie.

- Słucham twojej propozycji - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Rachel wzięła głęboki oddech.

- Odzyskasz naszyjnik, jeżeli mnie poślubisz - odrzekła twardo.



o siebie dbała. W tamtej chwili jakby nagle się zapadła cisza. Trwała kilka długich sekund. Vito siedział w jednej pozycji jak skamieniały, z nieruchomym wzrokiem. Potem odchylił głowę do tyłu i zaśmiał się długo, głośno, na całe gardło. Ten śmiech sprawiał jej ból, smagał jak bicz. Patrzyła na szeroko rozciągnięte usta, na odchyloną do tyłu głowę i cierpiała męki. Nagle zamilkł i obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem.

- O czymś takim możesz najwyżej pomarzyć - prychnął.

Powiedział prawdę. Kiedyś, w innych czasach, na innym etapie życia naprawdę marzyła, że zdobędzie klucz do jego serca. Poleciała za nim jak ćma do światła. W jej głowie nie zadźwięczał nawet najcichszy dzwonek alarmowy. Po pierwszym spotkaniu przy basenie nie wierzyła, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczy. Jej matka i Enrico długo zabawili w restauracji. Wrócili po południu. Gdy Arlene zobaczyła, że Vito przyjechał do willi, wpadła w furję. Jego ojciec także nie wyglądał na zachwyconego. Rachel została wtedy w ogrodzie. Słyszała jednak odgłosy kłótni, dochodzące z wnętrza domu. Później trzasnęły drzwi, zaryczał silnik i olbrzymi, sportowy samochód odjechał w nieznanym kierunku. Za chwilę matka wybiegła na dwór z wypiekami na policzkach i przerażoną miną. Miała wtedy trzydzieści cztery lata. Zwykle wyglądała dziesięć lat młodziej. Zawsze bardzo

zestarzała.

- Ten potwór, Vito, znowu zaczyna mącić! - krzyczała. - Jak zwykle doprowadził Enrica do pasji!

- Kto to? - spytała Rachel, żeby zyskać na czasie, choć doskonale знаła odpowiedź.

- Syn Enrica. Przyjechał, żeby poinformować ojca, że ukochana mamuska dostała jednego z tych swoich tak zwanych ataków nerwowych i jedzie odpocząć do swego domku w górach. Na co ten łobuz liczył? Że Enrico za nią pogna? Dopiero trzy dni temu przyjechał! Ale jego nie obchodzi, że ojciec ciężko pracuje, żeby rodzina opływała w dostatki. Przepuszcza tylko jego pieniądze. Prowadzi w Rzymie hulaszczy tryb życia. - Nagle przerwała popatrzyła na córkę z niepokojem.

- Był tutaj? Widziałaś go? - dopytywała natarczywie.

- Chyba tak. Niedawno jakiś chłopak przechodził koło basenu - mruknęła Rachel. Poczowała, że płoną jej policzki.

- Mam nadzieję, że pierwszy i ostatni raz! Pojechał pocieszać skrzywdzoną mamusię. Już widzę, jak siedzi przy łóżku i trzymają za wiecznie roztrzęsione ręce! Że też musi robić koło niej tyle zamieszania! - prychnęła Arlene ze złością.

Rachel żałowała, że nie może natychmiast spakować bagaży i uciec z tego piekła. Uznała wybuch

gniewu matki za rodzaj odruchu obronnego. Zdawała sobie sprawę, że syn kochanka zagraża jej pozycji.

Od tamtej pory schodziła z oczu domownikom. Czytała książki w kącie ogrodu albo na prywatnej plaży. Nie lubiła Enrica. Zaledwie tolerowała jego istnienie, póki nie wchodził jej w drogę. Uważała tego przyciężkiego mężczyznę w średnim wieku za aroganckiego despotę. Arlene spełniała wszystkie jego zachcianki. Odgadywała najbłahsze życzenia, zanim je wypowiedział. Ten chory związek trwał już sześć lat.

Pewnego dnia Enrico Farneste przyjechał na konferencję do Brighton. Arlene Graham pracowała wtedy w wytwornym butik. Zamożny Włoch wstąpił do sklepu w eleganckiej dzielnicy Lanes w poszukiwaniu prezentu dla aktualnej utrzymanki. Po obejrzeniu towaru doszedł do wniosku, że najbardziej podoba mu się sprzedawczyni. Od razu zdecydował się zmienić kochankę na nową. Rachel została wysłana do cioci. Później upchnięto ją w drogiej szkole z internatem, podczas gdy Enrico zabrał swoją najnowszą zdobycz do Włoch. Arlene zamieszkała w luksusowej willi. Pływała jego jachtem, bywała w wytwornych lokalach, zwiedzała z nim świat i szastała jego pieniędzmi. Enrico płacił chesne za elitarną szkołę Rachel. Dzięki niemu też kochana, uboga ciocia Jean przeprowadziła się z ciasnego mieszkania do wygod-

nego domku w willowej dzielnicy. Arlene bez żenady wyłożyła małej córce reguły rządzące światem dorosłych. Nie używała już dialektu z prowincji. Mówiła teraz nienagannym, literackim językiem:

- Widzisz, na kontynencie panują zupełnie inne obyczaje niż u nas. Katolicy nie uznają rozwodów. Zasady wiary każą im tkwić do końca życia w najbardziej nieudanych związkach. Dlatego szukają rozwiązań, nie zawsze legalnych, które uczynią ich życie nieco znośniejszym. Zapewniam cię, że nikogo to nie gorszy. Nikomu też nie przeszkadza, że twój ojciec nie wziął ze mną ślubu - zapewniła z naciskiem.

Przemawiała w tak przekonujący sposób, że Rachel wierzyła jej bez zastrzeżeń. Do czasu, gdy syn Enrica w brutalny sposób pozbawił ją złudzeń. Chociaż rzucił jej w twarz obrzydliwe i niestety prawdziwe obelgi, przez całe lata wspominała tę postać. Skrywała to fatalne zauroczenie przed całym światem. Nawet gdy wróciła do szkoły, ani natłok nowych wrażeń, ani spotkania z przyjaciółmi nie zatarty wspomnień. Te złe z czasem zbladły, wypchnęła je do podświadomości. Nie zwróciła uwagi na żadnego chłopaka. Nikt nie wytrzymywał porównania z pięknym Włochem. Wystarczyło, że zamknęła oczy, a pod jej powiekami znów świeciło słońce Italii. Wspaniały młodziwiec, piękny i niebezpieczny jak mroczne,

pogańskie bóstwo, podążał w jej kierunku. Zapłaciła później wysoką cenę za niestosowne marzenia. Nadal płaciła. Postać Vita Farneste wciąż powracała do niej w wyobraźni, lecz już jako koszmar z przeszłości.

Teraz widziała na jawie oblicze, o którym śniła tyle lat. Pogardliwe spojrzenie najpiękniejszych oczu na świecie kłuło w serce jak żądło jadowitej bestii. Ironiczny grymas wspaniale wykrojonych ust sprawiał jej taki sam ból jak dawniej.

- Zaczynj wreszcie myśleć realnie - powiedział spokojnie.

Rachel zamarła w bezruchu. Próbowwała odgadnąć, jaki cios zada tym razem.

Vito wysunął szufladę, wyjął złote pióro i otworzył książeczkę czekową.

- Kobiety tego pokroju jak ty i twoja matka zadowolili tylko gotówka. Możliwie duża. Dostaniesz milion euro i ani centa więcej. Albo spływaj. - Zaczął pisać. Jedyńka i kolejne okrągłutkie zera gładko spływały na papier.

Rachel opanowała wzburzenie.

- Nie sprzedam ci szmaragdów - oświadczyła lodowatym tonem.

Vito nie przerwał pisania.

- Nie słyszałeś? - podniosła nieco głos.

- Słyszałem, ale nie wierzę, że człowiek może aż tak nisko upaść. Nawet ty - dodał z niesmakiem.

- Oszczędź sobie takich marnych żartów. Będiesz

mogła zrealizować czek za trzy dni, o ile wcześniej przyniesiesz naszyjnik. - Vito złożył podpis, wydarł kartkę z książeczki i przesunął w jej kierunku.

Rachel nawet nie spojrzała na dokument.

- Nie żartowałam. Otrzymasz szmaragdy dopiero po ślubie. Albo wcale - ostatnie słowa wymówiła ze szczególnym naciskiem.

Vito z kamienną twarzą schował pióro do szuflady. Popatrzył na rozmówczynię z politowaniem.

- Wolałbym pojąć za żonę ropuchę niż ciebie.

Krew odpłynęła z twarzy Rachel. Myślała, że zemdleje.

- Nie zależy mi na prawdziwym małżeństwie - wyjaśniła, czerwona ze wstydu. - Wystarczy, że pół roku ponoszę obrączkę i twoje nazwisko. Później zwrócę ci wolność. - Gdy wymawiała te słowa, ból rozdzierał jej serce.

- Chyba jasno określiłem swoje stanowisko. Czyżby do wszystkich twoich wad doszła jeszcze głuchota? - drwił bezlitośnie.

Rachel z trudem wytrzymała pogardliwe, jadowite spojrzenie.

- Znam twoją opinię na mój temat, nie musisz jej powtarzać - ucięła.

- A mimo wszystko usiłujesz sprzedać za nieprzyzwoicie wygórowaną cenę to, co ta suka, Arlene, mi ukradła - odburknął. - To bezczelność i głupota!

- Nie obrażaj mojej matki!
- Ta chciwa, podstępna kobieta zrujnowała mi życie. Rozbiła rodzinę, doprowadziła moją mamę do rozstroju nerwowego.

Oskarżenia Vita raniły serce Rachel. Najgorsze, że rzucił jej w twarz brutalną prawdę o najbliższej osobie. Przez chwilę przed oczami Rachel zamajaczyła twarz Arlene. Wysiłkiem woli odpędziła bolesną wizję. Machnęła ręką.

- Nie przyszedłem tu po to, żeby osądzać uczynki naszych rodziców, tylko żeby zaproponować ci konkretną transakcję.

- Dlaczego liczysz na to, że przyjmę tak niedorzeczną propozycję?

- Ponieważ ponad wszystko pożądasz tych szmaragdów. Jeżeli wyjdę stąd z niczym, nigdy ich nie odzyskasz. Nie próbuj mnie przekupić. Nie chcę pieniędzy - dodała z naciskiem.

Vito rzucił jej groźne spojrzenie.

- Nigdy nie mów nigdy. Kiedyś je komuś sprzedasz. Stać mnie na to, żeby odkupić klejnoty za dowolną cenę.

- Mama nie odda ich za żadne pieniądze! - zaprotestowała gwałtownie; urażona i upokorzona.

- To włóż je do jej trumny i pogrzeb razem z nią!

Rachel pobladła. Ledwie trzymała się na nogach. Ostatnie zdanie przepełniło czarę goryczy.

- Przeklęty bękart!

- To określenie bardziej pasuje do ciebie - przypomniał z jadowitą ironią.

- Kiedyś spłoniesz na samym dnie piekieł - powiedziała i wyszła energicznym krokiem.

Dopiero w windzie oparła się bezwładnie o ścianę. Cierpiała męki poniżenia. Żal rozsadał jej serce. Misternie opracowany plan zawiódł na całej linii.

Vito Farneste przez dłuższy czas po jej wyjściu stał bez ruchu na środku gabinetu. Rozsadała go wściekłość. Podczas całej wizyty z trudem trzymał nerwy na wodzy. Do tej pory myślał, że usunął przebiegłą Graham ze swego życia. Po śmierci ojca przepędził ją z willi. Odebrał jej wszystko, co mógł. Był pewien, że ma ją z głowy na zawsze. Wyjechała z Włoch, nie wiedział nawet dokąd. Nie obchodziło go, jak żyje, byle tylko nie wróciła. Teraz zmora z przeszłości ponownie wyciągnęła chciwe szpony w kierunku jego majątku, i to w wyjątkowo perfidny sposób. Nie była już młoda, jej uroda zapewne przeminęła. Nie znalazła nowego protektora, więc wychowała sobie następczynię, kolejnego pasożyta. Wszystko wskazywało na to, że wypaczyła charakter córki. Zrobiła z niej chytrą, przebiegłą wiedźmę, podobną do siebie.

Ani przez chwilę nie wierzył, że Rachel własnymi rękami zapracowała na drogie ubrania i luksusowe dodatki. Zapewne płacił za nie jakiś bogaty

mężczyzna. Ta ostatnia myśl sprawiła mu nieoczekiwaną przykrość. Przegnał ją natychmiast. Sięgnął po słuchawkę i poprosił sekretarkę o połączenie z ochroną.

- Proszę śledzić kobietę, która przed chwilą wyszła z mojego biura i przekazać mi wyniki obserwacji.

### ROZDZIAŁ TRZECI

Rachel drżącymi rękami przekreśliła klucz i wyszła do ciasnego, obskurnego mieszkania. Od początku bała się spotkania z Vitem Farneste, ale nawet w chwilach zwątpienia nie przewidywała aż tak czarnego scenariusza. Kompletnie załamana, opadła bezwładnie na łóżko. Zużyte sprężyny jęknęły pod jej niewielkim ciężarem. Lokal, w którym obecnie mieszkała, wyglądał wyjątkowo nędznie. Mimo wszystko ani przez chwilę nie żałowała, że sprzedała prześliczną kawalerkę w wiktoriańskiej kamienicy na pełnym zieleni osiedlu na przedmieściach Londynu. Uczyniła to z bardzo ważnych i ze wszech miar słusznych powodów.

Przygotowania do wizyty w biurze firmy Farneste Industriale zajęły jej pięć tygodni. Zdawała sobie sprawę, że pomysł skłonienia Vita do ślubu był kompletnym nonsensem. Gotów był poświęcić rodzinne klejnoty, byle tylko więcej jej nie oglądać. Czuł do niej tak wielki wstręt, że nawet perspektywa fikcyjnego, tymczasowego małżeństwa napawała go odrazą. A jednak Rachel nie żałowała, że pozwoliła do reszty podeptać swoją godność. Oddałaby wszystko, zstąpiłaby do piekieł,

żeby tylko uszczęśliwić ukochaną matkę. Z bólem serca sięgnęła do torebki po telefon komórkowy. Znała na pamięć numer szpitala.

- Dzień dobry, mówi córka Arlene Graham. Chciałabym się dowiedzieć o jej stan zdrowia.

Oczekała chwilę, aż pielęgniarka zajrzy do karty choroby i odczyta wyniki. Nie miała żadnej nadziei na poprawę. Po chwili usłyszała te same słowa, co każdego innego dnia: „bez zmian”. Co oznaczało, że jej matka powoli umiera.

Z wysiłkiem wstała z łóżka. Rozpacz przygniatała ją jak nieznośny ciężar. Podeszła do niewielkiej zasłoniętej kotarą wnęki, służącej za szafę. Zdjęła elegancki kostiumik, rozprostowała zgniecenia i powiesiła na wieszaku. Wydała na niego fortunę. Nie było ją stać na takie ekstrawagancje. Zbyt wiele zainwestowała w skazany na niepowodzenie pomysł. Gdyby wcześniej zachowała choć odrobinę rozsądku, pierwsza obelga, którą Vito Farneste rzucił jej w twarz, pozostałaby jedyną i ostatnią. Ale ona straciła rozum przed laty i nigdy go w pełni nie odzyskała. Wbrew, oczywistym faktom stworzyła sobie niedorzeczne złudzenia. Usiłowała odpędzić ponure wspomnienia. Wciąż powracały.

Skończyła wtedy osiemnaście lat. Niewiele jeszcze wiedziała o życiu. Zdała egzaminy i uzyskała najwyższe oceny w szkole. W nagrodę prymuska dostawała dwa tygodnie wolnego w semestrze

letnim. Dwie przyjaciółki wyjeżdżały akurat do Rzymu. Namówiły ją na wspólną wyprawę. Ojciec jednej z nich, udostępnił im mieszkanie służbowe. Rachel przyjęła propozycję z entuzjazmem. Niewiele jeszcze świata widziała. Do tej pory jej życie wypełniały wyłącznie obowiązki: nauka, sport i lekcje muzyki. Tymczasem matka podróżowała jachtami Enrica po Riwierze Francuskiej. Przysłała jej stamtąd kolorową pocztówkę. Osamotniona Rachel również zapragnęła doświadczyć niezwykłych przeżyć, jakie nigdy nie były jej udziałem, poznać nowe miejsca i ludzi. Skrycie marzyła o przeżyciu w miast niego miała otrzymać gorzką lekcję, której nie zapomni do końca życia. Ale wtedy, z głową pełną romantycznych rojeń, ani przez chwilę nie pomyślała o niebezpieczeństwach grożących młodej dziewczynie w nieznanym, wielkim świecie. Nawet nie zawiadomiła matki o planowanej podróży.

Rachel weszła do mikroskopijnej wnęki kuchennej, niewiele większej od kredensu, żeby nastawić wodę na herbatę.

Pewnego dnia znajomi jednej z przyjaciółek zaprosili je na przyjęcie. Rachel poszła z wielkim entuzjazmem. Nie przeczuwała nieszczęścia. Jenny pożyczyła jej wieczorową sukienkę, która więcej odkrywała, niż zasłaniała. Zara zrobiła makijaż ułożyła złociste bujne włosy w falujące kaskady.

Wystrojona i umalowana Rachel Vaile, z błyszczącymi szczęściami oczami, w niczym nie przypominała grzecznej uczennicy elitarnego internatu. Czuła się dorosła, atrakcyjna, świadoma swoich atutów. Była dumna z siebie jak mała dziewczynka, przebrana w strój dorosłej kobiety.

Ślepy przypadek sprawił, że na to samo przyjęcie przyszedł Vito Farneste. Skwapliwie skorzystał z okazji, żeby omotać niedoświadczoną dziewczynę. Nie wymagało to od niego specjalnych wysiłków. Nieustannie wodziła za nim oczami. Była zupełnie bezbronna wobec jego nieodpartego uroku i oszałamiającej urody południowca. Wystarczył jeden uśmiech, jedno spojrzenie spod rzęs, żeby uwierzyła, że zwrócił na nią uwagę. Zapomniała o całym świecie. Istniał dla niej tylko on. Odnosiła wrażenie, że jej nie rozpoznał. Nic dziwnego. W niczym nie przypominała chudej czternastolatki z mokrą głową, którą cztery lata wcześniej widział raz w basenie. Ponieważ nosiła nazwisko ojca, a nie matki, nie skojarzył jej nawet podczas wzajemnej prezentacji. Imienia pewnie nawet nie pamiętał. Nie wyjawiała, kim jest. Obelgi sprzed lat jeszcze brzmiały jej w uszach. Wolała nie ryzykować kolejnego upokorzenia, zwłaszcza teraz, kiedy najsłynniejsze marzenia wydawały się tak bliskie realizacji. Vito szukał jej towarzystwa, tylko ją zauważał i tylko z nią rozmawiał.

Po imprezie zabrał ją na nocną przejażdżkę

swym fantastycznym włoskim kabrioletem. Rozpoczęły zwiedzanie Wiecznego Miasta od Schematów Hiszpańskich. Mimo późnej pory spacerowały po nich wielu turystów. Później przeszli przez Via Corso i obejrzeli Panteon. W drodze powrotnej przejechali obok słynnego pomnika, zwanego żartobliwie „tortem weselnym” oraz obok Forum Romanum i Koloseum. Rzym nocą wyglądał oszałamiająco. Ale największy zachwyt Rachel budził sam towarzysz wyprawy, piękny i tak bliski jak w najsłynniejszych, najśmielszych marzeniach. Przesłaniał jej cały świat.

Po wycieczce odwiózł ją do mieszkania Jenny. Myślała, że już nigdy go nie zobaczy. Ku jej zaskoczeniu wrócił rano. Przywitał ją promiennym uśmiechem i zaproponował zwiedzanie miasta w ciągu dnia. Nie przeszkadzało mu ani obce pochodzenie nowej znajomej, ani różnica wieku, ani nawet jej brak obycia w wielkim świecie. Wprowadził ją do krainy baśni. Nawet nie śniła o tak wielkim szczęściu. Przez dwa tygodnie pokazywał jej Rzym, wybrzeże, przezyste jeziora i piniowe lasy Lacjum. Z zapartym tchem oglądała freski Michała Anioła na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej. Wędrowała po ogrodach Borghese. Ze śmiechem uciekała przed dziećmi, szalejącymi na gokartach. Zgodnie z tradycją stanęła tyłem do majestatycznej fontanny Di Trevi i wrzuciła przez ramię monetę w intencji szczęśliwego

powrotu do Wiecznego Miasta. Kiedy dopełniła rytuału, Vito delikatnie objął ją ramieniem i wyprowadził z międzynarodowego tłumy. Dotyk smukłej dłoni na ramieniu napełniał duszę Rachel bezgranicznym szczęściem. Gdyby jej nie podtrzymywał, chyba zemdlałaby z nadmiaru wrażeń. Rozkwitała pod jego spojrzeniem jak kwiat w promieniach słońca. Kiedy już odeszli wystarczająco daleko od nawoływań turystów i objaśnień przewodników we wszystkich możliwych językach, przystanęli przy ulicznej lodziarni, *gela tano*, oferującej przysmaki w rozlicznych kolorach i smakach. Z rozkami lodów w rękach przeszli przez Via Corso, gwarną ulicę handlową do Centro Storico, żeby obejrzeć Panteon. Vito opowiadał o historii i współczesności Rzymu. Rachel słuchała z zapartym tchem. Chłoneła każde słowo, każde spojrzenie, kompletnie oszołomiona, otumaniona i bezgranicznie szczęśliwa. Jakże naiwna nastolatka mogła się oprzeć czarowi tak wspaniałego mężczyzny i bajecznemu nastrojowi tamtych chwil? Nic nie mąciło wspaniałego nastroju, żadna myśl, żadne przecucie. Gdyby miała więcej doświadczenia, może zastanowiłoby ją, że chociaż Vito poświęcał jej tak wiele czasu i energii, nie szukał kontaktu fizycznego. Aż do owej fatalnej nocy.

Ten jeden jedyny raz nie odwiózł jej po wycieczce do mieszkania Jenny. Następnego dnia wracała

do Anglii. Wieczorem wypili kawę w ogródku kawiarnianym przy jednym z uroczych placyków. Później Vito zabrał ją do wytwornego apartamentu ojca w osiemnastowiecznej, barokowej kamienicy. Tam właśnie ją uwiódł. W pięknym stylu, z wprawą wirtuoza. Wykorzystał całe bogate doświadczenie, żeby zawrócić jej w głowie. Nawet gdyby nie dokładał tyłu starań, uległaby mu bez oporów. Płoneła z pożądania, drżała z niecierpliwości. Oddała mu całą siebie, złożyła hołd uwielbianemu mężczyźnie. Spragniona i głodna chłoneła i oddawała pocałunki. Wpatrywała się z bezgranicznym zachwytem w te przepastne oczy, kruczoczarne włosy, klasyczne rysy. W ciągu dwóch tygodni Vito Farneste zawładnął bez reszty jej sercem i duszą. A obecnie również i ciałem. Ciągnęła go do siebie, oplatała rękami i nogami, pieściła i kochała. Tej nocy otworzył dla niej niebo. A rano strącił ją na dno piekieł. Do tej pory czuła fizyczny ból na myśl o tamtym upokorzeniu.

Obudziła się w jego ramionach, naga i przepełniona rozkoszą. Nagle usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Vito znieruchomiał, jego rysy stężały. Czuła napięcie każdego mięśnia. Ktoś otworzył drzwi sypialni, rozchylił zasłony zabytkowego łoża. Rachel ujrzała twarz własnej matki. Wyteżyła wzrok, usiłując zidentyfikować dwie nagie postacie. Kiedy je wreszcie rozpoznała, znieruchomiała ze zgrozy. Rachel wciąż miała przed oczami te



rozszerzone oczy, te stężałe z przerażenia rysy. Krzyk Arlene do tej pory brzmiał jej w uszach. Trwał w nieskończoność. Przybiegł Enrico, zażądał wyjaśnień. Rachel pospiesznie przykryła nagość prześcieradłem. Chciała umrzeć.

Vito, kompletnie niewzruszony, bez śladu skrępowania wstał z łóżka. Bez pośpiechu włożył spodnie. Arlene miotała obelgi po włosku. Enrico wymachiwał rękami, usiłował powstrzymać rozwścieczoną kochankę. Rachel płonęła ze wstydu. Tylko Vito zachował spokój. Stanął naprzeciwko Arlene i popatrzył na nią z politowaniem.

- Trudno powiedzieć, że ją uwiodłem - powiedział głośno i wyraźnie po angielsku, tak żeby i Rachel zrozumiała. - Żebrała o to.

Ból rozsadzał serce Rachel, nawet po latach. Poznała już jego arogancję, ale nie spodziewała się takiego okrucieństwa po czarownych dwóch tygodniach, po wspólnie spędzonej nocy, wypełnionej czułością i pieszczotami. Najgorsze jednak miało dopiero nadejść. Jeszcze tego samego dnia matka uświadomiła ją, że została uwiedziona z premedytacją, z wyjątkowo niecnym pobudek.

- Biedne, głupiutkie dziecko! - lamentowała Arlene, kiedy wstąpiła do pokoju. - Naprawdę uwierzyłaś, że potrafisz oczarować Vita? Gwiazdy filmowe i najśłynniejsze modelki jedzą mu z ręki, błagają o spotkanie! - Pochwyciła córkę i potrząsnęła nią z całej siły. - Ten łotr pozbawił cię

dziewictwa, żeby mnie ukarać. Nienawidzi mnie jak zarazy. Dotkliwszego ciosu nie mógł mi zadać. Doskonale wie, że zrobiłabym wszystko, żeby ochronić cię przed wszelkim złem. Z zimną krwią urządził sobie okrutną zabawę twoim i moim kosztem.

Gorzkie słowa prawdy głęboko zraniły Rachel. Usiłowała wyrzucić je z pamięci. Niestety, mimo upływu lat powracały wciąż na nowo. Nowe upokorzenie zadało jej dumie ostateczny cios. Nie dość, że siedem lat wcześniej naprawdę błagała o pieszczoty przed dwiema godzinami złożyła mu propozycję matrymonialną, którą wykił jako wytwór chorego umysłu. Tyle że tym razem kierowała się innymi, znacznie ważniejszymi pobudkami niż głupie, młodzieńcze zauroczenie.

Westchnęła ciężko. Przygniatał ją smutek i wyrzuty sumienia. Ciągłe miała przed oczami zboląłą twarz matki, wychudłe ciało przykryte prześcieradłem. Komórki nowotworowe namnażały się w jej narządach i pożerały jej tkanki w zastraszającym tempie. Z dawnej urody nie pozostał nawet ślad. Przegrała walkę z chorobą. Mimo chemioterapii dzień przybliżał ją do śmierci. Lekarze nie dawali żadnej nadziei. Rachel nie mogła sobie wybaczyć, że przez długie lata jeszcze przysparzała jej cierpień.

Od tamtego feralnego dnia w Rzymie unikała

z nią kontaktu. Wstydziła się nie tylko swojej, ale i jej naiwności. Bowiem samotna matka, utrzymanka żonatego mężczyzny, zareagowała na uwiedzenie córki jak surowa matrona z epoki wiktoriańskiej. Straciła resztki godności. Zażądała od Enrica, żeby jego syn zmaszał płamę na honorze, poślubił skrzywdzoną dziewczynę i uczynił z niej uczciwą kobietę. Enrico odmówił wysłuchiwania takich bzdur. Vito zwyczajnie ją wyśmiał. Nieszczęsna Arlene nie przyjmowała do wiadomości, że w oczach przedstawicieli znamienitego rodu upadła kobieta i jej nieślubna córka należały do innego, gorszego gatunku ludzi. Ich zdaniem otrzymały to, na co zasłużyły. Nie wzruszała ich ani rozpacz starszej z kobiet, ani złamane serce młodszej.

Rachel z ulgą wróciła do Anglii. Przysięgła sobie, że nie weźmie już ani pensa z brudnych pieniędzy Enrica. Porzuciła ekskluzywną szkołę. Zamieszkała u swej miłej, skromnej cioci, którą matka rzadko odwiedzała. Wtedy miała jeszcze jeden ukryty i wyjątkowo dramatyczny powód, żeby przerwać więź z matką. Teraz żałowała tamtej decyzji. Dlatego złożyła Vitowi żenującą propozycję. Wyrzuty sumienia kazały jej przemóc lęk i wstyd. Naraziła się na kolejne upokorzenie, żeby spełnić ostatecznie życzenie umierającej.

Zaparzyła herbatę, wrzuciła łyżeczkę do zlewu i usiadła przy oknie. Popatrzyła przez siatkowe

firanki na posępną uliczkę w nędznej dzielnicy. Widok przepełnionych koszy, porwanych plakatów i zaśmieconych chodników nie poprawił jej nastroju. W tamtych czasach uznała zerwanie z matką za jedynie słuszną decyzję. Potępiała jej postępowanie z całą surowością, charakterystyczną dla młodego wieku. Sądziła, że Arlene sprzedała się bogatemu mężczyźnie po to, żeby na cudzy koszt korzystać z uroków światowego życia. Nie znalazła dla niej żadnego usprawiedliwienia. Nie wierzyła, że łączy ich jakiegokolwiek uczucie. Nie dostrzegła też ani u matki, ani u Enrica śladów wyrzutów sumienia z powodu krzywdy, jaką wyrządzali nieszczęsnej pani Farneste. Znacznie później zrozumiała, że bardzo się myliła. Za późno. Matka wyznała jej prawdę zupełnie nieświadomie, na szpitalnym łóżku, w stanie zamroczenia po zażyciu środków przeciwbólowych:

- Wszystko robiłam z myślą o tobie. Chciałam zapewnić ci lepszy los niż ten, którego sama doświadczyłam. Twój ojciec wzgardził mną i tobą. Gdy oświadczyłam, że oczekuję jego dziecka, wyparł się ojcostwa. Wyśmiał mnie i porzucił. Byłam dość dobra na kochankę, ale nie na żonę. Nie dorastałam do jego poziomu. Znienawidziłam go za to. Nigdy nie poprosiłam o pomoc materialną ani jego, ani nikogo z jego rodziny, nie walczyłam też o alimenty. Nadałam ci tylko jego znakomite nazwisko wbrew jego woli, żeby nigdy nie zapomniał, że

skrzywdził dwie osoby. Kiedy roztrzaskał swój wspianały samochód i zginął w wypadku, uznałam, że poniósł karę za nasze krzywdy. Postanowiłam, że dam ci takie zabezpieczenie na przyszłość, żeby wszyscy cię szanowali. Zależało mi na tym, żebyś zdobyła świetne wykształcenie, żeby nikt nigdy tobą nie wzgardził. Za wszelką cenę chciałam wprowadzić cię w lepsze towarzystwo, wynieść na szczyty.

Arlene z trudem łapała oddech. Zaciśnęła palce na dłoni Rachel.

- Dlaczego mężczyźni tak mnie lekceważyli? Dlaczego? - rozpaczła ze łzami w oczach. - Enrico także pragnął tylko mojego ciała, nie uczucia. Serce i dusza nigdy go nie interesowały. Kochałam go, niestety bez wzajemności. Służyłam mu tylko do zabawy. Jeżeli okazywałam zbyt wiele czułości, wpadał we wściekłość. Próbowałam go nakłonić, żeby rozwiódł się z żoną i mnie poślubił. Kategorycznie odmówił. Bynajmniej nie dlatego, że zasady wiary katolickiej zabraniają rozwodów. Bez ogródek oświadczył, że gdyby był wolny, również by się ze mną nie ożenił. Jego zdaniem nadawałam się jedynie na kochankę, w żadnym wypadku na żonę. - Głos jej się załamał. - Kiedy zobaczyłam, że Vito przeznaczył ci taką podrzędną rolę jak jego ojciec mnie, myślałam, że umrę z rozpacz. - Przerwała, ból wykrzywił jej twarz. - Tak bardzo chciałam, żeby Vito cię pokochał

i uznał za godną siebie partnerkę, żebyś nosiła nazwisko Farneste, do którego mnie odmówiono prawa. Wyobrażałam sobie, że kiedyś poprosi cię o rękę, założy ci na szyję rodzinne klejnoty i poprowadzi do ołtarza. Każda z nas powinna otrzymać je w legalny sposób, w trakcie uroczystej ceremonii. Ale dwa pokolenia rodu Farneste wzgardziły nami. Wzięłam szmaragdy tytułem rekompensaty za wszystkie upokorzenia. Przechowywali je w tym samym mieszkaniu, w którym Vito odebrał ci cześć. Kiedy Enrico dostał ataku serca, karetka zabrała go stamtąd do szpitala. Mnie Vito nie pozwolił z nim jechać. Zabronił też personelowi szpitala informować mnie o stanie zdrowia Enrica. Umierałam z rozpacz i ze strachu o jego życie. Czarna limuzyna odwiozła mnie do willi w asyście ochroniarzy. Po trzech dniach przeczytałam w gazecie, że Enrico Farneste, prezes Farneste Industriale, nie żyje. Napisali, że zmarł w obecności uwielbianej żony i syna. A ja, jedyna kobieta, która go naprawdę kochała, o niczym nie wiedziałam. Zaraz po jego śmierci Vito wyrzucił mnie z willi, pozbawił wszystkiego, co z nim dzieliłam.

Arlene oddychała teraz szybko, z wysiłkiem, kurczowo zaciskała palce na nadgarstku córki. Nagle jej twarz rozjaśnił uśmiech. Rachel dostrzegła w jej oczach błysk triumfu.

- Na szczęście nie zauważył, że zabrałam szmaragdy z mieszkania jego ojca. Kiedy wyrzucił

mnie z willi, wzięłam je z sobą. Dla ciebie, na dzień ślubu z jedynym potomkiem Enrica.

Rachel próbowała protestować. Jednak Arlene, odurzona morfiną i owładnięta nedorzeczną obsesją, nie przyjmowała do wiadomości żadnych logicznych wyjaśnień.

- Moje kochane dziecko - westchnęła z rozmarzeniem. - Gdybym ujrzała cię u boku Vita jako pannę młodą, umarłabym szczęśliwa.

Do oczu Rachel napłynęły łzy. Była pewna, że postąpiła właściwie, usiłując zmusić Vita do zawarcia fikcyjnego małżeństwa. Nie zyskała nic prócz spokoju sumienia. Zniosłaby najgorsze zniewagi, gotowa była przejść przez piekło, żeby tylko ujrzeć uśmiech szczęścia na twarzy umierającej. Perspektywa utraty najbliższej osoby zmienia sposób postrzegania rzeczywistości. Dla Rachel nie liczyło się w tej chwili nic - ani własne uczucia, ani godność, ani nawet sani Vito Farneste, tylko matka, która odchodziła z tego świata.

Rachel wróciła ze szpitala w zimny, listopadowy wieczór. Każda wizyta pogłębiała jej rozpacz. Tego dnia Arlene wyglądała jeszcze gorzej niż zwykle. Pielęgniarka zatrzymała Rachel na korytarzu. Zasugerowała, że czas pomyśleć o przeniesieniu chorej do hospicjum. Spędziły ze sobą niewiele czasu, a moment rozstania nadchodził wielkimi krokami. Żałowała wszystkich straconych chwil,

mimo że matka wyjaśniła jej, czemu wysłała ją do internatu i ograniczyła kontakty nawet podczas wakacji.

- Nie chciałam, żeby cię ze mną kojarzono - wyznała pewnego dnia. - W oczach świata byłam rozpustną, upadłą kobietą. Bałam się, że mój związek z Enrikiem rzuci cię na twoje życie. No i za wszelką cenę usiłowałam ochronić cię przed zakusami jego syna.

Na myśl o tym, jak niesprawiedliwie osądzała matkę, Rachel ogarnął bezbrzeżny smutek. Czas pokazał, że Arlene Graham właściwie oceniła zagrożenie. Tylko ślepy los zrządził, że nie zdołała uchronić córki od nieszczęścia. Poczucie klęski po nieudanej wizycie u Vita potęgowało przygnębienie Rachel. Najgorsze, że widok jego pięknej twarzy obudził w sercu dawne tęsknoty. Wbrew rozsądkowi zapragnęła znowu wtulić się we wspaniałe ciało mężczyzny, poczuć twardość mięśni i smak słodkich, grzesznych ust. Miała dwadzieścia pięć lat, gorzkie doświadczenia za sobą i pełną świadomość, że Vito nią gardzi. A mimo to go pożądała. Za wszelką cenę próbowała zdławić niestosowne uczucie. Wmawiała sobie, że poszła do niego jedynie z obowiązku i że warto było przeżyć ten koszmar chociażby po to, żeby pogrzebać wszelkie złudzenia i wyrzucić go z pamięci. Więcej go nie zobaczy.

Przygotowała sobie pożywną, a przy tym taną

kolację: grzanki i zapiekaną fasolę. Z trudem przełykała każdy kęs. Później wyjęła laptop. Jej obecna praca polegała na tłumaczeniu literatury fachowej z zakresu ekonomii z francuskiego i hiszpańskiego. Nie zarabiała zbyt wiele, za to wykonywanie wolnego zawodu zapewniało jej pełną swobodę. Mogła odwiedzać matkę w dowolnych godzinach i spędzać z nią tyle czasu, ile potrzebowała. Nie wiele go już pozostało.

Gdyby ukończyła szkołę średnią z takimi wynikami, jakie osiągała podczas całego okresu nauki, każdy uniwersytet przyjąłby ją z otwartymi rękami. Zamiast tego zapisała się do liceum wieczorowego. Opłacała chesne ze skromnej pensji kelnerki. Opanowała języki obce na tyle dobrze, że po maturze bez trudu otrzymała pracę w dziale handlowym międzynarodowej firmy. Niezłe zarobki umożliwiły jej kupno niewielkiej, ale wygodnej kawalerki w Londynie. Później ją sprzedała, żeby opłacić leczenie matki w prywatnej klinice.

Enrico nie zapewnił kochance dostatniej przyszłości. Póki żył, wydawał na nią sporo, spełniał wszystkie zachcianki, otaczał luksusem. Arlene korzystała z przyjemności, przyjmowała podarunki, lecz nie próbowała wyciągnąć z tego związku dodatkowych korzyści. Nie zależało jej na pieniądzach tak bardzo, jak sądził Vito. Albo też świadomość, że nie potrafi zdobyć serca ukochanego mężczyzny przygniatała ją tak bardzo, że przestała

się troszczyć o sprawy materialne. Rachel doskonale ją rozumiała. Dla niej miłość też przedstawiała największą wartość. Wydałaby ostatniego pensa, byleby tylko zapewnić matce godziwe warunki.

Włączyła laptop. Odszukała tekst do przetłumaczenia. W tym momencie zadzwonił domofon. Nie wiedziała, kto mógłby szukać z nią kontaktu o tak późnej porze.

- Kto tam? - zapytała.

- Vito Farneste - brzmiała lakoniczna odpowiedź.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Rachel zastygła w bezruchu. Nie wierzyła własnym uszom. Nacisnęła przycisk otwierający drzwi wejściowe. Kiedy usłyszała kroki na schodach, po jej plecach przeszedł lodowaty dreszcz.

Czego on chce? Czy myśli, że ona trzyma szmaragdy w domu i przyszedł je przemocą odebrać? No i jak zdobył jej adres? - Te wszystkie pytania mknęły jej przez głowę jeszcze wtedy, gdy stanął przed nią z ponurem, nachmurzonym obliczem. Ostatnie wypowiedziała na głos:

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć?

- Kazałem cię śledzić. - Odsunął ją na bok, wszedł do środka i uważnie obejrzał ubogie wnętrze. Zmarszczył brwi. - Co to znowu za sztuczki? Wynajęłaś tę norę, żeby znów zamydlć mi oczy?

Rachel miała zamęt w głowie. Czuła równocześnie strach, oburzenie, zakłopotanie i złość. A wszystkie te uczucia zagłuszały przyspieszone uderzenia serca. Wmawiała sobie, że to tylko lęk. A jednak widok tego człowieka zawsze wywoływał podświadome, niepożądane reakcje, do których nie chciała się przyznać nawet przed sobą.

Cień świeżego zarostu na policzkach nadawał

mu groźny, nieco niedbały wygląd. Przystanął na środku pokoju i skrzyżował ręce na piersi.

- Rzeczywiście żyjesz w takiej nędzy? Przyszłaś do mnie ubrana jak dama. Może tylko usiłowałaś zrobić na mnie wrażenie? - dopytywał drwiącym tonem. - Wytłumacz, proszę, tę całą maskaradę.

Rachel milczała. Usiłowała opanować wzburzenie. Czuła, że traci kontrolę nad sobą. Zaskoczyło ją przybycie Vita, ale nie lekceważenie. Wyglądała wyjątkowo nieciekawie. Nie oczekiwała wizyty o tej porze. Ani szary dres, ani pozbawiona makijażu twarz, ani włosy, niedbale związane w węzeł na karku, nie dodawały jej teraz urody. Zebrała całą odwagę, żeby dać mu taką odpowiedź, na jaką zasłużył.

- Nie twoja sprawa.

- Wręcz przeciwnie. Mimo ubóstwa bez zastanowienia odrzuciłaś milion euro. Uważam, że powinnaś przyjąć gotówkę, zamiast stawiać niedorzeczne warunki. Gdzie szmaragdy? - Omiótł wzrokiem nędzne umeblowanie.

Chyba uważał ją za idiotkę, która upycha klejnoty po szufladach. Później popatrzył na Rachel z odrazą, jakby skaziła swym dotykiem rodzinną pamiątkę.

- W banku. To chyba oczywiste - odparła cierpkim tonem.

- W którym?

- Nawet nie pytaj! - Energicznie pokręciła głową. - Mama nigdy ich nie sprzedaje.

- Nawet po to, żeby cię stąd wydostać? Chyba jej samej nie powodzi się zbyt dobrze. Gdyby zostało jej cokolwiek z tego, co wyciągnęła od mojego ojca, nie zostawiłaby w tych warunkach swej córki. Gdzie teraz przebywa?

Rachel milczała. Za wszelką cenę pragnęła ochronić umierającą przed tym złym człowiekiem. Gdyby powiedziała mu o chorobie Arlene, ucieszyłby się tylko, że znienawidzona kobieta pokutuje za grzechy! Rachel zamordowałaby go gołymi rękami, gdyby w jakikolwiek sposób okazał radość z jej cierpienia.

- Lubi ciepłe morza. Wyjechała do Hiszpanii - skłamała w końcu.

- Jakim prawem ty dysponujesz szmaragdami?  
- Intensywnie wpatrywał się w jej twarz. - Pozwoliła ci na to?

- Tak - powiedziała Rachel bez żadnego komentarza.

Dwa miesiące temu matka przekazała jej wszelkie prawa do swojej własności. Do naszyjnika również. Rachel nie zamierzała go sprzedawać nawet po jej śmierci. Postanowiła oddać go prawowitej właścicielce, wdowie po Enricu. Arlene zabrała go z myślą o zabezpieczeniu przyszłości jedyńaczki, co jednak w żaden sposób nie usprawiedliwiałoby kradzieży. Gdyby Vito przystał na jej

warunki, założyłaby go tylko raz do sukni ślubnej, a potem rodzinny klejnot wróciłby do pani Farneste. Potrzebowała go tylko do fotografii. Chciała przedstawić matce dowód, że została umiłowaną i szanowaną żoną syna Enrica. Pragnęła, by Arlene umierała w przekonaniu, że nikt już nie okaże jej córce pogardy i nie zrani obelgą. Ponieważ Vito udaremnił jej plan, zdecydowała zatrzymać klejnoty do śmierci matki, a potem osobiście wręczyć pani Farneste.

- Jeżeli rzeczywiście dysponujesz szmaragdami, to może jakoś cię przekonam, *cara mia*, żebyś mi je oddała?

Rachel dostrzegła w oczach Vita dziwny błysk. Tylko przez ułamek sekundy. Później znów przybrał obojętny wyraz twarzy. Ogarnął ją lęk. Zebrała całą odwagę, żeby mu odpowiedzieć. Wzięła głęboki oddech.

- Jeżeli tkniesz mnie palcem, oskarżę cię o napaść - zagroziła. - Wszystkie gazety będą pisać o wielkim skandalu.

Oczy Vita niebezpiecznie błyszcząły. Rachel słyszała własny, przyspieszony oddech. Wmawiała sobie, że to strach, lecz coraz mocniej ogarniało ją zupełnie inne uczucie. Pożądanie. Działał na nią jak magnes. Wiedziała, że już zawsze będzie za nim tęsknić, że do końca życia pozostanie w niewoli tej niszczącej namiętności. Ze wszystkich sił starała się nie okazać prawdziwych emocji. Gdyby

je odgadł, bez skrupułów wykorzystałby jej słabość jak dawniej. Dałaby mu do ręki straszliwą broń. Wyglądało na to, że nie ukryła swych pragnień. Vito zajął jej głęboko w oczy.

- Miałem na myśli znacznie łagodniejszy rodzaj perswazji, *cara mia* - powiedział niskim, zmysłowym głosem.

Rachel ledwie mogła ustać na nogach. To jedno zdanie obudziło wspomnienia, podsyciło pożądanie.

Zwodzi mnie, oszukuje jak zwykle - powtarzała sobie. Nie mogła go oczarować ani dawniej, jako nieśmiała licealistka, ani teraz, w domowym stroju i z niedbałą fryzurą. Ale spragnione ciało nie słuchało głosu rozsądku.

Vito najwyraźniej zdawał sobie sprawę, że posiada nad nią nieograniczoną władzę. Patrzył na Rachel z mieszaniną rozbawienia i irytacji. Podszedł bliżej tym swoim miękkim, pełnym gracji krokiem drapieżnika, pewnego zdobywcy. Miała ochotę uciec dokądkolwiek, do łazienki, na schody albo nawet na dwór. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Stała jak skamieniała. Z trudem chwytała oddech. Położył rękę na jej karku. Nie powstrzymała odruchowej reakcji. Zamiast go odtrącić, pochyliła głowę w geście przyzwolenia. Nie protestowała, gdy gładził ją po szyi długimi, chłodnymi palcami. Przestała myśleć. Pieszczota sprawiała jej taką samą przyjemność jak siedem lat temu podczas rzymskich wakacji.

Vito ujął ją pod brodę i uniósł głowę do góry. Utonęła w ciemnych, aksamitnych oczach. Przytulił ją i delikatnie dotknął jej ust. Zmiękła w jego ramionach. Była w siódmym niebie. Zniknął gdzieś strach, rozgoryczenie i wszelkie ponure wspomnienia. Nie pragnęła niczego więcej, jak tylko pozostać jak najdłużej w objęciach tego cudownego mężczyzny. Pogłębił pocałunek. Rachel tuliła się do niego odruchowo, omdlewała ze szczęścia tak jak za pierwszym razem. Tylko że to nie był jej pierwszy raz. W ostatniej chwili doświadczenie podpowiedziało, że on nie odczuwa przyjemności. Nie usiłował przyspieszyć biegu wydarzeń. Nie wyczuwała napięcia mięśni, nie odnajdywała w jego zachowaniu ani śladu pasji. Używał swego kunsztu z rozmysłem, na zimno. Siedem lat temu w celu ukarania jej matki. Teraz postanowił tanio odkupić szmaragdy. Gwałtownie odchyliła głowę i odepchnęła go od siebie.

- Nie!

Opuścił rękę i odszedł krok do tyłu. Rachel jeszcze drżała. Usiłowała uregulować przyspieszony oddech. Przez ułamek sekundy ujrzała w jego oczach jakiś dziwny błysk, a później, jak zwykle, drwinę.

- O, to coś nowego, *cara mia*. Do tej pory słyszałem zawsze: „proszę, Vito, proszę”. I to przez całą noc - odsłonił zęby w złośliwym uśmiechu.



Rachel pobladła. Doskonale pamiętała, że w obecności matki i jej kochanka nazwał jej prośby „zebraniną”. Później, z zupełnie innych powodów, prosiła już tylko przez telefon o spotkanie. Ubłagała kiedyś sekretarkę, żeby ją połączyła. Musiała poruszyć serce tej obcej kobiety, bo uczyniła to pomimo zakazu. Gdy tylko Vito usłyszał jej głos, odłożył słuchawkę. Próbowwała jeszcze wielokrotnie. Za każdym razem otrzymywała jedynie lakoniczną informację, że pan Farneste nie życzy sobie z nią żadnych kontaktów. Podjęła ostatnią, desperacką próbę: napisała do niego list. Wrócił zamknięty, w drugiej kopercie z napisaną na maszynie adnotacją, że pan Farneste nie jest zainteresowany korespondencją. Pojęła, że przestała dla niego istnieć. Że nigdy nie istniała.

A teraz stał przed nią i w żywe oczy kpił z jej naiwności. Zaschło jej w gardle z oburzenia i wstydu. Niewiele brakowało, a znów uległaby jego czarowi. Odzyskała kontrolę nad sobą i również zrobiła pogardliwą minę.

- Uważam, że szmaragdy są więcej warte niż szybki numer z cudownym Vitem Farneste - zakpiła. - Nie dostaniesz ich tak tanio.

Rysy Vita stężały, usta wykrzywił nieprzyjemny grymas.

- Za to ty nie przedstawiasz żadnej wartości.

Jakimś cudem Rachel wytrzymała cios. Chyba uodporniła się już na zniewagi.

- W takim razie oszczędź sobie fatygi. I zachowaj milion w kieszeni.

Tym razem to on stracił panowanie nad sobą.

- Ale dlaczego? Mogłabyś kupić piękne mieszkanie i przez wiele lat żyć w dostatku! - wykrzyknął.

Zamilkł i czekał na odpowiedź. Patrzył na nią zwężonymi oczami, z nachmurzoną twarzą, próbując wyczytać prawdę z wyrazu twarzy.

Ponownie ogarnął ją lęk. Gorączkowo szukała jakiegoś kłamstwa, które brzmiałoby w miarę logicznie. Zależało jej na tym, żeby uwierzył. Rozpaczliwie pragnęła uchronić matkę przed skutkami nienawiści jej wroga.

- Wychodząc za ciebie, również poprawiłabym swój status materialny i pozycję społeczną - oświadczyła w końcu z godnością, nie spuszczać wzroku.

- Aha, chcesz opływać w luksusy na cudzy koszt, jak twoja matka. Tylko że tobie nie wystarczy pozycja utrzymanki. Marzysz o tym, żeby zostać szacowną mężatką.

- Właśnie o to mi chodzi... - Niepotrzebnie uzasadniała swój plan. Odrzucił go już wcześniej. Nie istniała najmniejsza szansa, że zmieni zdanie.

- Rzeczywiście, wielkie ambicje! - roześmiał się ironicznie. - Pewnie wykalkulowałaś sobie, że więcej zyskasz na podziale majątku po rozwodzie, a alimenty pozwolą ci wygodnie żyć bez zabiegania o względy protektorów.

- Nieprawda - zaprzeczyła.  
 - Nie powiesz chyba, że wyszłabyś za mnie nawet wtedy, gdybym po rozwodzie zostawił cię bez pensa przy duszy? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak.

- Czy to znaczy, że pragniesz mnie bardziej, *cara mia*, niż okrągłutkiego miliona? - szydził dalej, pewny swej przewagi.

Arogancja Vita doprowadzała Rachel do pasji. Przeklinała własną słabość. Nie potrafiła ukryć chorej namiętności. Wierzył, że gotowa jest oddać bezcenne klejnoty, byle tylko go zdobyć. Przy sięgła sobie, że nigdy więcej nie da mu takiej satysfakcji.

- Nie zależy mi na tobie, Vito. Moje myśli wypełnia teraz inna osoba... - urwała nagle. Nie wiele brakowało, by w gniewie zdradziła pilnie strzeżoną tajemnicę.

Zapadło długie milczenie. Vito rozważał jej słowa co najmniej przez kilka sekund.

- Nareszcie pojąłem sens całej tej absurdalnej intrygi - wycedził w końcu przez zęby. - Potrzebne ci znane nazwisko, żeby ukarać kochanka, który nie zechciał cię poślubić. Moim zdaniem, całkiem roztropny gość. Oferujesz mi szmaragdy i wątpliwe rozkosze łoża, żeby mu udowodnić, że w oczach innych mężczyzn zasługujesz na coś więcej niż potajemny romansik.

Rachel osłupiała. Patrzyła na niego okrągłymi

ze zdumienia oczami. Wyciągnął zupełnie fałszywe wnioski. Po namyśle uznała, że warto utwierdzić go w błędnym przekonaniu, żeby ochronić Arlene. Dostrzegła też okazję do rewanzu za wszystkie obelgi i do uratowania resztek podeptanej godności. Ponieważ straciła nadzieję na realizację swojego zamysłu, postanowiła dać mu taką nauczkę, żeby na zawsze zniknął z jej życia. Wystarczyło tylko nie zaprzeczać. Poszukała w myślach odpowiednio mocnej zniwagi,

- Oferowałam ci szmaragdy, a nie ciało. Nie przeceniaj swojego kunsztu uwodzenia. Uważam twoją reputację cudownego kochanka za mocno przesadzoną. Żądałam od ciebie tylko obrączki i nazwiska. Resztę już raz miałam. I wystarczy. Nic ciekawego. Bynajmniej nie pragnę powtórki.

Vito nie odpowiedział. Patrzył na Rachel nieruchym wzrokiem, z twarzą bez wyrazu. Oczekiwała oburzenia, drwiny albo przekleństw. Wreszcie pojęła. Nie obchodziło go, co ona myśli. Znał swoją wartość. Pożądały go najpiękniejsze kobiety. Nieszczęsna Rachel Vaile nie była go nawet w stanie obrazić. Obojętność mężczyzny, który skradł jej serce, zaboląa bardziej od nienawiści. Odczuwała wewnętrzny przymus wywołania jakiegokolwiek reakcji, nawet kosztem narażenia się na śmieszność. Parsknęła sztucznym, ironicznym śmiechem.

- To, że słynny włoski Casanova omotał naiwną

nastolatkę, nie oznacza, że dorosła kobieta padnie mu do stóp. Z ciekawości spróbowałam, jak po latach smakuje pocałunek słynnego Vita Farneste. Nie zrobił na mnie szczególnego wrażenia. A teraz proszę, idź już, obowiązki na mnie czekają. - Podeszła do drzwi:

Sama się dziwiła, że nogi jeszcze ją niosą. Chciała go jak najprędzej wyrzucić, zostać sama, bezpieczna. Odsunęła zasuwę, chwyciła za klamkę i zwróciła głowę w kierunku nieproszonego gościa. Nadal stał w miejscu. Próba odwetu za wszystkie zniewagi spełzła na niczym. Nawet go nie rozdrażniła. Nie znaczyła dla niego nic.

- Mógłbyś się wreszcie ruszyć? - ponagliła.

Jego twarz przypominała woskową maskę bez wyrazu. Wreszcie podszedł. Przystanął o krok od niej, wyciągnął rękę i zatrasnął drzwi. Po plecach Rachel przebiegi lodowaty dreszcz. Nie potrafiła odgadnąć, co dalej nastąpi.

- Co to ma znaczyć? - wykrztusiła z trudem.

- Zadzwoń jutro do banku, żeby przygotowali szmaragdy do wydania - powiedział bezbarwnym głosem.

- Nie dostaniesz ich.

- Wszystkie panny młode w rodzinie Farneste zakładają je do sukni ślubnej. - Uniósł brwi. - Nie zrobię dla ciebie wyjątku.

Rachel aż otworzyła usta ze zdumienia. Serce waliło jej jak młotem. Myślała, że ma halucynacje.

- Weźmiemy ślub cywilny - rozproszył jej wątpliwości. - Po ceremonii oddasz mi naszyjnik. Później w najkrótszym możliwym terminie złożymy pozew o rozwód. - Posłał jej zimny, nieprzyjemny uśmiech i otworzył drzwi. - Powinnaś być szczęśliwa, *cara mia*. Oto spełnia się twoje dziewczęce marzenie. Zostaniesz moją żoną - rzucił na odchodnym.

Wyszedł swobodnym krokiem, zupełnie rozluźniony.

Rachel odprowadziła go wzrokiem. Dopiero gdy umilkł odgłos kroków na podwórzu, poczuła, że jej serce ponownie przyspieszyło rytm.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Vito wsiadł do samochodu. Wrzała w nim złość. Bezczelna panna Vaile próbowała nim manipulować tak, jak jej matka Enrikiem. Ta modliszka przez lata wykorzystywała jego ojca. W końcu zabiła go ta grzeszna namiętność. Po ataku serca lekarze stwierdzili, że zbyt intensywne współżycie wyczerpało siły niemłodego już mężczyzny. Dziennikarze brukowców zbierali obfite żniwo. Rozdmuchiwali plotki, snuli niesmaczne spekulacje i rozdrapywali rany biednej, zdradzanej żony. Tylko wyrzucenie kochanki ojca z willi dostarczyło Vitowi nieco satysfakcji. Krótkotrwałej. Po jej wyjeździe spostrzegł zniknięcie klejnotów. Teraz je odzyska. A apetyczna, przewrotna Rachel Vaile już nigdy nie zrobi znudzonej miny na jego widok. Twierdziła, że go nie chce, chociaż wyraźnie czuł, że drży z rozkoszy w jego ramionach. Zemści się za zniewagę. Skonsumuje małżeństwo na zimno, jak chłodną przekąskę. Użyje całego kunsztu miłosnego, by rozkochać ją w sobie do szaleństwa. A potem odeśle do wszystkich diabłów. Dopiero wtedy pożałuje, że śmiała go szantażować.

Rachel patrzyła na chmury przez okno samolotu. Leciąca właśnie wynajętym odrzutowcem na Karaiby, żeby poślubić Vita. Powinna być dumna, że osiągnęła zamierzony cel. Tymczasem nie odczuwała nic prócz bezgranicznego zdumienia. W kabinie panowała cisza. Vito nie zwracał na nią uwagi. Przez całą drogę przeglądał jakieś papiery. Od chwili spotkania na lotnisku Northolt zamienili zaledwie parę słów. Nic dziwnego, że nie ma nic do powiedzenia kobiecie, której nienawidzi z całego serca, myślała Rachel z goryczą.

Zresztą wszystko już zostało powiedziane. Wbrew woli powróciły najpiękniejsze wspomnienia wieczornych spacerów, śmiechu, żartów i wesołych pogawędek. Podczas pamiętnych wakacji w Rzymie Vito uwielbiał z nią rozmawiać. Udawał, że uwielbia - sprostowała ze smutkiem. Popatrzyła na dokument, który spoczywał na jej kolanach. Vito wręczył go jej po wejściu do samolotu.

- Intercyza - poinformował lakonicznie. - Jeżeli nie podpiszesz, nie wezmę ślubu.

Przeczytała dokument od początku do końca. Nie zawierał żadnych niespodzianek. Po podpisaniu aktu małżeństwa rodzinne klejnoty przechodzą na wyłączną własność Vita Farneste. Rachel Vaile zrzeka się po rozwodzie wszelkich roszczeń, zarówno do majątku rodziny Farneste, jak i do alimentów. Wróci także do panieńskiego nazwiska. Nie

wolno jej udzielać żadnych wywiadów na temat małżeństwa.

Nie zamierzała protestować. Nie wychodziła za mąż dla korzyści materialnych. Ani po to, żeby spełnić dziewczęce marzenia, z których narzeczony tak bezlitośnie drwił. Pokochała go kiedyś całym sercem najszczerzą, młodzieńczą miłością, którą zbrukał i wdeptał w błoto. A teraz Rachel musiała odegrać żalostną farsę, żeby wynagrodzić nieszczęsnej matce wyrządzone przez niego krzywdy. Ogarnął ją wielki smutek.

Vito objaśnił, że wyjeżdżają do niewielkiego państewka Antillia na Wyspach Karaibskich. W przeciwieństwie do Wielkiej Brytanii nie obowiązuje tam żaden urzędowy okres oczekiwania na ślub. Można go zawrzeć natychmiast po zgłoszeniu w urzędzie stanu cywilnego. Umowy przedmałżeńskie mają tam niepodważalną moc prawną. Nie istnieje możliwość ich unieważnienia. Westchnęła ciężko, odwróciła głowę i ponownie popatrzyła na chmury. Wyglądały jak ilustracja do bajki.

Vito studiował w samolocie ofertę utworzenia nowej spółki, żeby nie myśleć o tym, jakie szaleństwo popełnia. Gdyby nie zajął umysłu pracą, pewnie kazałby pilotowi zawrócić, zostawiłby Rachel na lotnisku i odszedł na zawsze. Zamiast tego pilnie wynotowywał ważniejsze kwestie dla prawników, nanosił poprawki. Zarządzanie tak wielką

firmą jak Farneste Industriale wymagało nieustannej aktywności i koncentracji uwagi, żeby sprostać wymaganiom rynku. Od kiedy został prezesem, spoczywała na nim odpowiedzialność za wyniki finansowe przedsiębiorstwa, przynoszącego gospodarce kraju spory dochód. Nagle zrozumiał, czemu ojciec poszukiwał wytchnienia w ramionach pięknej kobiety. Szkoda tylko, że nie żony.

Biedna, zaniedbywana matka Vita z rozpaczyny odchodziła od zmysłów, a syn nie potrafił jej w żaden sposób pocieszyć. Ataki depresji występowały u pani Farneste zawsze wtedy, kiedy mąż bawił w towarzystwie kochanki. Uciekała z rodzinnej posiadłości pod Turynem do rezydencji nad jeziorem Como. Nawet jedynaka nie chciała wtedy widzieć. Kiedy chorowała w samotności, Arlene Graham balowała w świetle na koszt jego ojca. A teraz Vito jak na ironię brał jej córkę za żonę. Spojrzał na niechcianą narzeczoną. Oczekiwał triumfu, uśmiechu zwycięstwa. Niczego takiego nie dostrzegł.

Patrzyła przez okno gdzieś w dal, obojętnym, niewidzącym wzrokiem. Wyglądała na zrezygnowaną, jakby poniosła osobistą klęskę. Z niewiadomych powodów poruszył go ten widok. Odwrócił głowę, zły na siebie. Rachel Vaile nie powinna wzbudzać w nim żadnych uczuć. Wystarczyło, że silnie działała na jego zmysły. Usiadł w swobodnej pozycji. Zamknął oczy. Przywołał

obraz apetycznego ciała, przypomniał sobie ponętne krągłości bioder i piersi. Dojrzała jak soczysty owoc od czasu pierwszej schadzki. Czekał chwili, gdy na nowo spróbuje tych pyszności, tym razem pod rozgwieżdżonym niebem Karaibów. Jedyny, ostatni raz. Wtedy ona zrozumie, z jakich powodów wyraził zgodę na małżeństwo.

Rachel usnęła, znużona wielogodzinnym lotem. We śnie biegła na górę po Schodach Hiszpańskich w upalny, letni dzień. Nosiła zalotną, żółtą sukienkę na ramiączkach. Omijała siedzących na schodach turystów i rośliny w donicach, obsypane bujnym czerwonym kwieciem. Mężczyzna z jedyłą różą w dłoni spróbował ją zatrzymać, żeby sprzedać kwiat. Minęła go. Popędziła dalej. Vito ją dogonił. Chwycił za ramię.

- Wygrałeś! - zawołała ze śmiechem. - Wobec tego tym razem ja stawiam lody.

Ciemne, ciepłe oczy patrzyły na nią z zachwytem tak samo jak wtedy, gdy naprawdę podarował jej chwilę nieziemskiego szczęścia. Wyszepiała jego imię w uniesieniu. W następnej scenie tulił ją w ramionach, rozpalał w jej ciele płomień. Szepotał czułe słówka w ojczystym języku. Brzmiały jak serenada miłości. Kochał ją do utraty tchu, a ona rozkwitała pod każdym spojrzeniem i dotknięciem. Później zapadła ciemność. Ktoś delikatnie potrząsnął ją za ramię. Otworzyła oczy.

- Przykro mi, że panią obudziłam - przeprosiła stewardesa. - Samolot już schodzi do lądowania. Proszę zapiąć pasy.

Otworzyła oczy. Vito nadal śleczął nad papierami, jakby nic innego nie robił przez całą drogę. Rachel jeszcze nie wróciła do rzeczywistości. Patrzyła na narzeczonego z takim zachwytem, jakby idylla ze snu trwała dalej na jawie. Pragnęła go dotknąć, przytulić jak dawniej. Nie mogła tego zrobić. Nigdy, do końca życia. Zabójczo przystojny mężczyzna na sąsiednim fotelu nie był już romantycznym kochankiem sprzed lat. Zresztą wrażliwy, kochający Vito Farneste nigdy nie istniał. Pokazał prawdziwą twarz tamtego ranka, gdy znieważył ją i matkę. Chyba po raz setny powtórzyła zaklęcie, które miało ją ochronić przed jego niebezpiecznym urokiem: „Precz z emocjami. On mnie nic a nic nie obchodzi. Zawarłam tylko transakcję. Nic więcej”. Była wściekła na siebie, że nieustannie musi sobie o tym przypomnieć głowy.

Samolot zniżył lot. Rachel ujrzała turkusową taflę morza i ocean zieleni. Miniaturowe palmy i zarośla rosły w oczach w miarę, jak zbliżali się do ziemi. Kiedy maszyna osiągnęła pas startowy, odzyskały naturalne rozmiary. Pilot wylądował miękko, bez żadnych wstrząsów. Rachel ruszyła do wyjścia. Przystanęła na trapie. Owiało

ją gorące, tropikalne powietrze. Pachniało paliwem lotniczym i egzotycznymi kwiatami.

Załatwienie formalności na pustym lotnisku potrwało zaledwie kilka minut. Później wsiedli do klimatyzowanego auta. Rachel siedziała wciśnięta w ką, byle jak najdalej od Vita. Milczeli oboje. I dobrze. W torebce Rachel, w skrytce opatrzonej cyfrowym zamkiem, spoczywały szmaragdy rodziny Farneste. Z ich powodu przyleciała na Karai-by, żeby poślubić mężczyznę, którego nienawidziła z całego serca. Oszołomiona nieoczekiwanym biegiem wypadków, odbierała wrażenia w taki sposób, jakby oglądała film, oparty na fikcyjnym scenariuszu. Bez większych emocji patrzyła na palmy wzdłuż wyboistej drogi, później na rozległą plantację trzciny cukrowej. Po kilku minutach jazdy ujrzała błękitnozieloną powierzchnię oceanu, a potem kilka zrujnowanych budynków przy plaży. Przy kei cumowała motorówka. Rachel zmarszczyła brwi. Nie potrafiła odgadnąć, co dalej nastąpi. Vito zauważył jej niepokój.

- Jedziemy na maleńką wysepkę Ste Pierre - wyjaśnił rzeczowym tonem. - Tamtejsza społeczność żyje z organizacji przyjęć weselnych dla twoich rodaków.

Rachel bez słowa wysiadła z samochodu i podeszła do łodzi. Zajęła miejsce przy burcie. Rozmyślnie zamknęła oczy i wystawiła twarz ku słońcu, żeby uniknąć kontaktu z narzeczonym. Morska

bryza przyjemnie chłodziła jej twarz. Nawet nie spojrzała, jak Vito wsiada. Czuła tylko przechył i słyszała szuranie wnoszonych bagaży. Uchyliła lekko powieki. Na szczęście usiadł daleko od niej. Ze zdumieniem stwierdziła, że kierowca limuzyny pełni teraz funkcję sternika.

Po piętnastu minutach dotarli do następnej przystani. Otworzyła oczy. Widok wyspy wprawił ją w zachwyt. Na drodze czekał dwukołowy powozik, zaprzężony w kucyka. Głowę zwierzęcia przykrywało coś w rodzaju śmiesznego, słomkowego kapelusika z wycięciami na uszy. Woźnica również nosił kapelusz z szerokim rondem. Biała koszula pięknie kontrastowała z jego ciemną skórą.

- Witamy na wyspie nowożeńców, Ste Pierre - powiedział na przywitanie z promiennym uśmiechem i bardzo wyraźnym, egzotycznie brzmiącym akcentem.

Pomógł Rachel wsiąść do dwukółki. Niesamowicie skrępowana, usiadła na brzegu ławki. Jechali nie dłużej niż pięć minut do pobliskiej zatoki. Rachel bezwiednie wydała okrzyk zachwytu na widok grupy palm. Turkusowe morze i bielutki piasek na plaży wyglądały jak z reklamy biura podróży. Pośród bujnej zieleni dostrzegła niski, biały budynek w stylu kolonialnym.

- Dom Weselny - oznajmił dorożkarz.

Hotel wydał się Rachel niezbyt okazały. I zupełnie opuszczony. Nie dostrzegła żadnego człowieka

ani w ogrodzie, ani na plaży, ani przy basenie. Wjechali na niezbyt szeroką polną drogę, okrążyli zabudowania. Ciemnoskóry mężczyzna zatrzymał pojazd przed tylnym wejściem, otoczonym kolumnowym portykiem. Sztywno wyprostowany tubylec w stroju lokaja z epoki wiktoriańskiej podszedł do Rachel. Wyciągnął dłoń w białej rękawiczce, żeby pomóc jej wysiąść.

- Witamy w Domu Weselnym - powiedział oficjalnym, uroczystym tonem. - Pozwólcie państwu, że pokażę wam pokoje.

Rachel zwróciła uwagę, że użył liczby mnogiej. Zapewne Vito jako pierwszy pan młody w historii wyspy nie chciał mieszkać z przyszłą żoną. Cokolwiek myślała obsługa, jego decyzja ucieszyła Rachel. Weszli do obszernego holu, wyłożonego mahoniową boazerią. Było tam tylko nieco chłodniej niż na dworze. Najwidoczniej hotel nie miał klimatyzacji. Ładnie umeblowane wnętrza robiło przyjemne wrażenie. Zapewne noclegi w takim miejscu sporo kosztowały. Budynek wyglądał na niezamieszkały. Ani śladu gości czy choćby personelu. Rachel nie zauważyła nawet kontuaru recepcji. Kamerdyner, Andre, oświadczył bezbarwnym głosem, że pozostanie do ich dyspozycji przez cały okres pobytu. Następnie poprowadził Rachel w głąb korytarza. Otworzył jakieś drzwi.

- To pani pokój - oznajmił, podszedł do okna i odsunął rolety.

Rachel z przyjemnością obejrzała wysokie, przestronne wnętrza z szafami wbudowanymi w ścianę i wielkim, wygodnym łóżem. Za oknem znajdował się taras, od którego odchodziła wykładana płytami ścieżka. Prowadziła do basenu z czystą, połyskującą w słońcu wodą. Niewiele dalej dostrzegła plażę i turkusową taflę morza. Zachwycił ją ten widok. Jakże daleko za sobą zostawiła ponury Londyn, szary i smutny w zimowej porze! Pożegnała Andre i wyszła na zewnątrz podziwiać widoki. Wróciła po kilku minutach.

Zaprzagnęła popływać, żeby zabić czas i nie myśleć o tym, co ją czeka. Kiedy Vito poinformował ją, że wezmą ślub na tropikalnej wyspie, wrzuciła do bagażu kostium kąpielowy. Włożyła go teraz i pospieszyła do basenu. Pomimo upału nikt oprócz niej nie szukał ochłody w wodzie. Z rozkoszą zanurzyła się wraz z głową. Tylko świadomość, że jeszcze tego wieczoru weźmie udział w oszukańczej ceremonii odbierała jej przyjemność kąpieli. Po jakimś czasie napięcie ustąpiło. Doznała chwilowego ukojenia. Odpoczywała w płytkiej wodzie przy jednym z brzegów. Na tle zieleni dostrzegła postać na ścieżce. Vito szedł w jej kierunku, wspaniały i pełen gracji. Znow założył ciemne okulary i jasną koszulę z podwiniętymi rękawami.

Rachel odnosiła wrażenie, że nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, odbyła podróż



w czasie. Na ułamek sekundy jej serce przestało bić. Po chwili zaczęła dostrzegać różnice. Zamienił spodnie na szorty, brakowało też swetra. Przez kilka sekund patrzył na morze. Później zwrócił wzrok na Rachel. Zamarła w bezruchu. On też, jakby przywołał to samo wspomnienie. Lub też jakby to spotkanie niemile go zaskoczyło. Nie czekała, aż podejście bliżej. Wykonała elegancki nawrót i bez odpoczynku pokonała kilka długości basenu. Gdy wreszcie przystanęła, żeby wyrównać oddech, już go nie było. Słońce stało teraz nisko, przybrało barwę dojrzalej pomarańczy. Drzewa rzucały długie cienie. Powiał łagodny wietrzyk, zrobiło się nieco chłodniej. Rachel wyszła na trawnik. Ogarnął ją lęk. Z drżeniem serca zważyła w ręku torebkę. Na podstawie ciężaru stwierdziła, że naszyjnik pozostał na miejscu.

Wróciła do pokoju. Brała właśnie prysznic, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Szybko owinęła się ręcznikiem. Weszła do sypialni. Vito stał na środku pokoju z nieprzeniknionym obliczem. Napięcie powróciło.

- Po co przyszedłeś? - spytała.

Długo nie odpowiadał. Krępowo ją, że jest prawie naga. Scena przy basenie kompletnie wytrąciła ją z równowagi. Przypomniała, ile przez niego wycierpiała. W tej chwili wyszłaby za kogoś, za obcego człowieka, byle nie za niego.

- Za półtorej godziny bierzemy ślub. Czas już

począć przygotowania - przypomniał oficjalnym tonem.

Rachel zagryzła wargi. Usta jej drżały, serce krwawiło. Przywykła do szorstkiego tonu Vita. Jednak tym razem usłyszała w nim dziwną, nieznajomą nutę. Nie potrafiła określić, na czym polega różnica. Była na siebie zła, że nie umie zachować należącego dystansu, że zwraca uwagę na humory kontraktowego narzeczonego. Pragnęła, żeby sobie poszedł, a po załatwieniu formalności znikł na zawsze z jej życia. Odbierała jego obecność jak zagrożenie.

Skinęła głową na znak, że przyjęła informację do wiadomości. Następnie podeszła do drzwi. Nie podążył za nią. Skierował swe kroki w przeciwnym kierunku, na taras, a potem gdzieś w prawo. Struchlała na myśl, że może do niej wejść w każdej chwili przez otwarte drzwi balkonowe. Sięgnęła po torebkę. Znalazła szmaragdy na swoim miejscu. Odetchnęła z ulgą. Wkrótce odda je w zamian za obrączkę i świadectwo ślubu. Usiadła przed lustrem i zaczęła upinać fryzurę. Na własne wesele z wrogiem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Miedziany krąg słońca wзираł zza fioletowych chmur, kładł na tafli morza złociste refleksy. Ciemne sylwetki palm wyglądały pod światło jak wyrzeźbione z hebanu. Z ukrytych wśród zieleni głośników płynęła muzyka. Rachel usiłowała stąpać powoli, dostojnym krokiem, jak przystało panie młodej. Przed wyjazdem w pośpiechu kupiła stanowczo za drogą, dopasowaną suknię z seledynowej satyny z krótkim trenem. Wybrała ją ze względu na brak ozdób przy dekolcie, żeby żadne detale nie odwracały uwagi od klejnotów na szyi. Gdy je zakładała, drżały jej ręce. Błyszczały niczym wstęga zielonych płomieni i ciążyły jak wyrzut sumienia.

Nie mam do nich prawa, myślała. Jestem zwykłą uzurpatorką.

Goście weselni już czekali pod ukwieconym baldachimem z białego jedwabiu, skąpanym w promieniach zachodzącego słońca. Rachel szła na wysokich obcasach, powoli, sztywno wyprostowana, jakby wstępowała na szafot. Ogarnął ją zabobonny lęk. Jej matka unieszczęśliwiła żonę Enrica, ostatnią osobę, która założyła szmaragdy

na własne wesele. Teraz życie Arlene Graham dobiegało końca. Nie pozostało jej już nic prócz złudnej, fałszywej nadziei. Za kilka dni córka przedstawi jej dowód, że spełniła jej ostatnie życzenie. Przynajmniej w ten sposób osłodzi umierającej ostatnie chwile.

Muszę przejść przez to piekło, myślała z niechęcią.

Popatrzyła na grupę oczekujących. Zauważyła tylko jedną białą twarz: blade jak carraryjski marmur oblicze Vita Farneste. Po raz pierwszy widziała go w smokingu. Wysoki, szczupły, elegancki, wyglądał oszałamiająco. Oczy Rachel wbrew woli same za nim podążały. Urzędnik stanu cywilnego stał za stołem, na którym leżała wielka, otwarta księga. Złożył w niej podpis i już nigdy w życiu nie zobaczył Vita.

Popatrzył na nią obojętnie. Nie wytrzymała spojrzenia. Odwróciła wzrok ku zachodzącemu słońcu. Pomyślała, że kusi los, odgrywając żalostną farsę w bajkowej scenerii, w egzotycznym raju zakochanych. Przez chwilę wyobraziła sobie, że wychodzi za mąż z miłości, że Vito niecierpliwie czeka, by złożyć na jej ustach pierwszy pocałunek. Siłą woli odpędziła czarownicą wizję. Zbyt głęboko zapadły jej w pamięć słowa przyszłego męża: „możesz o tym najwyżej pomarzyć”.

Przystanęła pod baldachimem. Prócz mistrza ceremonii i jego asystenta stali tam jeszcze dwaj

mężczyźni, zapewne świadkowie z urzędu. A także fotograf. Widok profesjonalnego sprzętu poprawił Rachel humor. Potrzebowała dowodu rzeczowego. Wszyscy nosili ciemne garnitury i wszyscy się uśmiechali. Urzędnik uniósł ręce i otworzył usta, żeby zacząć przemówienie.

- Chwileczkę - zaproponował Vito. Następnie zwrócił się do Rachel: - Najpierw podpiszesz intercyzę. Myślałaś, że o tym zapomnę? - dodał drwiącym tonem. Wskazał palcem dokument, leżący tuż obok rejestru ślubów.

Nie oczekiwała od niego uprzejmości, ale kpiny w trakcie poważnej uroczystości napełniły ją odrazą. Zagryzła wargi. Rzuciła tylko okiem na umowę, tę samą, którą czytała w samolocie. Pospiesznie ją podpisała bez słowa komentarza.

Żaden z obecnych nie zareagował na cyniczną uwagę pana młodego. Wyglądało na to, że załatwianie formalności finansowych przed złożeniem przysięgi nikogo tutaj nie gorszy. Vito poprosił świadków o złożenie podpisów pod intercyzą. Dopiero kiedy to zrobili, zajął miejsce obok Rachel.

Mój drogi mąż, skomentowała w myślach. Chciała tylko dotrzeć do końca tej farsy i nigdy więcej go nie oglądać.

Nagle szmaragdy przestały jej ciążyć. Nie czuła już wyrzutów sumienia.

Urzędnik dał znak do rozpoczęcia ceremonii.

Rachel automatycznie powtarzała za nim słowa

przysięgi. Później słyszała, jak wypowiada je stojący obok mężczyzna. Wyciągnęła dłoń, żeby włożyła jej obrączkę. Kiedy mistrz ceremonii ogłosił ich mężem i żoną, czuła tylko znużenie. I chłód, jakby zamrożono jej duszę. Zawodowi świadkowie życzyli im szczęścia na nowej drodze życia. Rachel stała jak skamieniała ze wzrokiem wbitym w niebo. Tam, gdzie zaszło słońce, wąski pasek światła rozświetlał jeszcze horyzont. Splotła dłoń i pomacała obrączkę na serdecznym palcu.

Błysnął flesz. Fotograf robił zdjęcia. Z trudem przywołała na twarz uśmiech. Potrzebowała dowodu, że Vito uczynił z niej „uczciwą kobietę”. Odwróciła głowę w jego kierunku, żeby sprawdzić, czy nie wygląda jak skazaniec. Jego posępne spojrzenie powiedziałoby matce, że odegrali spektakl. Nie uwierzyłyby, że potomek znakomitego rodu uczynił jej skromnej córce zaszczyt, którego ona sama nigdy nie dostąpiła. Na szczęście jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Nagle spojrzął na żonę. Zrobiło jej się gorąco. Ponownie dostrzegła w ciemnych oczach dziwny błysk, którego znaczenia nie potrafiła odgadnąć. Fotograf z wprawą mistrza uchwycił jedyny moment, gdy małżonkowie na siebie patrzyli. Rachel wreszcie oprzytomniała. Wyciągnęła rękę po świadectwo ślubu, lecz Vito ją uprzedził. Pochwycił dokument, zwinął w rulon i wsadził do kieszeni marynarki. Wiedziała, że go nie odda, póki nie dostanie szmaragdów.

Nie powiedziała słowa, nie uczyniła żadnego gestu, gdy Vito dziękował wszystkim obecnym. Gdzieś strzelił korek od szampana. Jakiś mężczyzna przyniósł z hotelu tacę. Stały na niej dwa kieliszki i kubetek z lodem, z którego wystawała szyjka butelki. Toast za szczęśliwe pożycie był ostatnią rzeczą, na jaką miałyby ochotę. Nie pozostało jej jednak nic innego jak do końca odegrać swoją rolę. Drżącymi palcami chwyciła kieliszek, wysłuchiwała gratulacji i podziękowała z uśmiechem. Uprzejmy kelner powtórzył tę samą procedurę wobec Vita. Posłał nowożeńcom jeszcze jeden uśmiech na pożegnanie, po czym wrócił do hotelu.

Rachel odprowadziła go wzrokiem. Zostali sami. Znowu poczuła niepokój. Upiła łyk szampana. Lodowaty, musujący napój nieco ją orzeźwił. Nisko nad taflą morza, pośród milionów gwiazd dostrzegła Wenus, planetę nazwaną imieniem bogini miłości. Powrócił irracjonalny lęk. Uczestnicząc w oszukańczej ceremonii, rzucali wyzwanie losowi. Zdegustowana Rachel patrzyła w milczeniu na morze, popijając szampana.

Vito patrzył na profil żony. Poślubił córkę znieprawdzonej Arlene. Przecież nie na zawsze. Nie przyjął sakramentów, zawarł tylko cywilny kontrakt. Równie łatwo uzyska rozwód. W końcu przełknął gorycz. Jego duma mocno ucierpiała, ale uznał, że warto było wytrwać te kilka minut, żeby

odzyskać szmaragdy. I Rachel. W świetle prawa należała do niego. Klejnoty rodu Farneste błyszcząły na łabędziej szyi tajemniczym, zielonym blaskiem. Miał ochotę je zerwać. Sam jej dotyk<sup>^</sup> kalał rodzinną pamiątkę. Najgorsze, że do niej pasowały. Wyglądała przepięknie, jakby jubiler wyszlifował bezcenne szmaragdy wyłącznie z myślą o niej.

Ukradkiem zerknął jeszcze raz. Zaparło mu dech z wrażenia. Nie rozumiał, co go tak zachwyca. Nie była ich godna. Zatrzymał wzrok na bladej twarzy Rachel. Dostrzegał w niej bezbrzeżny smutek. Patrzyła gdzieś w dal, pustym, niewiążącym wzrokiem tak samo jak podczas podróży. Przez mgnienie oka zapragnął w jakiś sposób ją pocieszyć, dotknąć jej ręki czy choćby pogłaskać po policzku. Nie zrobił tego jednak. W ostatniej chwili przypomniał sobie, że potrzebowała obrączki i nazwiska, żeby ukarać niewiernego kochanka. Pewnie za nim tęskniła. Żałowała, że to nie tamten ślubował jej miłość. Zemsta nie przyniosła jej satysfakcji. Zawrzał w nim gniew. Rachel Vaile odziedziczyła nie tylko urodę, ale i podstępny charakter matki. Rozszyfrował ją siedem lat wcześniej. Najnowsze wydarzenia tylko potwierdziły jego opinię. Bez żenady przyznała, że Vito jej nie interesuje. Nie przeczyła, że używa go w charakterze broni przeciwko innemu mężczyźnie. Przysiągł sobie, że do rana skłoni ją do zmiany

nastawienia. Dostanie to, na co zasłużyła. Jeszcze będzie go błagać, żeby jej nie opuszczał.

Rachel odzyskała spokój. Osiągnęła zamierzony cel. Niecierpliwie liczyła godziny do odjazdu. Pozostało już tylko wymienić szmaragdy na świadectwo ślubu, odebrać zdjęcia, wrócić do Londynu i obwieścić matce dobrą nowinę. Rzeczywiście, wspaniała, myślała z goryczą, że zmusiłam wroga do małżeństwa.

Zmarszczyła brwi. Popatrzyła na mężczyznę, który stał obok z grobową miną. Gra światła i cieni na smukłej, eleganckiej postaci przypominała jej efekt, zwany *chiaroscuro*, stosowany przez dawnych malarzy.

Wzięła głęboki oddech. Przełknęła łyk szampana, następnie odstawiła kieliszek na tacę. Ponad wszystko pragnęła zakończyć tę ponurą komedię i uciec jak najdalej od Vita Farneste i wszelkich wspomnień.

Sięgnęła do zapinki naszyjnika, próbowała go rozpiąć drżącymi palcami. Powinna to zrobić spokojnie, nie okazując żadnych emocji. Wielokrotnie drwił z jej słabości. Teraz też na ironię wybrał romantyczną wyspę nowożeńców, żeby sfinalizować transakcję handlową. Z rozmysłem odtworzyła w pamięci tamten poranek, kiedy oznajmił zrozpaczonej matce, że żebrała o jego względy. Liczyła ha to, że wspomnienie jego okrucieństwa zatrze w pamięci wcześniejszą sielankę. Walczyła ze

sobą zawzięcie, żeby zdławić resztki nadziei na powrót tamtych szczęśliwych chwil. Bowiem wbrew nieubłaganej logice faktów Vito Farneste nadal działał na jej zmysły. Gdy go widziała, brakowało jej tchu. Specjalnie przybrała surowy wyraz twarzy.

- Nie zdejmuj ich! - zaprotestował gwałtownie.

- Co to ma znaczyć? - wykrztusiła, bezgranicznie zdumiona.

- Przed nami długa noc, *cara mia*. Na razie czeka nas romantyczna kolacja przy świecach.

- Idź sam. Nie jestem głodna. - Posłała mu posępne spojrzenie.

- Powinnaś dbać o siebie, żeby zachować te ponętne kształty.

- Dość tych wygłupów, Vito! - krzyknęła, wzburzona.

- Lepiej nie wzbudzać podejrzeń. Tutejsze prawo dopuszcza pospieszne, ale nie fikcyjne śluby. Wyspy Antillia słyną w świecie jako raj zakochanych, a my nawet nie próbowaliśmy zachować pozorów. Jeżeli zignorujemy przyjęcie, zawiedzimy gospodarzy.

Rachel czuła, że Vito ją prowokuje. Mimo irytacji usiłowała zachować zimną krew.

- Chyba nikogo nie zdziwi, jeżeli obydwójce poprosimy, żeby przyniesiono nam posiłek do pokoju.

- Pod warunkiem, że spożyjemy go razem.

- O nie, w takim razie wybieram jednak jadalnię. Tylko najpierw pójde się przebrać. - Ruszyła przed siebie.

Vito przytrzymał ją za ramię.

- Nic z tego. Obyczaj nakazuje, by panna młoda zasiadła do stołu w stroju ślubnym. Oczywiście wraz z biżuterią.

- Sam żądałeś zwrotu szmaragdów zaraz po ślubie - wypomniała z wypiekami na policzkach.  
- Ożeniłeś się dla nich, to je sobie weź.

- Odbiorę je później. Chyba nie wierzysz, że o nich zapomniałem? - zakpił.

- W zamian oddasz mi świadectwo ślubu, dla którego za ciebie wyszłam - odpłaciła pięknym za nadobne.

Vito popatrzył na nią w taki sposób, że krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Wmawiała sobie, że to skutek nadmiaru szampana. Nic więcej. Wrócili do hotelu. Vito szedł swobodnym krokiem jak tamtego dnia, gdy wędrowali razem po Forum Romanum. Wyobrażali sobie, że odbyli podróż w czasie i żyją w starożytnym Rzymie. Usiłowali odgadnąć przeznaczenie poszczególnych budynków po zarysach fundamentów. Żartowali i gawędzili, bezgranicznie szczęśliwi i odani sobie bez reszty.

Wtedy oszukiwał mnie, pomyślała Rachel z goryczą, a teraz okłamuje gospodarzy i personel Domu Weselnego.

Weszli po drewnianych schodach na taras przed głównym wejściem, a stamtąd do przestronnej, wyłożonej mahoniem jadalni. Rachel pojęła w mgnieniu oka, że jako jedyna padła ofiarą mactwa Vita. Gdyby nie przyszła, nikomu nie sprawiłaby zawodu, ponieważ nikt na nich nie czekał. Na jedynym stole ustawiono srebrne i kryształowe naczynia tylko dla dwóch osób. Pośrodku stała filigranowej roboty miseczka, opleciona wieńcem z egzotycznych kwiatów, w której pływały kolorowe, wonne płatki i migotały świece. Na oparciu jednego z krzeseł obsługa zawiesiła jedną jedyną szkarłatną różę - identyczną jak ta, którą oferował Rachel sprzedawca ze snu. Z goryczą wspomniała jak głupio, bezgranicznie szczęśliwa była w świecie marzeń i jak brutalnie Vito przywrócił ją do rzeczywistości. Andre podszedł i poprosił, żeby usiedli.

- Wolałabym zjeść kolację w ogólnej restauracji dla gości - zasugerowała Rachel nieśmiało.

Ciemnoskóry mężczyzna patrzył na nią z zakłopotaniem.

- Tu nie ma wspólnej jadalni, *cara mia* - usłyszała szorstki głos Vita. - Dom Weselny nie jest hotelem, tylko prywatną willą.

- Pani mąż wynajął ją tylko dla was dwojga - dodał Andre.

Rachel popatrzyła na Vita z niedowierzaniem.

- To znaczy, że prócz nas nikt tu nie mieszka?

- spytała jeszcze dla pewności, chociaż w zasadzie nie potrzebowała odpowiedzi.

Ze wszech miar nie odpowiadało jej przebywanie z Vitem sam na sam w pustym budynku. Nie zdążyła zaprotestować. Groźne, ostrzegawcze spojrzenie męża wyraźnie mówiło, że odgadł jej niechęć. Nakazał jej wzrokiem milczenie. „Żeby nie wzbudzać podejrzeń”, skomentowała w duchu. Usiadła. Usłużny kamerdyner położył jej na kolanach lnianą serwetkę. Następnie napełnił kieliszki szampanem, podał filigranowej roboty koszyczek z gorącymi bułeczkami, smakowite przystawki na maleńkich tackach i porcje masła w miseczkach z lodowatą wodą. Otrzymali też menu. Nazwy potraw wypisano srebrnymi literami. Wokół nich biegł ornament złożony z weselných dzwonek i połączonych serc. Vito wypytywał Andre o rodzaje dostępnych win z takim zainteresowaniem, jakby bardzo zależało mu na tym, żeby sprawić żonie przyjemność. Rachel posmutniała. Patrzyła z coraz większym niesmakiem na ten pokaz hipokryzji oraz na wszechobecne symbole miłości. Nie pozostało jej nic innego jak nadal robić dobrą minę do złej gry. Ukradkiem zerknęła na obrączkę. Powiedziała sobie, że wzorowo wykonała zadanie i nie powinna dokładać sobie więcej zmartwień. Najwyższy czas nieco się rozluźnić. Nie przyszło jej to łatwo. Wypiła dwa kieliszki szampana, a po posiłku poprawiła drogim, mocnym winem.

Napięcie opuszczało ją powoli, stopniowo. Vito prowadził lekką, niezobowiązującą konwersację. Oczywiście nie po to, żeby poprawić jej humor tylko dla zach

Odpowiadała zdawkowo, półsłówkami, ogromnie skrępowana sztucznością sytuacji. Pili białe wino do owoców morza, później czerwone do piezzonego jagnięcia i wreszcie słodkie do deseru. Spora ilość trunku przyniosła spodziewany skutek. Rachel nieco się rozluźniła. Czuła za to coraz mocniejszy pociąg do Vita. Raz po raz zerkała na niego ukradkiem. Doskwierała jej świadomość, że widzi go po raz ostatni. Jeszcze siedział obok niej, a już za nim tęskniła. Pragnęła go do szaleństwa. Tymczasem nie czekało jej nic prócz rozstania. Na zawsze.

Vito dostrzegł ukradkowe spojrzenia spod rzęs. Odgadł uczucia, które tak desperacko próbowała zataić. I jemu krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach. Marzył o tym, żeby dotknąć tej wspaniałej, aksamitnej skóry, by rozpalić w ciele Rachel żar. Chciał, żeby drżała z niecierpliwości, oczekując na rozkosze nocy poślubnej. Sięgnął po kolejny kieliszek wina. Kolacja dobiegała końca. Dla Vita noc dopiero się rozpoczęła.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rachel oparła dłonie na balustradzie tarasu. Pustym wzrokiem patrzyła w gorącą, karaibską noc. Słyszała poszum morskiej bryzy w koronach palm i delikatny chłopot uderzających o brzeg fal. Lekki wietrzyk rozwiewał jej włosy, pieścił twarz i nagie ramiona. Księżyc stał już wysoko na niebie. Wkrótce jej źrenice przywykły do ciemności, rozróżniała już kontury. Wymarzona sceneria dla zakochanych, pomyślała z rozżaleniem, ale nie dla mnie.

Prawdziwe, pełne dramatycznych przeżyć życie Rachel zostało daleko, w szarym Londynie, w prywatnej klinice, w szpitalnej sali. Nadmiar trunku sprawił, że nie potrafiła sobie nawet wyobrazić postaci matki. Wolała nie myśleć o najnowszych orzeczeniach lekarzy. Pewnie oznajmili już pacjentce, że nadszedł czas na przeniesienie do hospicjum.

Piękno otoczenia coraz mocniej przemawiało do wyobraźni Rachel. W końcu zapomniała o troskach. Już tylko świadomość, że mężczyzna, którego pragnęła przez całe życie pozostaje poza jej zasięgiem odbierała jej radość pobytu w tym baj-

kowym zakątku. Nie istniała dla Vita Farneste niezależnie od tego, czy przebywała w sąsiednim pokoju, przy jednym stole, czy tysiąc mil stąd. Doszła do wniosku, że tylko mocny sen ukoi skołatane nerwy. Zwlekała jednak z pójściem na spoczynek. Wbrew rozsądkowi przeciągała nieudany wieczór. Myśl o odejździe z tego miejsca i o rozstaniu na zawsze z Vitem sprawiała jej fizyczny ból.

Nagle usłyszała za plecami cichy odgłos kroków. Rozpoznałaby je nawet z zawiązanymi oczami w ciemnej piwnicy. Obecność tego mężczyzny przyprawiała ją o drżenie serca. Nie odparła pokusy. Odwróciła się i spojrzała na niego. Stał w cieniu, oparty o balustradę, równie piękny jak w dniu, gdy go poznała. Podobnie jak wtedy słyszała własny, przyspieszony puls. Podeszedł bliżej zdecydowanym, energicznym krokiem. Obserwowała pełne gracji ruchy rozszerzonymi z zachwytu oczami, z zapiętym tchem. Jego obecność spowodowała nagłe wyostrenie zmysłów. Pożerała oczami swego pięknego, niedostępnego męża. Wezbrane pierśi rozsadały staniczek. Zadawała sobie pytanie, po co przyszedł.

Zobaczyć mnie, przemknęło jej przez głowę. Chce mnie całować, pieścić i kochać jak za dawnych, dobrych czasów. Rozpaczliwie pragnęła, żeby znów pochylił głowę i dotknął jej ust.

- Vito - wyszeptała prawie bez tchu.



Wyciągnął rękę. Czekała, aż weźmie ją w ramiona. Długie, zadbane palce spoczęły na dekolcie.

- Czas, żebyś oddała szmaragdy, *cara mia* - oświadczył nie kryjąc rozbawienia. Drugą ręką sięgnął do kieszeni marynarki. Ciemne oczy obserwowały z satysfakcją jej udręczoną, stężałą w bolesnym grymasie twarz. - W zamian dostaniesz świadectwo ślubu. Przyjechaliśmy tu wyłącznie po to, żeby dokonać wymiany, nieprawdaż? Proponuję, żebyśmy teraz sfinalizowali transakcję. - Ostatnie słowo wymówił ze szczególnym naciskiem.

Cofnął dłoń z ironicznym uśmiechem na ustach. Świadomie ją dręczył.

Rachel uniosła ciężkie, bezwładne dłonie do zapinki naszyjnika. Ustąpiła bez trudu. Poczuła w dłoni ciężar szlachetnych kamieni. Wręczyła je Vitowi. Włożył je do kieszeni, nie odrywając wzroku od jej twarzy. Później zwinął dokument w ciasny rulon i wsunął jej za dekolt, między piersi.

- Dostałaś to, czego chciałaś - stwierdził przyciszonym, dziwnie miękkim głosem. Przez cały czas zaglądał jej głęboko w oczy, długo, intensywnie, w nieskończoność. - Na tym ci przecież wcale nie zależało, prawda? - Delikatnie musnął wargami jej usta.

Rachel westchnęła głęboko.

- Na tym też nie, o ile pamiętam. - Pogłaskał ją

czubkami palców po szyi i karku. Później jeszcze raz wolnym ruchem skłonił głowę.

Stała tylko bez ruchu i chłonęła pieśczętę. Vito całował ją słodko, czule, bez końca. A mimo wszystko za krótko. Kiedy przerwał pocałunek, jęknęła z żalu. Ciemne jak noc oczy zaglądały w głąb jej duszy.

- Czego pragniesz? - zapytał miękko.

Nie potrafiła odeprzeć pokusy. Uniosła rękę, przesunęła palcami po policzku i szczęce Vita, zatrzymała je na miękkich, kuszących ustach.

- Ciebie - wyznała szeptem.

Uśmiechnął się z triumfem. Jak upadły anioł.

- No to mnie dostaniesz, *cara mia* - zapewnił z satysfakcją w głosie.

Poprowadził Rachel prosto do sypialni dla nowożeńców. Przystanął na schodkach przed drzwiami. Nieoczekiwanie wziął Rachel na ręce i przeniósł przez próg. Ułożył ją na olbrzymim, okrągłym łożu, przykrytym białą, satynową narzutą i mięciutkimi poduszkami. Dla uzyskania intymnego nastroju zawieszono nad nim zwiewną zasłonę z białego muślinu. Rachel zaparło dech z wrażenia.

- Witam w apartamencie państwa młodych - powiedział Vito niskim, zmysłowym głosem.

Na krótką chwilę Rachel sparaliżował lęk. Nie była prawdziwą panną młodą, nie miała prawa do tego przepychu. Bała się, że kpiny z poważnej

ceremonii ściągną na nich nieszczęście. Tym czasem jej kontraktowy małżonek już rozluźnił krawat. Niedbałym ruchem powiesił marynarkę na poręczy krzesła, rozpiął guziki koszuli. Patrzący jak urzeczona na wspaniałe ciało upragnionego mężczyzny. Usiadł nago na brzegu łóżka, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Rozpiął suknię Rachel i obnażył jej piersi. Pieścił je wzrokiem, aż wezbrały pożądaniem. Bezwiednie wyszeptала jego imię i własne pragnienie.

- Proszę, Vito...

Bardzo wolno pochylił głowę.

Rachel płonęła z pożądania. Jej ciało pamiętało pieśczoły sprzed lat, przyjęło go bez oporu, w uniesieniu, w ekstazie. Oplotła go ramionami, wessała się w jego usta. Dawała i brała wszystko jak tamtej nocy, gdy uczynił z niej kobietę. Vito chyba również nie zapomniiał pierwszej schadzki. Doskonale wiedział, jak całować, jak pieścić, jak dotykać, by krzyczała z rozkoszy. W najsmielszych snach nie marzyła o takim szczęściu. Poszły w niepamięć wszystkie lata, wypełnione rozpaczą i upokorzeniem.

Kiedy już nasycili zmysły, Vito uniósł się na łokciu i popatrzył na nią z nieodgadzionym uśmiechem. Chciała go pocałować, znów przyciągnąć do siebie, ale brakło jej sił.

- Jeżeli kiedykolwiek zapragniesz, żebym spełnił małżeński obowiązek, daj mi znać. Tak pięknie

przeżywałaś zbliżenie, że z przyjemnością spełnię twoje erotyczne pragnienia, ilekroć zechcesz.

Rachel wyraźnie słyszała ironię w jego głosie. Pobladała ze zgrozy, cała krew odpłynęła z jej twarzy. Poczwała chłód, jakby wylał na nią kubeł lodowatej wody. A on drwił dalej bez litości:

- Poczyniłaś niezłe postępy przez te wszystkie lata. Przekaż kochasiowi gratulacje. Trafiłaś na świetnego nauczyciela.

Oburzenie odebrało Rachel mowę. Vito wstał i popatrzył na nią, piękny i grzeszny jak anioł ciemności.

- Idę pod prysznic. Może do mnie dołączysz? Obydwoje potrzebujemy ochłody. - Wyciągnął do niej rękę.

Rachel w tej chwili nie zniosłaby najlżejszego dotknięcia. Uciekła do swego pokoju, jakby goniło ją całe stado demonów. Zatrzasnęła za sobą drzwi i ze szlochaniem opadła na łóżko. Przykryła się prześcieradłem wraz z głową. Umierała z rozpacz. Brakowało jej nawet siły, żeby wypłakać cały ból.

Vito z żalem popatrzył na opustoszałe małżeńskie łóżko, Osiągnął swój cel, zrealizował plan. Zwiabił do siebie Rachel, zadał kłam twierdzeniu, że go nie chce. Rozpalił w niej ogień. Zamiast gniewu w jej oczach znów płonęła namiętność. Udowodnił, że nadal posiada nad nią władzę. Powinien być z siebie dumny. Ale nie był. Kiedy

odeszła, poczuł wewnętrzną pustkę. I wstyd, że Rachel nadal oddziałuje na jego wyobraźnię. Wbrew wszelkim postanowieniom i on ponownie uległ jej czarowi. Pojął ją za żonę nie tyle dla szmaragdów co dla rozkoszy nocy poślubnej. Posiadała wszelkie atuty, żeby zawrócić mężczyźnię w głowie. Rzuciła na niego urok na samym początku znajomości, na przyjęciu w Rzymie. Stała wśród tłumu obcych ludzi, młodzianka i bardzo zagubiona. Patrzył jak urzeczony na anielską twarzyczkę, otoczoną aureolą jasnych włosów. Nogi same poniosły go w jej kierunku. Wyczuwał w niej niewinność. Ponad wszystko pragnął jej dotknąć...

Zdławił wspomnienia, zły na siebie, że przewrotna Rachel Vaile nadal zaprzęta jego myśli. Niecierpliwym gestem odrzucił prześcieradła. Potem bezwładnie opadł na łóżko. Brakowało mu jej, samotność doskwierała coraz bardziej. Postanowił jednak, że jej nie zawoła, nie podąży za nią. Niech leży sama w pokoju, myśli o nim i tęskni. Dostarczył jej tak mocnych wrażeń, że z pewnością zapomniła o istnieniu kochanka, którego chciała ukarać, przyjmując nazwisko Farneste. Należy teraz do niego, do Vita. Jej serce zawsze będzie do niego należało.

Odsunął muślinową zasłonę. Drażniły go teraz dekoracje, tworzące intymną atmosferę rajów zakochanych. Zgasił światło, żeby ich nie widzieć. Sen nadal nie przychodził. Irytowało go, że Rachel,

którą planował uwieść i porzucić za karę, obudziła w nim tak silne emocje. Dostał, czego chciał, a jednak czuł niedosyt. Siedem lat temu, gdy pojął, że cała reszta była tylko ułudą, postanowił, że już niczego prócz ciała od niej nie zechce. Doświadczenie niczego go nie nauczyło, chociaż zapłacił wysoką cenę za młodzieńcze uniesienia. Leżał prawie do rana pogrążony w ponurych rozważaniach i szeroko otwartymi oczami patrzył w ciemność.

Rachel drżącymi rękami wycisnęła na szczoteczkę porcję pasty. Świeży zapach zneutralizował przykry smak alkoholu, ale nie zatarł śladu w pamięci. Liczyła na to, że zimny prysznic ukoi jej nerwy. Nic z tego. W tym klimacie z kranu leciała letnia woda, która tylko niepotrzebnie pobudzała zmysły. Palił ją wstyd, że uległa człowiekowi, który upokarzał ją przy każdej okazji. Pogarda dla siebie doskwierała tak mocno, że na siłę szukała usprawiedliwienia własnej słabości:

- Miałam nadzieję, że uprzednio fałszywie go oceniałam, że odkryję w nim dobro, odnajdę tamtego czułego, troskliwego Vita z rzymskich wakacji. - Westchnęła z dezaprobatą. - Powinnam wiedzieć, że nigdy nie istniał. Omotał mnie, karmił złudzeniami, żeby ostateczny cios mocniej zabolął. Wczoraj postąpił tak samo. Dostałam to, na co zasłużyłam - podsumowała z goryczą.

Wróciła do sypialni. Zaczęła pakować przybory

toaletowe z myślą o powrocie. Spojrzała w okno; Słońce dopiero wzeszło. Przypuszczała, że nieprędko spotka kogoś z obsługi i zamówi transport na lotnisko. Spakowała wszystko z wyjątkiem sukni ślubnej, która została w apartamencie dla nowożeńców, zupełnie zbędna, zbrukana oszukańczą ceremonią. Przeciwnie niż świadectwo ślubu.

W miłosnej gorączce nawet nie zauważyła, że jej zgubiła. Przeklinała własną bezmyślność. Zamarła ze zgrozy na myśl, że musi po nie wrócić. Nie miała jednak wyboru. Z wielkim trudem przełamywała zahamowania. Powtarzała sobie w kółko, że jeśli stchórzy, zniweczy wszystkie dotychczasowe wysiłki. Po długiej wewnętrznej walce wyszła na miękkich nogach na taras. Odruchowo popatrzyła na ogród. Ktoś pływał w basenie. Vito. Los dał jej niepowtarzalną okazję naprawienia błędu. Odwróciła głowę. Drzwi do sypialni stały otworem. Bez wahania pospieszyła w tamtym kierunku. Metodycznie przeszukała podłogę. Bez efektu. Olbrzymie łożo ze skotłowaną pościelą bezlitośnie przypominało, jakie szaleństwo popełniła ubiegłej nocy. Siłą woli przełamała wewnętrzny opór. Rozsunęła muślinowy baldachim, uklękła na łóżku i wznowiła poszukiwania. Znalazła pożądaną dokument pod jednym z prześcieradeł. Był pognieciony, ale nie zamazany, co oznaczało, że zachował moc prawną. Rozprostowała go ostrożnie.

- Widzę, cara *mia*, że znów za mną zatęskniłaś

usłyszała ironiczny głos za plecami. - Szkoda, że cię wczoraj wypuściłem.

. Odwróciła głowę. Vito stał w drzwiach w samych kąpielówkach. Mokra skóra błyszczała w słońcu. Dostrzegła na policzkach cień świeżego zarostu. Ogarnął ją lęk, że odetnie jej drogę odwrotu. Zwinęła świadectwo ślubu w ciasny rulon po czym zeszła na podłogę. Przybrała surowy wyraz twarzy. Dokładała wszelkich starań, żeby opanować drżenie głosu. Bez skutku.

- Nie szukałam wrażeń - odparła ciszej, niż zamierzała. - Tylko po to tu przyszedłam. - Uniosła do góry rulon papieru.

Vito wszedł do pokoju. Rachel pożerała oczami harmonijną sylwetkę, tonęła w przepastnych, ciemnych oczach. Zdecydowanie traciła głowę w jego obecności. Podszedł do okna. Starął się poruszać swobodnie, robić wrażenie odprężonego, ale wy-czuwała w nim napięcie.

- Nie powiesz chyba, że zawiodłem jako mężczyzna. Wczoraj wyglądałaś na szczęśliwą, prosiłaś o więcej. Kłamstwa nie uratują twego honoru. Wiem już, że mnie chcesz. - Oznajmił z mściwym błyskiem w oku. - Zatekknisz jeszcze za mną. Kiedyś będziesz błagać o pieszczoty. - Podszedł całkiem blisko.

Rachel poczuła przykry skurcz w żołądku. Brakowało tylko, żeby użył słowa „zabrać”. I bez tego dostała mdłości z obrzydzenia.

- Przestań mnie obrażać, nikczemny łotrze!  
- wykrzyknęła, całkowicie wyprowadzona z równowagi. - Nie budzisz we mnie żadnych uczuć prócz odrazy.

- Oszczędź mi takich dramatycznych scen. Twoje występy już nie robią na mnie wrażenia. Siedem lat temu wruszały mnie czułe spojrzenia nieśmiałego dziewczęcia. Zbyt późno zrozumiałem, że mamusia nauczyła cię aktorskiego rzemiosła. Wyreżyserowała scenę uwiedzenia dziewczicy, żeby złapać dla córeczki bogatego męża. Nie przyszło mi do głowy, że strzegła cię jak skarbu, żeby sprzedać za odpowiednio wysoką cenę. Rozpaczła nad twoją utraconą niewinnością tylko po to, żeby obudzić sumienie kochanka i wymóc zgodę na małżeństwo. Ponieważ mój ojciec nie rozwódł się dla niej i nie włożył jej obrączki na palec, spróbowała za pomocą moralnego szantażu zapewnić jedynaczce znakomite nazwisko i dobrobyt. A ty doskonale odegrałaś wyznaczoną rolę. Uwierzyłem nawet, że nikt cię jeszcze nie pocałował.

Rachel dostała zawrotów głowy. Obawiała się, że zaraz zemdleje.

- Spełnienie marzenia Arlene kosztowało więcej, niż przypuszczałaś. Twoje bezcenne dziewictwo nie wystarczyło, więc rzuciłaś na szalę szmaragdy. Przy okazji zaplanowałaś sobie małą, słodką zemstę. Ponieważ twoje wdzięki nie rzuciły

mnie na kolana siedem lat temu, tym razem zażądałaś separacji od łoża. Za karę, że wtedy nie poprosiłem cię o rękę, prawda? - kontynuował przemówienie z nachmurzoną twarzą i gniewnym spojrzeniem. - Nie doceniłaś tylko własnej zmysłowości. Twoje ciało nie umie kłamać tak jak usta. Pragniesz mnie, aż drżysz z niecierpliwości, że bym cię dotknął. Wczoraj bez najmniejszego trudu rozpałem w tobie wielki ogień jednym pocałunkiem. Nie oszukuj więcej mnie ani siebie. - Przerwał na chwilę, przeniósł ciężar ciała na drugą nogę i dokończył: - Teraz wezmę prysznic. Nie próbuj w tym czasie uciekać. Nie życzę sobie oskarżeń, że zawarłem fikcyjne małżeństwo. Pragnę skorzystać ze wszystkich przyjemności, jakie słodka żona może dać mężowi. Zapłaciłem wysoką cenę, a w zamian chcę jedynej rzeczy, w której jesteś naprawdę dobra. Przyznaję, że potrafisz dostarczyć mężczyźnie wiele rozkoszy. - Odwrócił się do niej plecami i zamknął za sobą drzwi kabiny.

Rachel ledwo trzymała się na nogach. Z oburzenia zabrakło jej tchu. Bezczelny łotr bez skrupułów przekręcał fakty. Nie dość, że złamał jej życie, to jeszcze robił z niej oszustkę, a z siebie ofiarę manipulacji. Bolało ją serce, jakby Vito wbił w nie nóż. Cierpiała męki nie tylko z powodu bezpodstawnych oskarżeń. Najbardziej dokuczała jej świadomość, że odrażająca wypowiedź zawierała

jednak pewną część prawdy. I to takiej, której wolałaby nie przyjmować do wiadomości: nadal go obłądnie pragnęła. Bolało ją całe ciało. I tak już miało pozostać.

Wątpiła, czy kiedykolwiek otrząśnie się z tego ze wszech miar szkodliwego zauroczenia. Kiedyś sprawił jej jeszcze więcej cierpień. Dał jej najpiękniejsze chwile w życiu, szeptał do ucha słodkie słówka, rozkochał w sobie do szaleństwa, a potem stracił w otchłań rozpacz. Potraktował ją jak przedmiot, jak narzędzie zemsty. Rana w sercu do tej pory krwawiła. Rachel nie miała nadziei, że kiedykolwiek się zbliżni. Kiedy spotkała go ponownie, w skrytości ducha liczyła, że wydorosłał, zrozumiał ogrom swego okrucieństwa i okaże skruchę. Próżne nadzieje! Zamiast wynagrodzić jej krzywdy, z zimną krwią wygłosił zmyśloną mowę oskarżycielską, żeby przerzucić winę na ofiarę. Wrzał w niej gniew. Nie da mu kolejnej satysfakcji ze zwycięstwa. Tym razem nie pozostawi oszczerstw bez odpowiedzi.

Ruszyła w kierunku łazienki. Gwałtownym szarpnięciem otworzyła drzwi. Vito stał przed lustrem z brzytwą w ręce. Biały ręcznik wokół bioder pięknie kontrastował z opaloną skórą. Rachel pochłaniała oczami posagową sylwetkę. Dostrzegł ją w lustrze. Pochwycił jego spojrzenie, inne niż dotychczas. Czegoś w nim brakowało. Wściekło-

ści, nienawiści. Ostatni raz patrzył na nią tak łagodnie w Rzymie, kiedy uczynił z niej kobietę. Odwzajemniał wtedy każdy uśmiech, odgarniał jej włosy z twarzy i szeptał w zachwycie:

- *Mia bella ragazza*, moja piękna dziewczyno.

Znów słyszała miękki akcent wypowiedzianych półgłosem słów, czuła dotyk jego warg na czole, policzkach i ustach, jakby w ciągu ułamka sekundy odbyła podróż w czasie. Wszystkie urazy i uprzedzenia poszły w niepamięć. Tylko na chwilę. Vito odwrócił ku niej twarz, tę prawdziwą, piękną i złą jak oblicze upadłego anioła. Czarowne złudzenie przysło jak bańka mydlana.

- Jeżeli przyszłaś, żeby do mnie dołączyć, zaczekaj chociaż, aż się ogolę. Chyba że wolisz, jak kochanek drapie cię świeżym zarostem. Zdradź mi tylko swoje upodobania, a spełnię twoje najskrytsze fantazje. Przekonasz się, że żaden z twoich dotychczasowych partnerów nie dorównuje legalnemu mężowi.

Mimo drwiącego tonu sugestia odniosła skutek, podziałała silnie na wyobraźnię. Poprzedniej nocy naprawdę gładziła pięknie rzeźbione mięśnie, godne dłuta mistrza renesansu. Całowała powieki z długimi rzęsami i miękkie usta, które dziś ją obrażały. Erotyczna propozycja mocno osłabiła jej wolę walki, chociaż Rachel doskonale zdawała sobie sprawę, że służy tylko wykpieniu jej karygodnej słabości. Szybkie uderzenia serca zagłuszały

głos rozsądku. Niemalże omdlewała z pragnienia. Oddałaby wszystko, żeby Vito znowu wziął ją w ramiona. Z wielkim trudem oderwała wzrok od posagowych kształtów. Śledziła tylko wyraz jego oczu, zimnych i kłujących jak sztylety. Czar prysł.

- Co wolisz, *cara mia*, gorące pieszczoty pod prysznicem czy powolne, leniwe czułości w wannie? - dopytywał drwiącym tonem tylko po to, żeby załamać ją do reszty.

Mimo wszystko sugestie nadal działała. Rachel walczyła ze sprzecznymi uczuciami. Ledwo wydobyla głos ze ściśniętego gardła:

- Wracam do Anglii. Nie zamierzam spełniać małżeńskich obowiązków dla samego zachowania pozorów. Otrzymałam to, po co przyjechałam, i więcej nie chcę. Na pożegnanie chciałam ci tylko powiedzieć, że wtedy w Rzymie nie planowałam spotkania z matką. Przekreśliłeś fakty, bo wygodniej ci oskarżać mnie o wywołanie skandalu, niż przyznać się do winy. Doskonale wiesz, że nie znałam daty powrotu naszych rodziców z rejsu.

Oczy Vita nagle przygasły. Zesztywniał, przestał grać rolę znudzonego playboya. Rachel chciała jeszcze rzucić mu w twarz parę słów prawdy, wyrzucić z siebie całą nagromadzoną przez lata gorzyc, zanim odejdzie na zawsze. Nie zdążyła.

Przemówił pierwszy, z wściekłością, jak zwykle:

- Nie wierzę ci. Okłamywałeś mnie od samego

początku. Na przyjęciu w Rzymie nie zdradziłaś, że mnie znasz. Ukryłaś własną tożsamość. Jako nieślubne dziecko powinnaś nosić nazwisko matki. Tymczasem ty przedstawiłaś się jako Rachel Vaile, a nie Graham!

- Naprawdę noszę nazwisko ojca. Mama nadała mi je sądownie, wbrew jego woli, żeby do końca życia nie zapomniał, jaką krzywdę nam wyrządził. Wyśmiał ją i wyrzucił za drzwi, gdy powiedziała mu, że jest w ciąży. Podałam ci prawdziwe dane. Jeżeli nie wierzysz, sprawdź na świadectwie ślubu - dodała z jadowitą ironią.

- Cóż z tego? Spędziliśmy razem dwa tygodnie. Zataiłaś przede mną, że jesteś córką kochanki mojego ojca. Nie w mówisz mi, że nakryli nas przypadkiem. Umówiłyście się na ten dzień. Arlene odegrała scenę rozpacz z powodu uwiedzenia jedynej córeczki, żeby złapać dla ciebie bogatego męża. Liczyła na to, że ojciec zmusi mnie, żebym wziął cię za żonę.

- Ohydne kłamstwo! To ty zastawiłaś na mnie sidła! Doskonale wiedziałaś, kogo omotałaś! - wybuchła gniewem. - Poznałaś mnie od razu, tylko starannie to ukrywałaś. Zaprosiłaś mnie do mieszkania ojca w dniu powrotu rodziców, żeby upokorzyć mnie i mamę! Znienawidziłam cię za to i będę nienawidzić do końca życia!

- Skoro nie czułaś do mnie nic prócz nienawiści, to po co przez trzy miesiące po powrocie do

Londynu uporczywie próbowałaś nawiązać kontakt z wrogiem? - wypomniał lekceważącym tonem. - Przypuszczam, że chciałaś jeszcze zakosztować rozkoszy, których spróbowałaś w Rzymie. Jak na niewinną panienkę dość szybko zasmakowałaś w romansach.

Rachel otworzyła usta, żeby wyjawić mu powody swej desperacji. W ostatniej chwili zmieniła zdanie. Nie istniała najmniejsza szansa, że poprawi swój wizerunek w jego oczach. Nie powinna dbać o opinię oszczercy. Otrzymała pożądany dokument i kolejną lekcję. Oby ostatnią! Po namyśle uznała terapię szokową za najlepsze lekarstwo na chorą miłość. Przez wiele lat bezskutecznie próbowała wyrzucić Vita Farneste z pamięci. W gruncie rzeczy potrzebowała kolejnej porcji zniewag, żeby pogrzebać wszelką nadzieję i wyzbyć się namiętności, która zrujnowała jej życie. Wolnym krokiem, w milczeniu wyszła na korytarz.

- Rachel! - krzyknął za nią.

- Idź do diabła, Vito! - mruknęła w odpowiedzi.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że bezwzględny łotr nic sobie nie robi z jej złorzeczeń. Ludzkie uczucia były mu obce. To jej dusza nadal przebywała na dnie piekieł.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Vito nie próbował zatrzymać Rachel. Nadal miał do niej wielki żal. Przed laty, w Rzymie oddał jej serce. Rano leżał w ramionach Rachel przepętniony czułością i bezgranicznie szczęśliwy. Wkrótce brutalnie pozbawiono go złudzeń.

Arlene Graham świetnie odegrała rolę znieważonej matki. Jeszcze brzmiał mu w uszach jej przeciągły krzyk i wszystkie obelgi, jakimi go obrzuciła. Wyglądała, jakby miała zaraz dostać ataku serca. Rachel zareagowała zupełnie inaczej. Biedna, zawstydzona dziewczyna przykrywała swą nagość z ogromnym zażenowaniem. Nie powiedziała ani słowa. Wydała tylko cichy jęk, jakby pękło jej serce. Jakże poruszyła go jej rozpacz! Na szczęście szybko odzyskał przytomność umysłu. Pojął, że dziewczyna, którą czcił, z zimną krwią odegrała przedstawienie. Obydwie intrygantki otrzymały taką odpowiedź, na jaką zasłużyły. Ani przez chwilę nie żałował, że rzucił im w twarz parę słów przykrej prawdy. Enrico również błyskawicznie rozszyfrował intrygę. Aktorskie popisy kochanki nie zrobiły na nim wrażenia. Zaraz zmusił ją do milczenia. Później, gdy



zostali sami, zabronił Vitowi dalszych kontakt z Rachel.

- Jeżeli poślubisz Rachel Vaile, to zostanie wydziedziczony z majątku i stracisz pracę w Fenneste Industriale - zagroził. - Zanim poprosisz o rękę, poszukaj sobie jakiegoś intratnego zajęć - dodał, straszliwie wzburzony.

Vito nie miał takiego zamiaru.

Rachel nie dawała mu spokoju przez następne trzy miesiące. Atakowała go bez przerwy. Nie uległ jej prośbom, nie wyznaczył spotkania. Nie wiadomo czemu, nagle zaprzestała polowania. Pewnie przyssała się jak pijawka do innego zamożnego mężczyzny. Oczywiście nie znalazła aż tak naiwnego, który zechciałby się z nią ożenić. Aż do wczoraj. Zmieniła tylko strategię, żeby osiągnąć zamierzony cel. Zagrała teraz lodową królową. A on chwycił przynętę jak ostatni dureń. Niepotrzebnie podjął wyzwanie. Nie powinno go obchodzić, czy jakaś panna Vaile go chce.

Przemierzył pokój szybkim, nerwowym krokiem. Otworzył szafę w poszukiwaniu ubrania. Zamarł bez ruchu ze świeżą koszulą w ręku.

Kiedyś Rachel przestoniła mu cały świat. Obsypywał ją najczulszymi pocałunkami i szeptał do ucha słodkie słówka. A ona drżała w jego ramionach i patrzyła mu w oczy z bezgranicznym uwielbieniem. Tego wieczoru, gdy poznał ją na przyjęciu, w jego duszy nastąpiła nagła przemiana.

o tej porze wyszukiwał sobie partnerki na jedną, kilka no więcej niż miesiąc. Wolał nie ryzykować, że któraś z kochawieży. Kobiety oczekują nie tylko stabilizacji, ale również w świecie nie chciał zostać ojcem. Jego własne dzieciństwo wycisnęło na jego psychice fatalne piętno. Doskonale pamiętał rozpacz matki, hipokryzją rodziców. Unieszczęśliwiłby tylko żonę i dzieci, jak Enrieo. Poza tym dość wcześnie poznał uroki wolności. Bogactwo i atrakcyjny wygląd od młodych lat zapewniały mu zaproszenia na liczne przyjęcia i nieustanne zainteresowanie płci przeciwnej. Wybierał tymczasowe partnerki spośród licznego grona wielbicielek. Chociaż powodzenie go zepsuło, unikał romansów z mężatkami. Nie akceptował cudzołóstwa. Zbyt dobrze znał z autopsji katastrofalne skutki życia w kłamstwie. Zresztą nie widział powodu, żeby namawiać kogoś do zdrady. W jego otoczeniu nie brakowało pięknych, wolnych kobiet o swobodnych obyczajach. Tylko z takimi nawiązywał znajomość. Aż do tamtego przyjęcia, na którym poznał Rachel.

Przybyła tam z dwiema innymi Angielkami. Był pewien, że jeszcze nie miała mężczyzny.

W niczym nie przypominała swych doświadczo-  
nych, pewnych siebie koleżanek. Tamte poszuki-  
wały tylko zabawy, dobrych trunków i wakacyjnych flirtów. Inaczej niż Rachel, w Włoszów Młodszych nie szukała literatury po to, żeby komukolwiek imponować, ale ze  
szczerego zainteresowania. Urzekła go jej spon-  
taniczność. Z dziecinną radością wrzucała pienią-  
żek do fontanny Di Trevi, jeździła riksą po ogro-  
dach Borghese i próbowała wszystkich smaków  
lodów. Patrzyła na niego z bezgranicznym uwiel-  
bieniem. Nie odrywała od niego oczu. Wyraźnie  
widział, że coraz mocniej się angażuje. Pozostała  
niewinna nie tylko w cielesnym, lecz także duchow-  
wym sensie. Wiedział, że nie wolno mu jej dot-  
knąć. Gdyby to zrobił, nie miałby już odwrotu.  
Dokładał wszelkich starań, żeby zbyt mocno nie  
okazywać zainteresowania jej osobą. Potrzebował  
całej siły woli, żeby odeprzeć pokusę. Nawet jej  
nie dotykał, jeżeli nie wymagała tego sytuacja.  
Zerkał tylko ukradkiem na jedwabiste włosy, ak-  
samitną skórę, chłonał wzrokiem kuszącą wypuk-  
łość piersi. Pragnął jej. Walczył z sobą aż do  
ostatniego wieczoru.

Rachel żartowała i uśmiechała się jak co dzień,  
ale wyczuwał w niej smutek. Następnego dnia  
wyjeżdżała. W kawiarni na Piazza Navona uświa-  
domił sobie, że nie zniesie rozstania, nie pozwoli,

by opuściła go na zawsze. Zbyt głęboko zapadła  
mu w serce. Tylko ją widział w międzynarodowym  
Miastach Włoszów Młodszych. Wiedział, że literatury

Zaprosił ją do mieszkania i zabrał Rachel w podróż w doro-  
pocałunków, pieszczot i czułych szeptów. Rzeczy-  
wistość przeszła najśmielsze marzenia. Żadna ko-  
bieta do tej pory nie dała mu tyle szczęścia. Trak-  
tował ją z takim szacunkiem, jakby powierzono mu  
bezcenną figurkę z najszlachetniejszej porcelany.  
Przyjmowała jego starania z wdzięcznością i nie-  
wypowiedzianą słodyczą. Każde dotknięcie pięk-  
nej, wrażliwej dziewczyny rozpałało płomień  
w ciele i w sercu. Pojął, że jego życie zyskało  
zupełnie nowy, nieznaný dotąd sens. Nie śmiał  
nazwać po imieniu uczucia, które zawładnęło jego  
duszą. Oddychali tym samym powietrzem, dwa  
serca biły w jednym rytmie. Doznał prawdziwego  
cudu. Przeżywał najpiękniejsze chwile w życiu.

Następnego ranka wrzask wiedźmy brutalnie  
wyrwał go z czarownego snu.

Jednym szarpnięciem ściągnął koszulę z wie-  
szaka. Gwałtownym ruchem wbił ręce w rękawy.  
Rysy mu stwardniały, lecz serce nadal krwawiło

tak jak wtedy, gdy zrozumiał, że dziewczyna, którą uznał za ideał, była tylko nędzną intrygantką.

Vito został na Ste Pierre po wyjeździe Rachel. Nie dbał już o pozory. Gdyby ktoś z personelu zapytał o powód nagłego rozstania ze świeżo poślubioną żoną, zamierzał powiedzieć, że się obraziła, ponieważ więcej czasu spędzał przy komputerze niż w jej towarzystwie. Faktycznie pracował jak szalony od samego rana. Przez trzy dni narosło mnóstwo zaległości. Przeprowadził wiele rozmów telefonicznych, odebrał wiele wiadomości z Turynu i Londynu i tyle samo wysłał. Doceniał teraz wysiłki ojca. Żył w nieustannym stresie. Czasami trudno było z nim wytrzymać. Wiecznie przemęczony i zdenerwowany, wpadał w gniew z błahych powodów. Nie był miłym towarzyszem, z całą pewnością wiele razy sprawił przykrość Arlene. Prawdę mówiąc, Arlene zapracowała solidnie na luksus, którym ją otoczył. Widocznie korzyści przeważały, bo nigdy nie szukała lepszego protektora. W ostatecznym rachunku źle na tym wyszła, chociaż Vito zarzucał Enricowi, że wydaje więcej pieniędzy na kochankę niż na syna. Po jego śmierci nie otrzymała nic. Nie zapisał jej nawet willi, w której przez tyle lat mieszkała. Dopiero w ostatniej chwili zatroszczyła się o przyszłość. Zagarnęła najcenniejszy rodzinny klejnot. Dobrze, że go odzyskała. Przyleciał po niego aż na Karaiby.

Lecz po co przybyła Rachel? Przedstawiła jasno

swój cel, ale Vito podejrzewał, że ukryła część prawdy. Twierdziła, że zrujnowała jej życie, że go znienawidziła. A jednak po powrocie z Rzymu nie dawała mu spokoju. Czego chciała? Teraz też zarzekała się, że go nie chce, a mimo to spędziła z nim noc poślubną. Dlaczego? Brak spójności słów z czynami wskazywał na ukryte motywy. Nie potrafił ich odgadnąć.

Ta nieszczerą kobietą od początku prowadziła nieczystą grę. Nie ufał jej, a jednak jej pragnął. Żadna kobieta przed nią nie rozpałała tak mocno jego zmysłów. Oczywiście nie zamierzał przedstawiać znajomym osoby o tak nikczemnym rodowodzie. Kusiło go, żeby umieścić Rachel w jakimś skromnym, wygodnym mieszkanku w Londynie i odwiedzać potajemnie jak kochankę. Do tej pory wodziła go za nos, opuściła w dzień po ślubie, ale daleko nie umknie. Zna przecież jej adres.

Sięgnął po słuchawkę. Zamówił transport na wyspę Antillia oraz lot do Wielkiej Brytanii. Pozostał mu do wykonania jeszcze jeden telefon. Był pewien, że Rachel prosto z wyspy pojechała błysnąć w oczy obrączką niewiernemu kochankowi. Pozostało tylko ustalić, kto to taki. Nie zamierzał jej przeszkadzać. Niech się nacieszy swoim triumfem, po raz ostatni, póki on, Vito, nie będzie miał jej dość i nie przeprowadzi rozwodu.

- Pamiętaj, słodka Rachel, kogo poślubiłaś - powiedział w przestrzeń. - Na razie jesteś moja.

Dokonaj swojej zemsty, a potem dam ci tyle przyjemności, że zapomnisz o wszystkich mężczyznach na świecie.

Traktował tę deklarację bardzo poważnie. Gotów był nawet zapomnieć, że oszukała go przed laty, chociaż ani przez chwilę nie wierzył w jej deklarację niewinności. Rozważał nawet możliwość podarowania jej jakiejś ładnej biżuterii oczywiście o mniejszej wartości niż odebrane szmaragdy. Już widział oczami wyobraźni kolie z brylantów, połyskującą na nagiej skórze. Żeby zrealizować swój plan, musiał wcześniej odnaleźć i spławić rywala.

Zadzwoił do swojego biura w Londynie.

- Proszę połączyć mnie z ochroną - powiedział tak spokojnie, jak potrafił.

Rachel włożyła ten sam liliowy kostium, który kupiła z okazji wizyty w biurze Vita Farneste. Nie lubiła tego stroju. Przypominał jej o największej życiowej porażce. Najchętniej spaliłaby go w piecu. Ale nie było jej stać na nowy. Zakup powrotnego biletu z Karaibów dosłownie ją zrujnował. Jakoś przemogła niechęć. Nie posiadała przecież innych wytwornych kreacji, godnych małżonki zamożnego mężczyzny. Westchnęła ciężko. W skrytości ducha nadal cierpiała z powodu ostatecznego rozstania z Vitem.

Podjechała metrem prawie pod sam szpital.

Ostatnie kilkaset metrów przebyła taksówką. Miała nadzieję, że personel przekaże matce, że odkąd wyszła za męża, nie chodzi już na piechotę. Sama Arlene nie mogła jej zobaczyć, nie wstawała już iz łóżka. Na serdecznym palcu Rachel błyszczała obrączka. W torbie spoczywały najważniejsze dowody że spełniła ostatnie życzenie umierającej. Przed wyjazdem ze Ste Pierre odebrała od Andre zdjęcia z ceremonii ślubnej.

Nie przeszkadzało jej, że kłamie. Uczyniłaby wszystko, żeby ujrzeć uśmiech na wychudłej twarzy. Żałowała tylko, że matka nie ustrzegła jej przed tym człowiekiem i że ona sama uległa jego urokowi, zmarnowała młodość i zaprzepaściła szansę ułożenia sobie życia z jakimś przyzwoitym mężczyzną. Szkoda, że Arlene zamiast marzyć o ślubie nie życzyła jej uwolnienia się od kosmaru przeszłości. Ona sama modliła się o to żarliwie. Nie została wysłuchana. Zateśkniła za Vitem już w chwili, gdy błagała niebiosy o łaskę zapomnienia. Zapragnęła znów poczuć dotyk jego dłoni i smak cudownych ust. Nawet teraz, pod samym szpitalem, tuż przed spotkaniem z umierającą matką nie przestała o nim myśleć.

Zapłaciła taksówkarzowi. Kiedy wysiadła, widok zabudowań prywatnej kliniki przywrócił ją do rzeczywistości. Serce zaciążyło jej jak stukilowy głaz, jak przed każdą wizytą.

- Pięknie pani dzisiaj wygląda, panno Vaile

- przywitała ją recepcjonistka, równie uprzejma jak reszta personelu szpitala.

Arlene nie spała. Leżała spokojnie, wyczerpana chorobą. Rachel z coraz większym trudem przybierała przy jej łóżku pogodny wyraz twarzy. Cierpiała męki na myśl, że wkrótce ją straci. Tego dnia czekało ją wyjątkowo ciężkie zadanie. Złożyła delikatny pocałunek na wychudłym policzku.

- Przynoszę ci wspaniałą nowinę, mamusi  
- oznajmiła ze wzruszeniem.

Vito słuchał relacji strażnika z coraz większym zdumieniem. Nie wierzył własnym uszom.

- Dokąd pojechała?  
- Do kliniki McFarlane w Hampstead. Wsiadła do metra...  
- Gdzie teraz przebywa? - przerwał zniecierpliwiony Vito. Sposób podróżowania Rachel go nie interesował.  
- Wróciła do domu o wpół do siódmej wieczorem. Później już nigdzie nie wychodziła. Jeden z naszych ludzi stale ją obserwuje.

- Co to za szpital?  
- Ogólny. Prywatna klinika.  
- Dajcie mi znać, jeżeli gdzieś wyjdzie - uciął i odłożył słuchawkę.

Rozmowa z ochroniarzem wyprowadziła go z równowagi. Przez głowę mknęły mu niezliczone pytania. Czego Rachel szukała w szpitalu? Może

pomocy? Czyżby zachorowała? Nieoczekiwanie ogarnął go irracjonalny lęk. Przemocą zdławił niepożądane uczucie. Stan zdrowia szantażystki nie powinien go obchodzić. A jednak wątpliwości nie dawały mu spokoju. Długo rozważał wszelkie możliwe powody wizyty w placówce służby zdrowia.

Nagle zaświtała mu myśl, że Rachel wcale nie odwiedzała lekarza tylko pacjenta. Ze też wcześniej na to nie wpadł! Nie ulegało wątpliwości, do kogo pospieszyła zaraz po męczącej podróży przez Atlantyk. Do kochanka, który zranił jej dumę. Żądza odwetu kazała jej dręczyć chorego człowieka. Zacisnął zęby. Nie widział innego rozwiązania, jak tylko odwiedzić żonę i zażądać wyjaśnień. Z posępną miną wyszedł z gabinetu. Szybkim krokiem przemierzył korytarz.

Rachel tępo patrzyła w dokument wyświetlony na ekranie laptopa. Obok na stoliku leżał słownik angielsko-hispański. Nie potrafiła skoncentrować się na tłumaczeniu. Nadal odczuwała zmęczenie podróżą albo też skutki zmiany stref czasowych. Po luksusach lotu prywatnym samolotem na Karaiiby powrót najtańszymi liniami nie należał do przyjemności.

Wizyta w szpitalu do reszty wyczerpała nadwątlone siły. Wyjątkowo trudno grać szczęśliwą mężatkę, gdy krwawi złamane serce. Gdy oznajmiła

matce" „radosną nowinę", wymizerowaną twarz chorej rozjaśnił promienny uśmiech.

- Czy to prawda? Czy to w ogóle możliwe? - dopytywała z niedowierzaniem.

Kilka razy przeczytała świadectwo ślubu, wielokrotnie oglądała zdjęcia. Na widok szmaragdów rodziny Farneste na szyi córki jej oczy rozbłyły szczęściem.

- Opowiedz mi wszystko - prosiła. - Z najdrobniejszymi szczegółami.

Rachel już wcześniej ułożyła sobie historyjkę, godną książkowego romansu. Wyjaśniła, że przypadkowo spotkała Vita na przyjęciu w jednym z londyńskich hoteli, na które pojechała z szefem pewnej firmy w charakterze tłumaczki. Vito rozpoznał ją natychmiast. Wymienili spojrzenia. Później nawiązali rozmowę- Wyznał, że żałuje swojej młodszej arogancji, że przez lata dręczyło go poczucie winy z powodu krzywdy, jaką jej wyrządził. Poprosił o wybaczenie, a po zakończeniu spotkania zaproponował następane.

- Ukrywałam to przed tobą. Wolałam nie kusić losu - kłamała dalej Rachel. - Bałam się, że Vito ponownie zerwie znajomość, a ty doznasz kolejnego zawodu. Tymczasem on sprawił mi cudowną niespodziankę. Dosłownie porwał mnie na Karaiby. Wzięliśmy ślub w bajkowej scenerii. Wynajął cały luksusowy dom weselny tylko dla nas dwojga, zupełnie jak w filmie. Jestem mężatką, mam.

Wyciągnęła lewą rękę i pokazała obrączkę. Żona Vita Farneste.

- Kochanie, to chyba jakiś cud - wyszeptła Arlene. - Teraz umrę szczęśliwa.

Rachel poczuła ukłucie w sercu. Nie żałowała ani przez sekundę, że użyła szantażu i kłamstwa, żeby osiągnąć zamierzony skutek. Człowiek bez sumienia nie zasługiwał na uczciwe traktowanie. Konfrontacja na Karaibach odebrała jej wszelką nadzieję, że Vito kiedykolwiek okaże skruchę. Zamiast przeprosić, rzucił na nią całą winę, potraktował jak oszustkę. Chyba sam nie wierzył, że osiemnastoletnia dziewczyna mogłaby przechrzyć doświadczonego, o sześć lat starszego urodziciela. Nie ujrzy go więcej.

Mimo wszystko zamiast satysfakcji z odzyskanej wolności czuła wewnętrzną pustkę. Ponadto palił ją wstyd, że znowu mu uległa. Była wściekła na niego, a przede wszystkim na siebie. Najdziwniejsze, że wybuch złości przyniósł jej pewną ulgę. W końcu odnalazła w sobie dość siły, żeby wyzwolić się spod jego uroku. Uciekła z wyspy. Powinna być z siebie zadowolona. A jednak nie była.

Sięgnęła po słownik. Spróbowała poszukać ukojenia w pracy. Spóźnione rozważania nie prowadziły donikąd. Szukała właśnie jakiegoś słowa gdy zadzwonił domofon. Wpadła w panikę. Doskonale pamiętała, kto ją odwiedził jako ostatni i co z tego wynikło. Tak wtedy jak i teraz nie

oczekiwała gości. Od kiedy u matki wykryto nowotwór, zrezygnowała z życia towarzyskiego. Nie potrafiłaby korzystać z przyjemności ani prowadzić beztrudnej konwersacji kiedy najbliższa osoba umierała na szpitalnym łóżku. Wykorzystywała każdą chwilę, by z nią przebywać. Czuła wewnętrzną potrzebę wynagrodzenia jej tych wszystkich lat, kiedy unikała kontaktu. Czytała jej, czesała włosy, obcinała paznokcie. Dzieliła swój czas pomiędzy pracę i wizyty w klinice. I tak miało pozostać aż do ostatniej chwili życia Arlene Graham. Musiała jej tylko wyjaśnić, czemu po ślubie z zamożnym człowiekiem nie zmieniła trybu życia. Wymyślenie wiarygodnego tłumaczenia nie sprawiło jej większych trudności. Zaraz po relacji z wesela opowiedziała kolejną bajkę:

- Vito teraz dużo pracuje. Przebywa w Londynie. Dlatego mogę cię odwiedzać równie często jak dawniej. Nie planuje na razie żadnych wyjazdów. Wie, że pragnę spędzać z tobą jak najwięcej czasu... - Głos jej się załamał.

- Doceniam jego poświęcenie. Bardzo szlachetnie z jego strony, że nie odciąga cię ode mnie, zważywszy, jak bardzo mnie nienawidzi. Uwielbia matkę. Okropnie przeżywał zdradę ojca... - Zamilkła. Nadmiar wzruszeń odebrał jej resztki sił.

Kolejny dzwonek domofonu wyrwał Rachel z zamyślenia. Wdzięczna, że ktoś przerwał ciąg posępnych rozważań, podeszła do drzwi.

- Kto tam?

Kiedy usłyszała głos Vita, zastygła w bezruchu z ręką na klamce. Prześladował ją jak zmara. Wracał w najmniej oczekiwanych momentach i wciąż na nowo rozdrapywał stare rany. Czego znowu chce?

- Otwórz - zażądał głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Spodziewała się po nim wszystkiego najgorszego, nawet tego, że wyważy drzwi, jeśli go nie wpuści. Gdyby to zrobił, poniosłaby koszty naprawy, jako osoba odpowiedzialna za powstanie szkody. Nie było ją stać na taki wydatek. Powrotna podróż z Karaibów kompletnie ją zrujnowała. Jakimś cudem opanowała lęk i nacisnęła przycisk, otwierający główne wejście. Usłyszała kroki na schodach. Po kilku sekundach Vito zastukał do drzwi. Otworzyła.

Kiedy go ujrzała, nie czuła nic prócz niepokoju. I bardzo dobrze. Wszelkie inne uczucia wobec Vita ścierały na nią nieszczęście. Każde spojrzenie na tego człowieka mąciło jej rozum. Surowo zabroniła sobie na niego patrzeć. Ale oczy same za nim podążały. Nosił ciemny, oficjalny garnitur, uszyty przez najlepszych włoskich krawców. Roztaczał wokół siebie aurę absolutnej władzy. Wstrzymała oddech. Bez skutku usiłowała pokonać lęk.

- Czego chcesz? - spytała oschle, z ręką na klamce.

Vito patrzył na liche sprzęty z taką samą dezaprobatą jak za pierwszym razem. Pewnie w życiu nie widział takiego ubóstwa, pomyślała z goryczą. Nie widziała powodu, żeby się usprawiedliwiać. Vito odsunął jej rękę i zamknął za sobą drzwi. Potem zajrzał jej głęboko w oczy.

- Czemu odwiedziłaś dziś po południu klinikę McFarlene?

- Słucham?

Powtórzył pytanie powoli i dobitnie.

- Nie twoja sprawa.

- Jesteś chora?

Pokręciła głową. Rysy Vita nagle stężyły. Dostrzegła w oczach jakiś dziwny błysk.

- W ciąży?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Straszliwe podejrzenie zaświtało w umyśle Vita zupełnie nieoczekiwanie, jednak najlepiej tłumaczyło irracjonalne zachowanie Rachel. Był zły na siebie, że wcześniej nie odgadł najbardziej oczywistego powodu, z jakiego kobiety dążą do małżeństwa. Był prawie pewien, że żona wniosła mu w posagu cudze dziecko. Poblądła twarz i uporczywe milczenie Rachel utwierdziły go w tym przekonaniu. Wyraził zgodę na ślub, nie podejrzewając, że w taki sposób wystrychnie go na dudka. Na szczęście Rachel podpisała zobowiązanie, że rezygnuje z alimentów nie tylko dla siebie, ale i dla przyszłego potomstwa. Gdyby jednak wysunęła jakiegokolwiek roszczenia, wynik testu na ustalenie ojcostwa pozbawi ją prawa do jakichkolwiek świadczeń.

Nie potrafił odgadnąć, czemu wybrała właśnie jego na ofiarę swych machinacji, skoro małżeństwo z nim nie zapewniało jej zabezpieczenia materialnego. Wraz z niepewnością wzbierał w nim gniew. Najdziwniejsze, że przede wszystkim na drania, który ją wykorzystał i porzucił. Na nią również, że oddała swe wspaniałe ciało



innemu. Należała tylko do niego, do legalnego małżonka. Za późno. Zanim ją poślubił, już nosiła cudze dziecko, niechciane, opuszczone przez ojca. Zżerała go zazdrość.

Rachel patrzyła rozszerzonymi ze zdumienia oczami, blada jak ściana. Wreszcie nabrała w płuca powietrza, odwróciła wzrok i westchnęła głęboko. Z trudem wydobyła głos ze ściśniętego gardła:

- Nie jestem w ciąży.

Vitowi spadł kamień z serca. Wyeliminował najgorszą z możliwości. Ale prawdziwego powodu wizyty w szpitalu nadal nie poznał. Ochroniarze przekazali mu zdjęcia, na których rozpoznał ten sam elegancki kostiumik, który pamiętał z wizyty w swoim biurze. Postanowił za wszelką cenę wydobyć z niej informację, dla kogo tym razem go włożyła.

Rachel wpadła w panikę. Po co Vito ją śledził? Czyżby poszukiwał dowodów jej winy do rozwodu? Nie potrzebował ich przecież. Umowa przedślubna została sporządzona w taki sposób, żeby maksymalnie uprościć procedurę rozwiązania małżeństwa. Mógł to zrobić zaocznie, za pośrednictwem prawników. Po co więc stale ją prześladował? Już raz posłał za nią ochroniarzy, żeby zdobyć jej adres. Nie znalazła odpowiedzi na żadne z pytań. W jej głowie panował kompletny zamęt. Narastał w niej lęk. Siłą woli opanowała emocje.

Nie mam obowiązku odpowiadać na tego rodzaju pytania - oświadczyła chłodnym tonem.

Była z siebie dumna, że nareszcie stać ją na sprzeciw wobec Vita. Tym razem nie okazała słabości, chociaż wzmianka o ciąży niemalże zwała ją z nóg. Po co pytał o rzecz oczywistą, w dodatku tak wcześniej? Nie minął jeszcze tydzień od nocy poślubnej. Poza tym zastosował przecież wszelkie środki ostrożności. Nie pozwoliłby za żadne skarby, żeby córka upadłej kobiety urodziła mu dziecko. Świadomość, że tak bardzo się tego bał, sprawiła jej wielki ból. Przysięgła sobie, że nie pozwoli, żeby Vito Farneste bezkarnie ranił jej uczucia. Dość już przez niego wycierpiała. Za najlepszą obronę uznała atak. Uniosła wysoko głowę i posłała mu gniewne spojrzenie.

- Cóż to za zwyczaj? Nachodzisz mnie o najdziwniejszych porach i żądasz odpowiedzi na głupie pytania!

Vito zignorował jej protest.

- Odwiedziłaś byłego kochanka, prawda? Kto to taki?

Rachel otworzyła usta i zaraz je znowu zamknęła. Przygryzła wargę.

- Odpowiedz! - Przepastne ciemne jak noc oczy świdrowały ją na wskroś.

- Nie twoja sprawa!

- Żądam ujawnienia jego nazwiska.

- Wykluczone! - krzyknęła histerycznie.

- W takim razie razem odwiedzimy klinikę. Personel nie przeszkodzi przecież mężowi towarzyszyć żonie w trakcie wizyty u chorego - zaproponował starannie modulowanym głosem, z jadowitą ironią, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

- Nigdzie z tobą nie pójdę!

- Samego też mnie wpuszczają. Nosimy to samo nazwisko.

Upór Vita kompletnie załamał Rachel.

- Proszę, nie rób mi tego - jęknęła.

Nie miała nadziei, że jej prośba zostanie wysłuchana. Rozpaczliwie szukała sposobu zapobieżenia konfrontacji matki z jej odwiecznym wrogiem. W końcu opanowała gonitwę myśli. Zdecydowała, że gdy tylko Vito opuści jej mieszkanie, zadzwoni do szpitala, żeby nie udzielano mu żadnych informacji.

Vito z uwagą obserwował udręczoną twarz żony. Wyraźnie widział, że wpadła w panikę. Cierpiał męki zazdrości. Musiał poznać osobę, którą odwiedzała i której przed nim tak zaciekle broniła.

- Albo idziesz ze mną, albo pójdę sam.

- Zadzwoń do szpitala, żeby zakazano ci wstępu.

- Nic z tego. Zaraz zawołam ochroniarza. Będzie cię pilnował, póki nie wrócę. - Podszedł do drzwi i otworzył je z nieprzyjemnym, szatańskim uśmiechem.

Rachel przestała kontrolować emocje. Wpadła w histerię.

- Nie puszczę cię! Nigdy więcej jej nie zobaczysz! Nie pozwolę, żebyś ją dręczył!

Vito osłupiał. Rachel wyraźnie mówiła o kobiecie. W stanie tak wielkiego wzburzenia z pewnością nie kłamała. Czy błyszczały jej jak w gorąccze.

- O kim mówisz? - zapytał.

- O mojej matce.

Rachel w pierwszej chwili pożałowała, że pod wpływem emocji wyjawiała pilnie strzeżoną tajemnicę. Kiedy trochę ochłonęła, doszła do wniosku, że i tak by jej nie utrzymała. Przed przystojnym, bogatym mężczyzną wszystkie drzwi stały otworem. Każda rejestratorka z entuzjazmem udzieliłaby mu wyczerpujących informacji. Uznała w końcu, że ujawnienie prawdy wyjdzie jej na dobre. W jej sercu zaświtała nadzieja, że Vito nie zechce zobaczyć znienawidzonej rywalki swojej matki. Mimo woli zapobiegła nieszczęściu.

Patrzył na nią długo, z bezgranicznym zdumieniem. Nagle zatrzasnął ciagle otwarte drzwi. Podszedł do niej energicznym, zdecydowanym krokiem. W popłochu uciekła na drugi koniec pokoju.

- Twierdziłaś, że Arlene wyjechała za granicę. Co w takim razie robi w szpitalu? Operację plastyczną czy zabiegi odmładzające?

Dobił ją tym szyderstwem do reszty. Serce pękało jej na myśl, że biedna matka nie doczeka

zmarszczek. Zabrakło jej tchu. Nienawidziła Vita, nienawidziła teraz całego świata. Kurczowo zacisnęła palce na krawędzi stołu.

- Ma raka - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- Raka? - powtórzył, jakby pierwszy raz w życiu usłyszał to słowo. - Od jak dawna choruje?

Rachel z trudem wydobyła głos ze ściśniętego gardła:

- Nie martw się, niedługo umrze - oznajmiła drżącym głosem. Oczy zaszyły jej mgłą. - Wkrótce zostanie przeniesiona do hospicjum.

Vito oparł się o drzwi, jakby nie mógł ustać na nogach.

- A więc Arlene umiera?

Rachel zastygła w bezruchu. Oczekiwała złościwych uwag o karze za grzechy albo mądrości w rodzaju: „Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy”. Nic takiego nie nastąpiło. Nie dostrzegała też w jego oczach ani cienia triumfu. Jedynie bezgraniczne zdumienie.

Łzy napłynęły jej do oczu. Vito przez całe życie nienawidził kochanki ojca. Gdyby zobaczył ją na łożu śmierci, Rachel chyba umarłaby z żalu. Bezładnie opadła na krzesło. Jeszcze przez chwilę powstrzymywała szloch. W końcu przestała walczyć ze sobą, skapitulowała. Przegrana, załamana, opuściła głowę. Ramiona jej drżały, z oczu popłynął cały potok łez. Płakała długo, żałośnie, bez

końca. Nie czuła już nic prócz wszechogarniającej rozpacz.

Vito stał w miejscu jak sparaliżowany. Nie wiedział, co zrobić ani co powiedzieć. Życie kobiety, która zrujnowała życie jego rodziny, dobiegało końca. A jej córka cierpiała. Jej rozpacz poruszyła go do głębi. Nagle ujrzał ją w zupełnie innym świetle niż dotychczas. Nigdy nie podejrzewał jej o taką głębię uczuć. Zdławił wszelkie negatywne emocje. Postanowił na razie nie myśleć o Arlene, tylko skoncentrować się na Rachel. Delikatnie położył jej rękę na ramieniu i cicho wypowiedział jej imię. Nie zwróciła na niego uwagi. Płakała dalej, zupełnie roztrzęsiona. Nie wiedział, jak ją uspokoić. Przykucnął przy niej, ujął obydwie jej dłonie. Były zimne jak lód. Przytrzymał je mocno, próbując powstrzymać ich drżenie.

Nie zareagowała. Szlochała dalej. Trzymał ją za ręce tak długo, aż płacz ucichł, a łzy obeschły. W końcu uniosła głowę. Na jej twarzy malował się bezbrzeżny smutek. Patrzyła mu w oczy pustym, niewiążącym wzrokiem.

- To dla niej zmusiłam cię do ślubu - wyznała przyciszonym głosem. - Całe życie marzyła, że zostanie panią Farneste. Nie wie, że zawarliśmy fikcyjne małżeństwo. Myśli, że poślubiłeś mnie z miłości. Jej życie dobiega końca. Nie pozostało jej już nic prócz tej jedynej radości. Jeżeli pozbawisz ją złudzeń, zabiję cię. Słyszysz? Zabiję!

Przysięgam - dokończyła z determinacją. Wzięła głęboki oddech i ciągnęła dalej: - Z początku zamierzałam sama sobie kupić obrączkę i poprzestać na opowiedzeniu romantycznej historyjki. Wiedziałam jednak, że nie uwierzy mi na słowo. Rozważałam nawet możliwość sfabrykowania świadectwa ślubu, gdyby poprosiła o jego pokazanie. Po namyśle stwierdziłam jednak, że nie potrafiłabym sfałszować dokumentu. Wykryłaby mistryfikację. Gdybym sztucznie rozbudziła, a potem zawiodła jej nadzieje, zniszczyłabym ją. Potrzebowałam niezbitego dowodu, że naprawdę pojąłś mnie za żonę. Chciałam, żeby mama ujrzała mnie u twego boku, w sukni ślubnej i ze szmaragdami na szyi, przynajmniej na fotografii. Nie żałuję swojej decyzji. Doskonale wiem, że nas nienawidzisz. Jeżeli o mnie chodzi, z wzajemnością. Ani twoje, ani moje odczucia nie mają dla mnie w tej chwili żadnego znaczenia. Liczy się tylko moja matka. - Spuściła głowę.

Dopiero wtedy spostrzegła, że Vito przytrzymuje jej ręce, jakby chciał ją pocieszyć. Wyszarpnęła je gwałtownym ruchem. Potem odsunęła krzesło i wstała.

Dostała zawrót głowy, z trudem złapała równowagę. Stała przez dłuższy czas bez ruchu, całkowicie wyczerpana. Nie rozumiała, dlaczego ludzie mówią, że płacz przynosi ukojenie, oczyszcza duszę. Ona nie poczuła ulgi, w ogóle nie czuła już

nic- Bolały ją spuchnięte oczy. Podeszła do wnęki kuchennej, odkręciła kran i przemyła twarz wodą. Chciało jej się pić. Napełniła czajnik. Nastawiła wodę na herbatę.

Kiedy woda zawrzała, czyjaś ręka odstawiła czajnik na bok. Ktoś ujął ją pod łokieć i wyprowadził z powrotem do pokoju.

Vito. Zapomniała o jego obecności. Patrzyła na niego bez emocji. Dziwiło ją to. Zwykle budził w niej żal, lęk, tęsknotę lub gniew. A teraz nic. Posadził ją na sofie. Nie protestowała. Wykonywała automatyczne, nieświadome ruchy. Kierował nią jak marionetką. Usiadł obok.

- Musimy porozmawiać - powiedział.

Vito przeżył szok. Opowieść Rachel poruszyła go do głębi. Wyglądała jak nieprzytomna, przytłoczona nieszczęściem. Wiedział, jaką gehennę przeżywa. On sam znalazł się w stanie podobnego otępienia po śmierci ojca. Przypuszczał, że taka reakcja stanowi rodzaj odruchu obronnego wyczerpanego tragicznymi przeżyciami organizmu. Wtedy jednak szybko odzyskał siły. Czekąco go poważne zadanie: wypędzenie z willi pasożyta, który zatruł mu życie - Arlene Graham. Wyrzucił ją na bruk z wściekłością, jak zarazę, jak śmiecia. Zbyt późno spostrzegł, że zabrała szmaragdy. Teraz je odzyskał. Dla nich poślubił kobietę, którą wcześniej uznał za niegodną swego nazwiska.

Czekały w sejfie na konwój do Włoch. Z pewnością matka zechce je znowu zobaczyć, chociaż przypomną jej dramat nieudanego małżeństwa. Założyła je kiedyś do sukni ślubnej. Dumna i szczęśliwa, nie przypuszczała wówczas, że kiedyś założy je kochanka męża. Jej córka oddała je za świadectwo ślubu, żeby zrealizować mrzonkę umierającej matki. Arlene nigdy nie dostąpiła zaszczytu założenia naszyjnika na oficjalną ceremonię. Przeniosła na córkę własne marzenie. Wróciły wspomnienia rzymskich wakacji. Prześladowały go przez całe życie. Aktorzy dramatu: ojciec i syn, matka i córka tworzyli przeklęte, błędne koło. Dwa pokolenia walczyły bez końca o szmaragdy, o dominację, o prestiż. Teraz zostali już tylko we dwoje. Czy kiedykolwiek wyjdą z tego zakłętego kręgu?

Popatrzył na Rachel. Siedziała bez ruchu, bez słowa, z rękami splecionymi na kolanach w nędznym, wynajętym pokoju. Przygnębiało go to otoczenie. Nie rozumiał, dlaczego żyła w takiej biedzie, podczas gdy Arlene przebywała w drogiej, prywatnej klinice. Z tego wniossek, że zostało jej jeszcze sporo z pieniędzy, jakie przez lata wyciągała od jego ojca. Czemu nie przeznaczyła jakiejś sumy na pomoc dla swej ubogiej córki? Mimo woli wypowiedział to pytanie głośno. Nie planował go zadać. Nic go nie obchodziły warunki, w jakich żyła Rachel. Przynajmniej do tej pory.

- Nie zostało jej wiele. Nie zgromadziła prawie

żadnych oszczędności. Sprzedałam mieszkanie, żeby zapewnić jej godziwe warunki w ostatnich dniach życia - wyjaśniła. - Nic innego nie posiadałam. Szmaragdów nie zamierzałam spieniężyć. Nie miałam do nich prawa. Zabrała je wprawdzie ze względu na mnie, co nie zmienia faktu, że złamała prawo. Planowałam je oddać prawowitej właścicielce, pani Farneste. Zrobiłam to okreśną drogą. Użyłam ich jako ostatecznego argumentu, żeby skłonić cię do małżeństwa. Przepraszam, że użyłam szantażu, żeby spełnić jej ostatnie życzenie. Nie znalazłam innego sposobu. Najważniejsze, że je odzyskałeś. Weźmiemy rozwód jak najprędzej. Będiesz dalej żyć, jakbym nigdy nie stanęła na twojej drodze. Sprawa zakończona. *Finito*.

Vito wstał. Rachel śledziła jego ruchy z niepokojem. Nie była w stanie przewidzieć jego reakcji. Przeczynała, że wydarzy się coś ważnego. Napięcie wisiało w powietrzu. Podszedł do niej, ujął pod łokieć i pomógł wstać.

- Zbieraj swoje rzeczy. Idziemy.

Rachel wpadła w popłoch.

- Nie pozwolę ci pójść do kliniki. Nie wolno ci prześladować mojej matki! - krzyknęła histerycznie.

- Zabieram cię do swojego domu. Musimy jeszcze porozmawiać, ale nie w tej norze.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rachel nie miała żadnego powodu, żeby spełnić polecenie Vita. A jednak nie protestowała, kiedy prowadził ją po schodach ani później, gdy otworzył przed nią drzwi swego srebrnoszarego auta. Zawsze ulegała jego woli. Jechali w milczeniu na zachód w kierunku siedziby firmy Farneste Industriali. Ostatni raz wsiadła do jego samochodu w Rzymie, kiedy zabierał ją do krainy marzeń. Nie patrzyła na niego, zatopiona w rozmyślaniach.

Vito zatrzymał samochód na parkingu. Wysiedli. Kiedy podeszła do nowoczesnej fontanny, lekki wietrzyk znów uniósł kropelki wody i ochłodził jej twarz wilgotną mgiełką tak samo jak tego dnia, kiedy przyszła złożyć Vitowi propozycję matrymonialną. Odnosiła wrażenie, że czas zatoczył koło i wróciła do punktu wyjścia. Zapadł już wieczór. W budynku zastali jedynie ochroniarzy. Vito zaprowadził ją do innej windy niż ta, którą jechała wtedy do jego biura. Wysiedli na innym, jeszcze wytworniej urządzonej korytarzu, prowadzącym do jego prywatnych apartamentów.

- Tędy - pokazał jej drogę.

Weszli razem do przestronnego salonu. Podłogę

pokrywał dywan w odcieniu perłowej szarości. Stało tam kilka wygodnych kanap w nieco ciemniejszym, popielatym kolorze.

- Chciałabyś się trochę odświeżyć? - zapytał Vito tak uprzejmie jak nigdy dotąd.

Skinęła głową. Zaprowadził ją do wyłożonej białym marmurem łazienki z czarną armaturą, po czym zostawił samą. Zerknęła w lustro. Wyglądała okropnie. Miała czerwone, podpuchnięte od płaczu oczy. Umyła twarz.

- Co ja tu robię? - jęknęła bezradnie. - Po co przyszłam?

Wróciła do salonu. Vito stał przy barku. Nalał białego wina z butelki, podszedł do Rachel i wręczył jej szklaneczkę.

- Wypij, proszę. Potrzebujesz tego.

Posłusznie odebrała naczynie. Usiadła na sofie.

- Zamówiłem też kolację. Powinnaś coś zjeść.

- Nie jestem głodna - zaprotestowała słabo.

Wkrótce dostawca przyniósł jedzenie. Na widok licznych przysmaków poczuła jednak głód. Przeszli do obszernej jadalni, urządzonej w nowoczesnym stylu. Przy stole ze szkła i metalu stały wysokie krzesła. Kelner zabierał puste talerze, podawał kolejne potrawy, napełniał szklanki. Rachel nadal była nieobecna duchem. Kroiła płaty wędzonego łososia zupełnie bezwiednie, jakby jej ręce same wykonywały automatyczne czynności. Po przystawkach podano comber z jagnięcia. Nie

czuła smaku potraw. Kiedy skończyła, usiadła spokojnie z rękami ułożonymi na złączonych kolanach, jak dziecko, któremu dorośli zabronili wstać od stołu przed końcem posiłku.

- Wypijemy kawę w salonie - zarządził Vito.

Bez słowa zmieniła miejsce jak zdalnie sterowany robot. Usiadła na jednej z popielatych sof. Przyniesiono im mocną, aromatyczną kawę oraz czekoladowe trufle na małej tacce. Wzięła jedną i zatopiła w niej zęby.

- Śmietanki?

Dopiero teraz zauważyła, że Vito stoi przy niej z dzbanuszkami w ręku. Obserwował ją w napięciu, jakby ze współczuciem. Nie rozumiała dlaczego. Pokręciła głową. Wlał trochę do swojej filiżanki, później wrócił na drugi koniec sofy. Nagle zdecydowanym ruchem odstawił naczynie na stół.

- Dlaczego nie poinformowałaś mnie o chorobie matki, kiedy do mnie przyszedłaś?

Rachel nie rozumiała, czemu pyta o rzecz oczywistą.

- To była ostatnia rzecz, jaką chciałabym ci powiedzieć! - wyrzuciła z siebie gwałtownie.

- Wolałaś zaszargać sobie opinię?

- Niewiele już mogłam popsuć. Od samego początku miałeś o mnie jak najgorsze zdanie. Trudno uznać określenie „bękart” za komplement.

Vito posłał jej chmurne spojrzenie. Nieoczekiwanie na jego policzki wystąpił rumieniec.

- Naubliżałem ci w złości. Byłem wściekły na ojca. Nie obchodziło go, że jego żona dostała ataku nerwowego. Prosiłem, żeby pojechał ze mną do Turynu. Bez skutku. Wolał bawić na wybrzeżu z tą swoją... Arlene.

Rachel poczuła skurcz w żołądku. Następne zdanie załamało ją zupełnie.

- Wyłumatcz mi, proszę, czemu zgodziłaś się wziąć udział w tej żalosnej intrydze, którą Arlene uknuła, żeby złapać mnie dla ciebie na męża?

Najłatwiej uciszyć sumienie, przerzucając winę na ofiarę własnych manipulacji, pomyślała Rachel z goryczą.

- Wyczerpaliśmy już ten temat. Nie wracajmy do punktu wyjścia. Wyjaśniłam ci, jak sprawy wyglądały. Teraz, kiedy każde z nas osiągnęło swój cel, odzyskasz wolność. Złóż pozew o rozwód najszybciej jak to możliwe.

Vito posłał jej chmurne spojrzenie.

- Nie chcę się jeszcze rozwodzić.

- Dlaczego? - zapytała po chwili, bezgranicznie zdumiona.

Dostrzegła w oczach Vita jakiś dziwny błysk. Nie umiała odczytać jego emocji, ale czuła, że serce zaczyna jej szybciej bić.

- Naprawdę nie wiesz?

- Nie - wyszeptowała niepewnie.

- Pozwól, że ci pokażę.

Wyjął jej filiżankę z ręki, postawił na stole,

a potem delikatnie dotknął jej ramienia. Następnie powoli przesunął palcami w górę, ku szyi. Pogładził ją po karku. Zamknęła oczy. Rozkoszowała się delikatną pieszczotą. Zanim zdążyła zmobilizować wolę, żeby go odepchnąć, poczuła na ustach dotyk miękkich warg. Zaniechała wszelkiego oporu. Smakowała tylko cudowny, słodki pocałunek. Nie protestowała, kiedy objął ją i przyciągnął do siebie. Wystarczyło, że jej dotknął, żeby zapomniała o całym świecie. Istniał tylko on, Vito, jak za dawnych lat. W jej ciele płonął taki sam ogień jak wtedy, gdy pieścił ją po raz pierwszy. Znowu była młodą, naiwną dziewczyną, którą wspaniały mężczyzna wprowadzał w nieznany, tajemniczy świat erotyki. Należała tylko do niego. Ułożył ją na miękkich poduszkach. Powoli rozpiął jej bluzkę. Kiedy dotknął jej nagiej skóry, wydała cichy jęk rozkoszy. Przyłgął do niej całym ciałem. Poczuła, jak bardzo jej pragnie. Omdlewała ze szczęścia. Zapomniała o wszystkich upokorzeniach, które zniosła z jego powodu. Zły, mroczny Vito przestał istnieć. Powrócił do niej ten wymarzony, jasny i świetlisty.

W nagłym przebieżeniu świadomości pojęła, że jeśli mu ulegnie, będzie zgubiona.

- Nie, Vito, nie! - krzyknęła. Odepchnęła go od siebie z całej siły. - Proszę, błagam, zostaw mnie w spokoju. Nie wykorzystuj swojej przewagi nademną. Nie musisz udowadniać, że masz nademną

absolutną władzę. Oboje doskonale o tym wiemy. W noc poślubną skruszyłeś mój opór jednym pocałunkiem. Przyznaję, że pragnęłam cię od pierwszego wejrzenia i nadal pragnę. Kiedy przyszedłam do twojego biura z propozycją matrymonialną, kłamałam, że cię nie chcę, ponieważ zdawałam sobie sprawę, że nie znosisz mnie z całego serca. Usiłowałam ratować resztki honoru. Przez całe lata twoje zniewagi brzmiały mi w uszach i zatrzymały życie. Nienawidziłam cię za to, że sztychłeś z mojej słabości w obecności obojga naszych rodziców, tym bardziej że powiedziałaś prawdę. Naprawdę żebrałam o twoje względy. Rozkochaliśmy się w sobie do szaleństwa. Kiedy pokazywałeś mi Rzym, wierzyłam, że cieszy cię moje towarzystwo, że jestem ci naprawdę bliska... - Przerwała. - Dopiero później mama uświadomiła mi, jaka byłam naiwna. Wytłumaczyła mi, że interesowałam cię tylko jako narzędzie zemsty. Wykorzystałeś jej niedoświadczoną, głupiutką córkę, żeby zadać cios kobiecie, którą obwiniałeś o rozkład pożycia rodziców. Miała rację. Kochały się w tobie najpiękniejsze modelki i gwiazdy estrady. Nieśmiała, angielska uczennica musiała cię okropnie nudzić, nawet jeśli żebrała o pieszczoty.

Vito długo milczał. Później wstał.

- Taką wersję przedstawiła ci Arlene?

- Mocne słowa, prawda? - odrzekła z gorzką ironią. - Ale prawdziwe, chociaż z początku



trudno mi je było przyjąć do wiadomości. Nie wiedziałam nic o życiu. Miałam osiemnaście lat i głowę pełną romantycznych rojeń. A ty spędzałeś ze mną mnóstwo czasu, szeptałeś mi do ucha słodkie słówka, całowałeś tak czule. Przekonałeś mnie, że ci na mnie zależy. Teraz zdaję sobie sprawę, że uwodzisz mnie tylko po to, żeby zaspokoić swoją męską próżność. Co wcale nie znaczy, że zmądrzałam. Nadal cię pragnę, tak samo jak dawniej, chociaż mną gardzisz. Brak mi sił, by dalej walczyć z tobą i ze swoją słabością. Wiesz już, jak na mnie działasz. Zostaw mnie, proszę, w spokoju - dokończyła cicho, niemalże szeptem.

Vito popatrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Podeszedł szybkim krokiem do barku i otworzył go gwałtownym ruchem. Stał do niej plecami. Rachel słyszała bulgotanie nalewanego płynu. Wypił łyk whisky, po czym odwrócił się twarzą do niej.

- Wiesz, dlaczego wziąłem z tobą ślub? Myślisz, że po to, żeby odzyskać szmaragdy? Gdyby tylko o nie chodziło, prędzej odesłałbym cię do wszystkich diabłów, niż przyjął tak niedorzeczną propozycję. Nie jestem na sprzedaż. Ożeniłem się z tobą tylko po to, żeby cię zaciągnąć do łóżka. I tylko dlatego, że mi siebie odmówiłaś. Stałaś przede mną, pięknie ubrana, zimna jak lód i bez zmużenia oka oświadczyłaś, że mnie nie chcesz.

Postanowiłem, że zrobię wszystko, żebyś już nigdy mnie nie odtrąciła.

Serce Rachel biło coraz wolniej. Ciężko jej jak kamień.

- A więc wzięłeś na mnie odwet w noc poślubną?

Vito upił kolejny łyk whisky. Potem opuścił rękę ze szklanką.

- Nie ja, tylko ty.

Rachel nie potrafiła odgadnąć, o co mu tym razem chodzi.

- Nie rozumiem.

- Ty nigdy niczego nie rozumiałaś. - Roześmiał się niewesoło. Postawił szklankę na stole i wrócił do Rachel - Teraz wiem, dlaczego. Arlene namąciła ci w głowie. Kiedy zapewniałaś mnie, że nie umawiałaś się z nią w Rzymie, ani przez moment nie dawałem wiary, że tamtego ranka przypadkiem zastali nas w łóżku. Teraz skłonny jestem uwierzyć, że mówiłaś prawdę. - Postąpił jeszcze krok w jej kierunku.

- Bardzo ładnie z twojej strony. - Uniosła głowę. - Bardzo ładnie - powtórzyła. - Do tej pory nigdy nie przyznałeś, że rozpoznałeś mnie od razu na przyjęciu i że z premedytacją uwiodłeś mnie tylko po to, żeby ją zranić. Wcale cię nie interesowałam. Przedstawiałam dla ciebie pewną wartość jedynie jako narzędzie zemsty. Nie obchodziło cię, co przeżywam.

- Nie, do takiej podłości nadal się nie przyznaję.

- Nie? A kto rzucił w twarz mamie, że żebrałam o pieśczoć? - Widząc marsową minę Vita, Rachel gwałtownie wstała na równe nogi.

Szybko okrążyła stolik do kawy, żeby zwiększyć dystans. Nadal odbierała jego obecność jak zagrożenie.

- Wyprowadziła mnie z równowagi. Byłem wściekły, szukałem odwetu.

- Nawet wiem za co. Ukarales ją za to, że odkryła twoje nieczne zamiary.

Vito pokręcił głową. Znów wolnym krokiem zmierzał w jej kierunku. Pragnęła uciec. Wolno, nieskończenie wolno przesunęła się ku drzwiom, później niepostrzeżenie wyciągnęła rękę do tyłu i wymacała klamkę. Drzwi nie ustąpiły. Czuła się uwięziona. Nie miała odwagi spojrzeć Vitowi w twarz. Stał naprzeciwko niej, odcinając drogę odwrotu. Był bardzo blisko. Zdecydowanie za blisko. Patrzył na nią spode łba. Ogarnął ją lęk. Serce biło jej mocno, brakowało tchu. Oparła się o drzwi.

- Nie przypisuj mi tak niecznych intencji. Nie zamierzałem nikogo skrzywdzić. - Wyciągnął ręce, oparł je o drzwi po obydwu stronach głowy Rachel.

Odwróciła twarz. Kiedy znów napotkała jego wzrok, dostrzegła, że przeżywa silne emocje. Nie potrafiła tylko odgadnąć, jakie. Wyraz oczu Vita

spawił, że ugięły się pod nią kolana. Wstrzymała oddech.

- Posłuchaj, Rachel. Spróbuj zmienić sposób myślenia. Postrzeganie poszczególnych postaci dramatu w kategoriach myślowego i zwierzynego odebrało nam spokój na siedem długich lat. Nawet nie próbujesz poszukać innego logicznego wyjaśnienia, ponieważ z góry założyłaś, że ktoś kogoś oszukał...

- Jaki znowu ktoś? Ja na pewno nie - prze-rwała. - Tylko ty pozostajesz.

- Niekoniecznie. Istnieje trzecie rozwiązanie tej upiornej łamigłówki. I jedyne prawdziwe. - Przerwał. Zająztał jej głęboko w oczy. - Szkoda, że tak późno na nie wpadłem. Pozwól, że odtworzę wydarzenia sprzed lat w taki sposób, jak ja je zapamiętałem: Pewnego dnia zaproszono mnie na przyjęcie, jedno z wielu, na jakich wtedy bywałem. Zerwałem właśnie z dziewczyną, która mnie znu-dziła. Moje związki trwały raczej krótko i miały dość powierzchowny charakter. Szybko odczuwa-łem znużenie, szukałem nowych wrażeń. Tam, w Rzymie, u przyjaciół poznałem osobę, zupełnie niepodobną do tych, które znałem dotychczas - nieśmiałą, angielską uczennicę, o wiele za młodą dla mnie. I nie w moim typie. Zawsze wybierałem doświadczone, świadome swej atrakcyjności part-nerki o światowych manierach i swobodnych oby- czajach. Gdy namiętność przeminęła, odchodziły

bez żalu poszukiwać nowych przygód. Dziewczyna, którą poznałem na tamtym przyjęciu, w niczym ich nie przypominała. Dosłownie w niczym... - Urwał, oczy mu pociemniały, jakby patrzyły gdzieś daleko, w głąb mrocznej przeszłości. - Od razu odgadłem, że jest dziewczicą. Przybyła z dwiema koleżankami. Na pierwszy rzut oka poznałem, że tamtym nie brakowało doświadczenia ani śmiałości. Lecz właśnie ta jedna, zagubiona w nieznanym świecie, kusiła jak zakazany owoc. Wiedziałem, że nie powinienem nawiązywać znajomości. Przynurzałem sobie, że zostawię ją w spokoju. Nie starczyło mi siły woli. Zaprażyłem lepiej ją poznać, porozmawiać na osobności, zabrać z miejsca, do którego w żaden sposób nie pasowała. Porównywałem jej śliczną, otoczoną aureolą jasnych włosów twarzyczkę do aniołów z obrazów Boticellego. Podziwiałem jej wielostronne zainteresowania i wiedzę. Dyskutowała z ożywieniem o sztuce renesansu, o historii i łacińskiej poezji.. Nie odnajdowałem w niej ani śladu kokieterii. Nie próbowała flirtować. Patrzyła tylko na mnie zachwyconymi, szarymi oczami, najpiękniejszymi, jakie w życiu widziałem. Utonąłem w nich. Pragnąłem jej do szaleństwa. Obawiałem się, że jeśli spotkam ją znowu, złamię najmocniejsze postanowienia. Postanowiłem więc, że zakończę znajomość na tym jednym spotkaniu, żeby nie wprowadzać zamętu w jej życie. Zabrałem ją na

wieczorną przejażdżkę po Rzymie, a później odwoziłem do mieszkania i grzecznie pożegnałem przed drzwiami. Lecz następnego ranka nie oparłem się pokusie. Podjechałem pod jej dom. Zapropnowałem zwiedzanie najciekawszych obiektów Wiecznego Miasta w ciągu dnia. Później organizowałem kolejne wycieczki. Przyjmowała kolejne propozycje z wielkim entuzjazmem. Intensywnie chłoneła nowe wrażenia. I z każdym dniem mocniej mnie pociągała. Nie śmiałem jej nawet dotknąć. Wiedziałem, że jeśli to zrobię, nigdy nie pozwolę jej odejść. Przywiązałem się do niej ogromnie. Była nieprawdopodobnie piękna i czysta - nie tylko w sensie cielesnym, lecz również duchowym. Odnajdywałem w niej pasję, zapał, przeżywałem też jakąś ukrytą, ledwie rozbudzoną zmysłowość. Nie żądzę, nie głód, tylko wewnętrzny, jasny płomień. Oczarowała mnie, zauroczyła. Pragnąłem, by należała tylko do mnie. - Przerwała na chwilę dla zaczerpnięcia oddechu. Ciemne oczy, zasnutę mgłą nostalgii patrzyły gdzieś w dal. - Pobyt mojej pięknej dziewczyny we Włoszech dobiegał końca. Następnego dnia wracała do kraju. Zapadł wieczór. Księżyc stał wysoko na niebie. Oświeślał anielską buzią niesamowitym blaskiem. Wyglądała jak nieziemskie zjawisko. Pojąłem, że przegrałem walkę z sobą, że się jej nie oprę. Pragnęła mnie. Usiłowała to ukryć, ale nie potrafiła. Jej urocza nieśmiałość jeszcze mocniej

rozpalała moją wyobraźnię i zmysły. Wystarczył jeden pocałunek, a przełamana wszelkie zahamowania. Kiedy ją kochałem, zapomniała o wstydzie, zapomniała o całym świecie. Istnieliśmy tylko my dwoje. Dała mi całą siebie, tak pięknie, jak żadna kobieta w przeszłości. Wiedziałem z całą pewnością, że po niej już z żadną nie zaznam rozkoszy. Odpoczywała później, ufna i bezpieczna w moich ramionach. Należała do mnie bez reszty przez całą tę czarowną noc.

W czasie, gdy Vito opowiadał swoją wersję doskonałe znanej historii, serce Rachel topniało jak bryła lodu w promieniach słońca. Romantyczna opowieść podziałała jak balsam na jej duszę.

- Naprawdę myślałeś o mnie w ten sposób? - spytała z niedowierzaniem. - Naprawdę coś dla ciebie znaczyłam?

- Bardzo, bardzo wiele. Aż do rana, kiedy to brutalnie pozbawiono mnie złudzeń. Wtedy zrozumiałem, że mój anioł o czystym sercu był tylko narzędziem w rękach zachłannej kochanki mojego ojca. Tamtego ranka wbiłaś mi nóż w serce.

Oczy Rachel zaszyły mgłą. Zwróciła ku Vitowi umęczoną, zbolałą twarz.

- Przysięgam na wszystkie świętości, że mama nie wiedziała o moim pobycie w Rzymie. Gdybym ją poinformowała o planach podróży, zabroniłaby mi przyjechać. Strzegła mnie przed tobą jak oka w głowie. Podejrzywała cię o najgorsze intencje.

Uważała, że jesteś w stanie uwieść mnie tylko po to, żeby zrobić jej na złość. Wyznała mi to później, zbyt późno. - Westchnęła głęboko. - Popełniłam tylko jedno oszustwo: zataiłam, że jestem córką Arlene. Gdybym zdradziła swoją tożsamość, zniechęciłabyś mnie. Znałam twój stosunek do mojej mamy. Gdybym dostrzegła pogardę w twoich oczach, pękłoby mi serce. Podejrzewam, że natychmiast byś mnie porzucił a ja ponad wszystko pragnęłam twojego towarzystwa. Podarowałeś mi niezapomniane, czarowne chwile. Nie chciałam, żeby cokolwiek zmąciło nasze szczęście.

Vito posłał jej posępne spojrzenie.

- Masz rację. Gdybym wiedział, kim jesteś, nie zostałamby z tobą ani minuty. Właśnie dlatego wpadłem w furję, gdy odkryłem, że osoba, którą czciłem, wodziła mnie za nos od samego początku. - Wziął głęboki oddech. - Teraz wiem, że pozostałaś tą samą, piękną dziewczyną, *mia bella ragazza*, która skradła mi serce. Po tobie nie wziąłem już w ramiona żadnej kobiety. Żadnej innej nie chciałem. - Przerwał na chwilę. - Dzisiaj ponownie odkryłem, że byłaś i jesteś tak szczerą i czystą, jaką chciałem cię widzieć. Odnajduję w tobie samo dobro, tak jak w dniu, w którym cię pierwszy raz ujrzałem. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak wiele to dla mnie znaczy. - Głos mu się załamał ze wzruszenia.

Rachel z wrażenia zabrakło tchu. Vito delikatnie

dotknął jej policzka. Marzyła o tym, by wtulić się w niego, poszukać oparcia w mocnych ramionach. Nie śmiała tego uczynić. Nieufność wobec Vita narastała przez lata, toczyła duszę jak podstępna choroba. Jedna rozmowa nie wystarczyła, żeby usunąć zadrę, jaka tkwiła w jej sercu.

- *Mia bella ragazza* - powtórzył. - Moja piękna dziewczyna.

Pod wpływem ciepłego tonu i czułego spojrzenia zbolełe serce Rachel zaczęło topnieć. Pocałował ją tak czule jak za pierwszym razem. Dotknięcie jego warg uśmierzyło ból, który doskwierał przez lata. Z oczu Rachel popłynęły łzy. Uniosła obie ręce. Objęła go za szyję i trzymała, póki nie przerwał pocałunku.

- Chodźmy - powiedział miękko.  
Wziął ją za rękę.

Nie protestowała, nie pytała dokąd ją zabiera. Poszła za nim ślepo, bez oporu.

W sypialni powoli zdjął jej ubranie, sztuka po sztuce. Ułożył ją na łóżku. Czule pogładził złote włosy, rozpostarte na poduszce.

- Moja piękna dziewczyna - powiedział jeszcze raz.

Całował usta, oczy, piersi, każdy skrawek gładkiej skóry aż na nowo rozgorzał w niej płomień.

- Vito... - szepnęła. Imię wymarzonego mężczyzny działało teraz na jej duszę jak kojący balsam, jak błogosławieństwo, lekarstwo na wszelkie zło.

Złożył na jej ustach jeszcze jeden pocałunek. A potem już nie tylko dwa ciała, ale również dwie dusze i dwa serca stały się na powrót jednością. Płonał w nich taki sam, jasny, przezysty ogień. Odzyskali utracone wskutek całego pasma nieporozumień zaufanie. I siebie nawzajem. I szczęście.

Później Rachel oplotła Vita ramionami i mocno, mocno przytuliła do piersi. Znów czuła pod palcami wspaniałą, gładką skórę wymarzonego mężczyzny.

Kiedy nieco odpoczęli, przemówił ponownie. Głos drżał mu ze wzruszenia.

- Powiniennem był zaufać intuicji. Usta czasami kłamią, ale ciało nigdy. Tamtej pierwszej nocy należeliśmy do siebie bez reszty tak jak dzisiaj. Żałuję, że później dałem się zwieść pozorom. To nie nasze szczęście było iluzją tylko całe zło, które nas później rozdzieliło. - Zajrzał głęboko w oczy żony. Widziała, że cierpi. - Gdybyś nie przyszła, żeby zaoferować mi szmaragdy, wzajemne uprzedzenia zatrułyby nam resztę życia.

Nagle rysy Vita stwardniały, jakby prześladowały go jakieś straszliwe wspomnienia.

- Czemu tak usilnie szukałaś ze mną kontaktu po powrocie do Anglii? Podejrzewałaś mnie przecież o najgorsze intencje. Chciałaś mnie przekonać, że nie ponosisz odpowiedzialności za żałosne zakończenie rzymskich wakacji czy szukałaś dowodów mojej winy?

Zanim Rachel odwróciła głowę, dostrzegł lęk w jej oczach. Wątpliwości powróciły.

- Upłynęło tyle czasu, Vito - odrzekła wymijająco - Lepiej nie rozdrapujmy ledwo zablizniowanych ran.

- Zależy mi na tym, żeby poznać całą prawdę. Potrzebujemy wzajemnej szczerości - poprosił żarliwie. - Niedomówienia wyrządziły nam już nazbyt wiele szkód. Gdybym cię wtedy wysłuchał, nie zmarnowalibyśmy siedmiu długich lat. Dręczą mnie wyrzuty sumienia, że nie skorzystałem z okazji do naprawienia błędu. Gdybym choć raz odebrał telefon, oszczędziłbym nam obojgu cierpień. Teraz, kiedy jesteśmy znów razem, chcę usłyszeć od ciebie, czy po to dzwoniłaś, żeby przekonać mnie o swojej niewinności?

Oczy Rachel zaszyły mgłą. Poczuli od niej chłód. Dręczył go niepokój, że coś ukrywa.

- Mów! - zażądał zdecydowanym tonem.

Wahała się jeszcze przez chwilę. Odgadł, że przeżywa równocześnie wiele negatywnych emocji. Widział w jej oczach strach, wstyd i smutek.

- Chciałam... pożyczyć od ciebie pewną sumę - wykrztusiła wreszcie, ogromnie zażenowana.

Vito nie wierzył własnym uszom.

- Co takiego?!

- Potrzebowałam pieniędzy... żeby zniknąć. Mamy nie mogłam poprosić. Dlatego zwróciłam się do jednego zamożnego człowieka, jakiego znałam.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Co ci przyszło do głowy? Zdawałaś sobie chyba sprawę, że utwierdziłabyś mnie tylko w najgorszych podejrzeniach. Posądzałem cię o chciwość, zarzucałem ci manipulacje w celu osiągnięcia korzyści materialnych!

Vito odnosił wrażenie, że trzyma teraz w ramionach obcą osobę, daleką, zamkniętą w sobie. Odgradzał ją od niego niewidzialny mur. Czul napięcie wszystkich mięśni. W niczym nie przypominała namiętnej kochanki, która tak szczerze obdarzała go rozkoszą. Podejrzenie, że ukrywa jakąś mroczną tajemnicę, zawładnęło nim bez reszty, zatruwało umysł.

- Uważałam, że takie rozwiązanie leży również w twoim interesie. Proszę, nie pytaj mnie o to. Było, minęło - zakończyła ze smutkiem.

Spróbowała wysunąć się z jego objęć, ale nie dała rady. Trzymał ją mocno. I cierpiał męki niepewności. Nie potrafił odgadnąć, jakie emocje nią targają.

- Czyżbym jednak pochopnie ci zaufał? Co tym razem przede mną ukrywasz?

Rachel nabrała powietrza w płuca.

- Byłam w ciąży - wyznała wreszcie. - Dlatego uważałam, że zechcesz udzielić mi pożyczki, żeby się mnie pozbyć. Zamierzałam wynająć mieszkanie gdzieś daleko, a potem poszukać jakiegoś zajęcia, żeby samodzielnie utrzymać siebie

i dziecko. Za wszelką cenę chciałam zejść z oczu mojej mamie, zatrzeć za sobą wszelkie ślady, żeby o niczym nie wiedziała. Bałam się, że narobi okropnego szumu, spróbuje znów zmuszać cię do małżeństwa. Ale na początek potrzebowałam środków. Nie posiadałam żadnych oszczędności. A później... - Przerwała. - To wszystko straciło znaczenie. Poroniłam w trzynastym tygodniu. Wkrótce znalazłam pracę, zyskałam niezależność finansową. Nie wróciłam już do internatu. Skończyłam liceum wieczorowe. Przysięgam, Vito, nie szukałam korzyści materialnych. Pewnie myślisz, że wtedy po raz pierwszy spróbowałam szantażu. Uwierz mi, nie żądałam zapłaty za zniknięcie z twego życia. Zamierzałam zwrócić ci wszystko, co do pensa, gdy tylko uzyskam samodzielność. Przysięgam! - powtórzyła z całą mocą, patrząc mu głęboko w oczy.

Przez ciało Vita przebiegł lodowaty dreszcz, jakby nagle wrzucono go do przerębli. Rachel wstała z łóżka. Brakło mu sił, żeby ją zatrzymać. Wyglądała jakby zaraz miała zemdleć. Dopiero teraz zrozumiał, że doszczętnie zrujnował jej życie. Myślał, że wyrzuty sumienia go zabiją. Przez jego okrucieństwo zносиła kolejne upokorzenia. Pozwoliła podeptać własną godność, żeby utrzymać małeństwo, które rosło w jej łonie. Ich wspólne dziecko! A on odesłał ją do wszystkich diabłów. Jeszcze kilka godzin temu, gdy przypuszczał, że

inny mężczyzna wykorzystał i porzucił Rachel, rozgorzał w nim gniew na tamtego wymagowanego łotra. Teraz własna podłość napełniała go odrazą. Nienawidził sam siebie. Patrzył rozszerzonymi ze zgrozy oczami jak niezdarnie, drżącymi rękami zakłada ubranie. Dopadł ją jednym skokiem, wziął w ramiona i tulił bez końca.

- Wybacz mi, wybacz... - mamrotał, zrozpaczony. - Tak mi przykro, że wyrządziłem ci tyle zła. Jestem winien śmierci naszego małeństwa. Gdybym z tobą został, otoczył cię opieką, pewnie by przeżyło. Popełniłem tak wiele niegodziwości, że wyrzuty sumienia ciążyą jak głąz na moim sercu. Przepraszam za wszystko.

Łzy płynęły z oczu Rachel w zupełnej ciszy nieprzerwanym strumieniem. Nie szlochała, nie łkała, nie wykonała żadnego ruchu. Vito kołysał ją w ramionach jak nieszczęśliwe dziecko. Ocierał jej łzy, gładził po plecach. Jego oczy również zwilgotniały. Wziął ją na ręce i zaniósł z powrotem do łóżka. Postanowił, że już nigdy nie pozwoli, żeby cierpiała w samotności. Dopiero gdy wypłakała cały żal, przemówił ponownie:

- Straciliśmy bardzo wiele. Przede wszystkim nowe życie, które z mojej winy przedwcześnie zgasło. Lecz teraz los podarował nam nową szansę. Błagam, ukochana, skorzystajmy z niej. Pragnę odzyskać twoje zaufanie, zasłużyć na twoją miłość. Kocham cię i proszę, żebyś i ty mnie kochała.

Rachel nie wierzyła własnym uszom. Z początku sens słów docierał jedynie do jej świadomości, ale nie do zbolącej duszy. Vito cały czas trzymał ją w ramionach, patrzył z miłością w oczy i powtarzał:

- *Ti amo.*

Nie śmiała wierzyć w to wyznanie, zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

Stopniowo, nieskończenie powoli ból ustępował. A wraz z nim całe nagromadzone przez lata zło: nieufność, nienawiść, podejrzliwość i żal. Uwierzyła, że nigdy nie wróca. Nie wątpiła już, że Vito od początku traktował ją poważnie, że w czasie pierwszych wspólnych wakacji połączyło ich autentyczne, szczere uczucie, które zrujnowało tylko ślepy przypadek. Po latach powróciło, również w drodze nieprawdopodobnego zbiegu okoliczności. Dopiero teraz, kiedy usłyszała wyznanie Vita, nazwała je po imieniu miłość. To ona przełamała wszelkie uprzedzenia i połączyła ich na nowo, na resztę życia. I to ona, wielka miłość, którą obydwójce starannie przed sobą ukrywali, pomoże im zapomnieć o Enricu, Arlene, zdradzie, pogardzie i nienawiści.

Wcześniej, kiedy nie miała nadziei na wzajemność, wmawiała sobie, że uległa młodzieńczej fascynacji, że czuje do Vita jedynie pociąg fizyczny. Dopiero gdy najwspanialszy mężczyzna na świecie wyznał, że ją kocha, oczy Rachel rozbłyły

szczęściem. Przeżywała tak wielkie uniesienia, jak pierwszej nocy, którą razem spędzili. Błogosławiła każdą chwilę bliskości. Odnależliśmy siebie nawzajem, myślała, kompletnie oszołomiona, nic już nas nie rozłączy. Leżała w ramionach umiłowanego męża, radosna, odprężona i bezpieczna.

Nagle, zupełnie nieoczekiwanie, wśród błogiego odrętwienia, przypomniała sobie o tym, co ich dzieli.

- Nie, Vito. To wszystko nie ma sensu. Cięża na nas grzechy poprzedniego pokolenia. Twój ojciec zdradzał żonę z moją mamą. Obydwójce cierpieliśmy z tego powodu. Nigdy nie wyrównamy krzywd, jakie zostały wyrządzone, nie wyrwiemy się z zaklętego kręgu wzajemnych pretensji.

- Przełamiemy wszelkie bariery - zapewnił Vito z całą mocą. - Tylko wymażmy zadawnione urazy z pamięci. Zbyt długo już zatruwały nam życie. Nasi rodzice wybrali życie w kłamstwie. Nawet moja mama. Mogła zażądać rozwodu, odejść od wiarołomnego męża. A jednak przy nim została. My nie jesteśmy do nich podobni. Poszukujemy prawdy, szczerości i wzajemnego zaufania. Zapewniam cię, że je odnajdziemy. Wybrałem cię, moja piękna, byś była moją ukochaną, moim sercem i duszą, póki śmierć nas nie rozłączy.  
- Przypieczętował przysięgę pocałunkiem.



## EPILOG

Rachel przystanęła na wyłożonym dywanem korytarzu.

- Vito, naprawdę nie musisz tego robić - zapewniła.

- Nadal mi nie ufasz? - zapytał z goryczą.  
- Sądziś, że przyszedłem do szpitala, żeby doku-  
zać umierającej kobiecie?

- Choroba nie umniejsza ani jej winy, ani two-  
ich powodów do nienawiści.

Vito westchnął ciężko.

- To nie tak, Rachel. Przez lata sam siebie oszuki-  
wałem. Gdybym nie przeniósł na Arlene wszystkich  
negatywnych emocji, znenawidziłbym własnego oj-  
ca. To on składał przysięgę małżeńską i to on ją  
złamał. Oskarżałem twoją matkę o chciwość, o wyłu-  
dzanie pieniędzy i manipulowanie moim ojcem. Nie-  
słusznie. Miał silny charakter, nikomu nie pozwolił  
sobą kierować. Zapewnił jej wygodne życie, co nie  
znaczy, że łatwe. Był apodyktycznym, przykrym  
w obejściu człowiekiem. Aż się dziwię, że tyle lat  
z nim wytrzymała. Doceniam jej poświęcenie. Za-  
pracowała sobie na luksus, jakim ją otaczał. Nie bój  
się, nie sprawię jej żadnej przykrości.

- Dziękuję - odrzekła Rachel z wdzięcznością.  
- Niewiele czasu zostało jej na tej ziemi. Pokażmy jej,  
proszę, że zrealizowaliśmy jej największe marzenie.

Vito wprowadził ją do izolatki. Popatrzył z przera-  
żeniem na wychudłą postać z matowymi, siwymi  
włosami. Nie rozpoznał kobiety, która zatruła mu lata  
młodości. W niczym nie przypominała eleganckiej,  
zawsze starannie uczesanej i umalowanej kochanki  
ojca. Dopiero gdy Rachel podbiegła do łóżka, pojął,  
że to nowotwór poczynił straszliwe spustoszenie  
w jej organizmie.

- Mamusiu! - zawołała.

- Dziecko kochane - wyszeptała Arlene wy-  
schniętymi wargami.

Leżała nieruchomo, odwróciła tylko głowę z wiel-  
kim wysiłkiem. Zatrzymała wzrok na postaci Vita.  
Nagle jej twarz opromienił przepiękny uśmiech.  
Przygaszone oczy rozbłysły szczęściem.

- Enrico, czy to naprawdę ty? - wyciągnęła ku  
niemu chudą, żylastą rękę i natychmiast ją opuściła.

Rachel, zupełnie zbita z tropu, stała w miejscu jak  
wmurowana. Vito podszedł do łóżka. Podkrążone  
oczy patrzyły na przybysza z niewypowiedzianą  
czułością. To spojrzenie powiedziało mu, że Arlene  
kochała jego ojca. Wypiękniała nagle. Umęczona  
twarz przez mgnienie oka jaśniała urodą jak w latach  
światności. Tylko miłość mogła dokonać takiego  
cudu.

- Enrico - szepnęła jeszcze raz.

- *Si*, jestem przy tobie, *mi amore*. - Pochwycił kościstą dłoń i przytrzymał dłuższą chwilę. Nie miał sumienia odbierać złudzeń umierającej.

Oczy Arlene błyszczały radością jeszcze przez chwilę. Później znów zaszły mgłą.

- Nie, to nie Enrico. Nigdy nie byłem jego ukochaną. - Jeszcze raz badawczo przyjrzała się gościowi. - Vito! A więc to jednak prawda? - wyszeptwała ze łzami w oczach.

Vito pochylił się nad łóżkiem chorej. Przemawiał powoli, łagodnie, jak do dziecka, tak, żeby zrozumiała każde słowo:

- Tak, Arlene. Poślubiłem twoją córkę. Z miłości. Zawsze ją kochałem i będę kochał do końca życia...  
- Ze wzruszenia głos uwiązł mu w gardle. - Po błogosław nasz związek ze względu na pamięć mego ojca. Aż do dzisiaj nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo go kochałaś.

Arlene krótko ucisnęła jego dłoń. Nieoczekiwanie zaczęła mówić głośno i wyraźnie jakby obecność córki i zięcia w cudowny sposób przywróciła jej siły:

- Enrico nie chciał mojej miłości, nie pozwalał mi jej okazywać. Ale ona nigdy nie wygasła. Tak jak ta druga... - Przerwała. Na wymęczonej twarzy zagościł smutny uśmiech. - Zarówno ja, jak i twoja matka kochałyśmy bez wzajemności. Mnie ukochany przynajmniej od czasu do czasu dotrzymywał towarzysztwa. I obdarzał rozkoszą. Biedna Sylvia nawet tyle nie otrzymała. Mężczyzna jej marzeń pozostawał

poza jej zasięgiem. Dlatego symulowała ataki nerwowe. Uciekała do swego domku w górach, żeby przynajmniej przebywać w jego pobliżu.

Vito poczuł, że krew odpływa mu z twarzy. Jego ciałem wstrząsnął zimny dreszcz.

- O kim... mówisz? - wyjąkał z trudem.

Arlene zajrzała mu głęboko w oczy.

- Nie wiesz? No jasne, nikomu nie powiedziała. Zawsze go chroniła. Skandal zrujnowałby jego karierę.

Vito wpatrywał się w jej twarz z bezgranicznym zdumieniem.

- O kogo chodzi? Mów! - wykrzyknął, zdesperowany.

- Nazywaliście go Tio Pietro.

- *Por Dio!*

- Przyjaciel rodziny, kardynał kościoła katolickiego. Nigdy nie nawiązali romansu. Nie złamał ślubów czystości. Nie łączyło ich nic poza platoniczną przyjaźnią. Biedna Sylvia - powtórzyła i zamilkła.

Potężne dawki leków przeciwbólowych, krążące w jej żyłach zaczęły działać. Usnęła natychmiast.

Vito stał bez ruchu, bez słowa. Cały świat jego wyobrażeń zawalił się w jednej sekundzie. Do tej pory uważał swoją matkę za bezbronną ofiarę wiarygodnego męża i jego kochanki. Tymczasem i ona skrywała w sercu mroczny sekret zakazanej miłości.

Nagle poczuł wokół szyi kojący dotyk miękkich ramion. Rachel tuliła go w milczeniu, zagładając w oczy ze zrozumieniem.

- Nie osądzajmy naszych rodziców, Vito. Moim zdaniem zasługują raczej na współczucie. Nie wiem, czy twój ojciec kiedykolwiek kochał. Mojej mamy w każdym razie nie. Twoja z kolei nie miała się nawet komu poskarżyć, że jej umiłowany wybrał Boga. Bądźmy wdzięczni losowi, że oszczędził nam takich dramatów i dał szansę na życie w prawdzie i miłości. - Ujęła w dłonie jego twarz i patrzyła mu w oczy z niewypowiedzianą czułością.

Vito jakby powoli budził się z letargu. Pod wpływem dotyku i głosu Rachel napięcie ustępowało z jego twarzy. Po kilku sekundach ochłonął. Pocałował ją w usta czule, z wdzięcznością.

- Masz rację. Otrzymaliśmy wielki dar. Mamy siebie nawzajem i naszą miłość.

Ich usta znów połączył słodki pocałunek.

Drzewa były jeszcze nagie, ale pączki na gałęziach już pęczniały. Czekały na wiosnę, na odrodzenie życia. Lecz Rachel widziała przed sobą tylko ciemność. Pogrzeb Arlene Graham dobiegał końca.

- Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz. Spoczywaj w pokoju w nadziei na zmartwychwstanie - mówił ksiądz.

Modlitwa dochodziła do uszu Rachel jakby z daleka, z zaświatów. Jej mąż stał obok z nisko opuszczoną głową, a u drugiego boku druga, znacznie niższa postać w czerni.

Ksiądz jako pierwszy złożył Rachel kondolencje.

Zamienił jeszcze kilka słów z Vitem i odszedł. Rachel postąpiła krok do przodu. Rzuciła na trumnę bukiet białych i czerwonych różyczek, delikatnych jak oddech niemowlęcia. Vito wziął ją pod rękę.

- Moje biedne dziecko - usłyszała kobiecy głos.

Bez trudu rozpoznała miękki, włoski akcent. Przetarła zażawione oczy. Kobieta w eleganckim, czarnym kostiumie ucałowała ją w oba policzki.

- Płacz nad twoją stratą, ale nie nad matką.

- Wskazała otwarty grób z białego marmuru, otoczony żeliwną barierką. - Spoczęła wreszcie przy swoim ukochanym. Nic ich już nie rozłączy.

- Jaka pani wielkoduszna - szepnęła Rachel.

- Nie. Uważam, że Arlene jako jedyna zasłużyła na miejsce przy boku Enrica. Nie powinnam była za niego wychodzić. Moje serce biło tylko dla Pietra. Ale on mnie nie chciał. Podążył za swoim powołaniem. Arlene i Enrica złączyła śmierć. A ciebie - głos jej się załamał ze wzruszenia - życie połączyło z moim synem. I niech tak pozostanie. - Stojąc nad grobem dwojga kochanków, ujęła dłonie Vita i Rachel i razem przytrzymała w swoich. - Wasza miłość koi moje serce. Pamiętajcie, że czas leczy wszystkie rany. Nasze pokolenie odchodzi w przeszłość. A teraz rośnie nowe. Dałeś swojej matce wiele szczęścia, moje dziecko. Umierała spokojna, że jej wnuk przyjdzie na świat w kochającej rodzinie, jakiej tobie nie mogła zapewnić. To wielkie błogosławieństwo. Niech Enrico i Arlene spoczywają w pokoju, a wy

życie i radujcie się nadzieją na przyszłość. - Jeszcze raz uściśnęła splecione dłonie młodych małżonków i odeszła porozmawiać z księdzem.

Vito objął Rachel. Drugą rękę położył na jej wypukłym brzuchu. Właśnie w intencji nienarodzonego dziecka wybrała dla matki delikatny, biało-różowy bukiet.

- Moja matka miała rację. Zapomnijmy o tym, co było. Patrzmy z nadzieją w przyszłość i ofiarujmy maleństwu naszą wzajemną miłość. - Scałował łązy z jej policzków.

- Tak bardzo cię kocham - wyszeptała wzruszona Rachel.

- Ja ciebie też - powiedział Vito, a następnie czule pocałował ją w usta. - Na zawsze. Na całą wieczność.

**W SPRZEDAŻY OD 19 LUTEGO!**